

ŻYCIE GOSPODARCZE

11 MAJA 1975

NR 19 (1234) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



NARÓD POLSKI NIE SKŁADAŁ BRONI ANI NA DZIEŃ

str. 1

DNI WALKI I ZWYCIĘSTWA

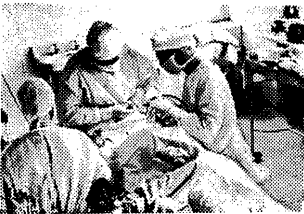
wspomina generał JERZY
BORDZIŁOWSKI str. 3

ZMIANY W SYTUACJI MIESZKANIOWEJ PO ROKU 1970

TADEUSZ ŻARSKI str. 5

Wielkie sukcesy
i wielkie
nieporozumienia
przemysłu
medycznego

ANNA KUSZKO str. 1



30 lat ludowo- demokratycznej CZECHOSŁOWACJI

MAŁGORZATA
MIECZKOWSKA str. 13



Kto nie umie pływać — niech tonie

Korespondencja z Włoch

ZOFIA DŁUGOSZ str. 12



PROBLEMY ROZWOJU KOMPLEKSU ŻYWNOŚCIOWEGO W REGIONIE WARSZAWSKO-MAZOWIECKIM

str. 6—10

ZWYCIĘSTWO

ZACZEŁA się ta wojna na Westerplatte. Skończyła — w Berlinie. I tu, i tam walczył żołnierz polski. Jesteśmy narodem, który pierwszy stawiał broń przeciwko hitlerowskiej agresji i najdłużej walczył z najeźdźcą. Trwała dla Polski ta wojna 2078 dni. Każdy dzień kosztował nas 3 tysiące zabitych i zamordowanych.

Ktoś powiedział, że gdy umiera jeden człowiek, mamy do czynienia z tragedią; gdy umierają tysiące, to już tylko statystyka. Tych słów nie mógł wypowiedzieć Polak. Nigdy w historii nie doświadczaliśmy cierpień tak wielu i walki tak wiele. Stawką w tej wojnie było dla nas więcej niż wygrana. Stawką było biologiczne ocalenie, bądź zagłada. W toku tej najokrutniejszej w historii ludzkości wojny zginęło ponad 6 milionów obywateli polskich. Ale i każdy, kto przeżył, odcierał się o śmierć niemal codziennie. Rany pozostały. I te fizyczne, i te na psychice, często nie mniej bolesne.

Żadna z poprzednich wojen nie wciągnęła w swą orbitę ludzi tak wielu i tak wiele narodów. Nigdy przedtem ludzie ludzkości nie zgotowali takiego losu. Dlatego też radość z odniesionego zwycięstwa, radość z zakończenia wojny nigdy nie była tak wielka, jak w maju 1945 roku.

Kilka dni temu mogliśmy obejrzeć film pt. „Najdłuższy dzień”. Ukazywał męstwo, waleczność, poświęcenie żołnierzy frontu zachodniego. Dziś świętując rocznicę zwycięstwa, wyrażamy wdzięczność wszystkim tym, którzy uczestniczyli w rozgromieniu faszystowskich Niemiec. Życie żołnierza amerykańskiego, brytyjskiego, francuskiego i kanadyjskiego warte było tyle samo co polskiego, czy radzieckiego. Nie pomniejszamy niczyjej roli w majowym zwycięstwie, nie odmawiamy szacunku dla wysiłku kogokolwiek, kto się do tego zwycięstwa przyczynił. Ale pamiętamy, że inna, nieporównywalnie mniejsza była skala cierpień i wojennych wyrzeczeń zachodnich aliantów, aniżeli Polaków, Rosjan, Serbów czy innych narodów Europy Wschodniej.

Mamy prawo z dumą przypominać o ogromie wysiłku, na jaki zdobył się naród polski w toku tej wojny. Nie składał broni ani na dzień. Pod koniec wojny regularne polskie siły zbrojne na wszystkich terenach

zmagali liczyły ponad 600 tysięcy żołnierzy. 400 tysięcy spośród nich biło się na froncie wschodnim. Z czysto wojskowego punktu widzenia wkład Polski w zwycięstwo stawia nas na czwartym po Związku Radzieckim, USA i W. Brytanii miejscu wśród państw koalicji antyhitlerowskiej.

Symbolem satysfakcji narodowej stał się biało-czerwony sztandar zatknięty na Bramie Brandenburskiej. Żołnierze, którzy go tam podnieśli, byli reprezentantami całego narodu; umęczonego, strudzonego, ale zwycięskiego. Żołnierz-kościuszkwowiec reprezentował w tym momencie i tych, co bronili Westerplatte i Warszawę, i tych, co ginęli nad Bzurą i pod Kockiem. Żołnierzy spod Lenino i Narwiku, Tobruku i przyczółka Czerniakowskiego, spod Siedmiogrodu i Monte Cassino, spod Budziszyna i Falaise, zdobywców Kolobrzegu i Ancony, żołnierzy Wału Pomorskiego i lotników polskich broniących Londynu, żołnierzy Gwardii Ludowej, Armii Ludowej i Armii Krajowej; wszystkich Polaków walczących w kraju i poza jego granicami.

W trzydziestolecie rozpoczęcia operacji berlińskiej były żołnierz I Armii Wojska Polskiego Piotr Jaro-szewicz powiedział w Siedmiogrodzie:

„Biało-czerwone szlondary nad Berlinem były uosobieniem czynu zbrojnego całego narodu, jego wkładu w zwycięstwo, wyrazistym symbolem służności programu i myśli politycznej klasy robotniczej i jej partii, to znaczy tych sił społecznych, które stały na czele walki o nową Polskę (...)

Wyciągając wnioski z narodowej przeszłości oraz dyskontując trud wojenny żołnierza polskiego potrafiliśmy równocześnie — dzięki jedności i braterskiemu przymierzem z Związkiem Radzieckim i pozostałymi krajami socjalistycznymi, w tym także z zaprzyjaźnioną z nami Niemiecką Republiką Demokratyczną — zapewnić sobie wiarygodne bezpieczeństwo narodowe, ostateczny charakter, trwałość i nienaruszalność naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. (...)

Żyjąc od trzech dziesiątków lat w warunkach pokoju, bardziej niż kiedykolwiek uświadamiamy sobie wagę tamtych zmagani, z których wzięła początek nasza dzisiejsza socjalistyczna rzeczywistość.”

„Aktualnie możliwe jest pełne pokrycie zapotrzebowania na igły iniekcyjne jednorazowego użytku, wyjalowane fabrycznie”. — Takiej treści ogłoszenie ukazało się już kilkakrotnie w „Życiu Warszawskim”.

CHCIAŁOBY się zawołać: hosanna! Nareszcie mamy to, o czym marzyliśmy od lat; zwykły zastrzyk przestaje straszyć groźbą ciężkiego zakażenia. Od razu jednak nasuwa się pytanie: jak to? Ledwie ruszyła ta, rodząca się latami w ciężkich bólach, produkcja, a już są kłopoty z jej zbytem? Nieprawdopodobnie! A jednak prawdziwie i zarazem symptomatycznie.

Fakt ten, jak kropła wody odbija sukces i niepowodzenie, parcie do przodu i zacofanie, kalkulacje uzasadnione i pozorne, czyli to, co charakteryzuje obecnie sytuację w dziedzinie produkcji, wyposażenia i wykorzystania aparatury i sprzętu medycznego w naszym kraju.

SKOKI RÓŻNEJ DŁUGOŚCI

Na pytanie, dlaczego tak się dzieje, usłyszałam nie pozbawiony autoironii komentarz: — No cóż, rozwijamy się skokami.

Istotnie, jeśli się przyjrzyć rozwojowi przemysłu medycznego w ostatnich latach, takie określenie wydaje się najbardziej adekwatne. Ten przemysł z ogromnego wieloletniego zacofania skacze w nowoczesność trochę na „chylbił-trafil”. I charakterystyczne — trafia w dziesiątkę, kiedy przystępuje do tworzenia aparatów bardzo skomplikowanych i na ogół chybłych, zabierając się do seryjnego wytwarzania rzeczy, wydawałoby się, więcej niż prostych.

Rozwija np. z coraz lepszym skutkiem produkcję aparatury do intensywnego nadzoru i reanimacji kardiologicznej, prezentującą wysoki poziom zwłaszcza pod względem konstrukcji, a nie może sobie poradzić z aparatami do terapii prądami małej częstotliwości, w które dotąd zaopatrywał służbę zdrowia prywatny wytwórca. Uruchamia produkcję uniwersalnych stołów chirurgicznych z nowoczesnym napędem hydraulicznym i potyka się o małe kółka przy serii zmodernizowanych łóżek szpitalnych.

Tworzy prototyp elektrokardiografu trzykanałowego, którego rozwiązania konstrukcyjne i parametry użytkowe stanowią najwyższe osiągnięcie w tej klasie urządzeń i tuż obok produkuje aparaty rentgenow-

POSTĘP I BARIERA

ANNA KUSZKO

kie przestarzałe o lat co najmniej 20, co w medycynie oznacza mniej więcej epokę kamienia łupanego.

I jak do tych diametralnie sprzecznych zjawisk przyłożyć wspólną miarę? Jak ocenić: dużo dokonał ten przemysł czy mało? Dobry, czy niezbyt trafny obrał kierunek produkcji?

START Z NISKIEGO POZIOMU

Przed pięcioma laty w cyklu naszych artykułów o planach gospodarki 1971—1975 przedstawiliśmy m. in. stan przemysłu medycznego i jego ówczesne problemy. Jeśli chodzi o stan posiadania, czyli bazę produkcyjną, nie zmieniła się ona w zasadzie do dziś. Nadal działa tu 8 małych zakładów państwowych, łącznie zatrudniających — jak przed pięcioma laty — około 5 tysięcy pracowników i ponad dwadzieścia spółdzielni produkcyjnych, zrzeszonych w Krajowym Związku Spółdzielni Sprzętu Medycznego i Laboratoryjnego.

Wówczas cały ten kram zmienił opiekuna. Przechodził z resortu zdrowia do resortu przemysłu maszynowego. I wszyscy pełni byli obaw: że w trybach ogromnej maszyny przemysłowej małe chałupnicze niemal fabryczki medyczne zginą zupełnie, a w powołanym Zjednoczeniu Przemysłu Sprzętu Optycznego i Medycznego „Omel” branża medyczna — zatrudniająca łącznie tyle ludzi, ile jeden zakład optyczny, nie będzie miała nic do powiedzenia.

Sformułowana wówczas w „Życiu Gospodarczym” teza, że „potrzeby przemysłu medycznego stać się mogą nośnikiem postępu w całym resorcie przemysłu maszynowego”, zakrawała — jak mi powiedziano — wręcz na ironię.

Produkowano bowiem dla potrzeb medycyny — obok znakomych już wtedy narzędzi chirurgicznych „Chif” w Nowym Tomyślu — aparaty raczej prostą z nowoczesnością niewiele mającą wspólnego. Jeśli szpitale dysponowały krajowymi urządzeniami wysokiej użyteczności, to były to przeważnie prototypy skonstruowane przez lekarzy i hobbystów-inżynierów poza branżą medyczną. Przyrost produkcji tego przemysłu wynosił rocznie zaledwie 4 proc.

Taki był więc punkt wyjścia, start do bieżącej pięciolatki, w której roczny przyrost produkcji sięga już 20 proc. Jej wielkość od 1970 r. do dziś wzrosła ponad 2,5-krotnie i zasadniczo zmieniła się jej struktura. 38 proc. produkowanych w przemyśle medycznym urządzeń stanowi już sprzęt elektroniczny. Toteż resort maszynowy musi mieć na uwadze fakt, że aparatura medyczna wymaga elektroniki niezawodnej, że rozwój tej gałęzi produkcji stawia całej elektronice — jako warunek sine qua non — szybkie podniesienie jakości.

W Zjednoczeniu „Omel” przemysł medyczny i pod względem ilości produkcji, i pod względem jej wartości odgrywa już prawie równorzędną rolę z optyką. Małe zakłady medyczne prą więc do przodu pełną parą, a w dążeniu do nowoczesności okazują się dużo zwrotniejsze niż renomowane kolosy.

NA KONTO LUDZI

Jeśli baza przemysłu nie uległa zasadniczej zmianie — to osiągnięte sukcesy wpisać trzeba wyłącznie na konto ludzi: potrafili, po krótkim okresie chaosu, wykorzystać nowe warunki, wielokrotnie wydajność pracy, nadać wreszcie szerszego oddechu tej drepczącej od lat w miejscu branży. Świadczy o tym fakt, że jej zaplecze naukowo-badawcze wzrosło w tych kilku ostatnich latach 10-krotnie choć nawet ten wzrost nie jest już współmierny do potrzeb.

Dynamiczna rozbudowa zaplecza, jak kamień rzucony w wodę, zatonęła jednak szerokie kręgi. Do zakładów produkujących sprzęt medyczny ścigać zaczęli — najczęściej na zasadzie związków nieformalnych — młodzi inżynierowie, którzy uznali, że tu właśnie znajdują ujście dla swych możliwości, ambicji, talentu.

Mały przemysł medyczny — państwowy i spółdzielczy, który dawniej jak „diabeł święconej wody” bał się nowości, okazał się na nie chłonny. To co powstawało kiedyś na zasadach czystego przypadku — swoiste-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

50-LECIE AKADEMII EKONOMICZNEJ W KRAKOWIE

50 lat temu w 1925 roku rozpoczęło działalność w Krakowie Wyższe Studium Handlowe. Studium to było jedną z czterech istniejących w okresie przedwojennym akademickich szkół ekonomicznych. Najstarszą uczelnią ekonomiczną w Polsce jest obecna Szkoła Główna Planowania i Statystyki istniejąca od 1915 roku jako Wyższa Szkoła Handlowa. W 1924 roku uzyskała ona prawa akademickie, od 1932 roku nosi miano Szkoły Głównej Handlowej, obecnie miano przybrała po

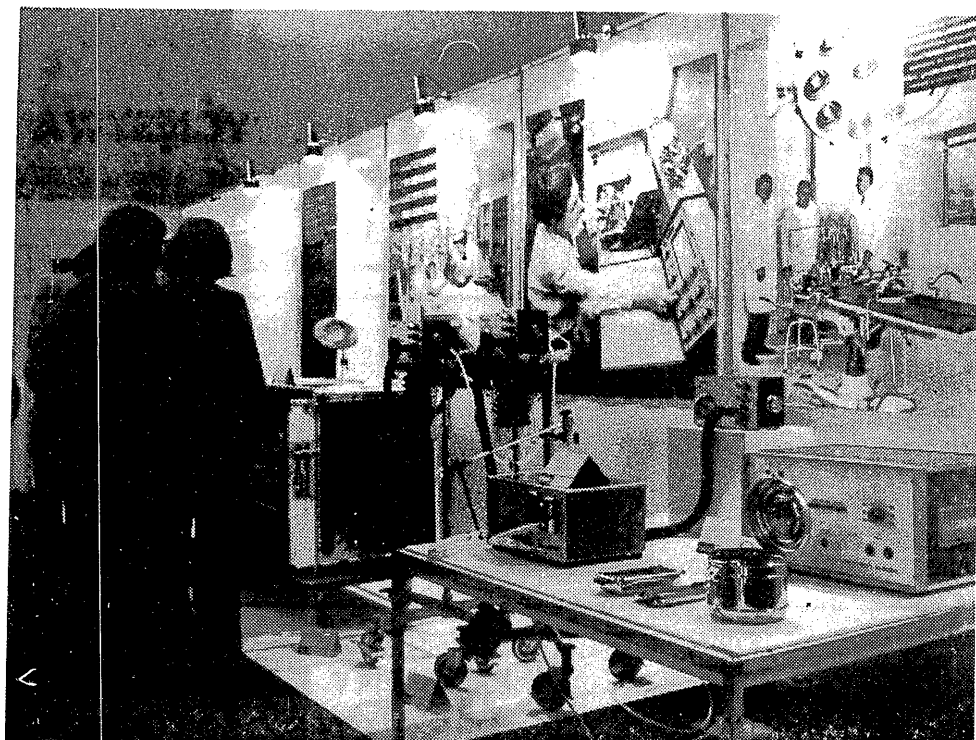
wojnie. W 1924 roku powstała Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego we Lwowie. W 1926 roku — Wyższa Szkoła Handlowa w Poznaniu. Wyższe Studium Handlowe w Krakowie uzyskało w 1929 roku prawa akademickie, a jego dyplom uznany został za równorzędny z dyplomem ukończenia studiów uniwersyteckich i politechnicznych. W 1937 roku WSH w Krakowie zaliczono w poczet uczelni akademickich (w rozumieniu ustawy o szkolnictwie wyższym z 1932 roku) pod nazwą

Akademii Handlowej w Krakowie. Pełnię praw akademickich krakowska uczelnia otrzymała dopiero po wojnie: od 1945 roku nadała tytuł magistra, od 1961 roku posiada prawo nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego. W marcu 1945 Akademia Handlowa rozpoczęła pierwszy rok akademicki w Polsce Ludowej. W 1950 roku została przekształcona w uczelnię państwową, jako Wyższa Szkoła Ekonomiczna. Poprzednio była to szkoła państwowa działająca na zasa-

dach fundacji, kierowana przez własne Kuratorium i Radę Profesorów. Miano Akademii Ekonomicznej nosi od 1974 roku. Uroczystości jubileuszowe odbywały się będą w Krakowie w dniach 14—18 maja br. Krakowska uczelnia ekonomiczna wykształciła dotychczas ponad 12 600 absolwentów. Od chwili swego powstania do końca 1973 roku nadano stopień doktora 156 osobom, a stopień doktora habilitowanego 34 osobom. Obecnie studiuje w krakowskiej AE ponad 5400 studentów, a pla-

ny rozwojowej na rok 1990 przewidują liczbę — 9 — 10 tys. studentów. Uczelnia dysponuje kadrą ponad 330 pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym 54 profesorów i docentów. Do roku 1990 liczba ta powinna wzrosnąć do ok. 600, w tym 170 profesorów i docentów.

W następnym numerze wydrukujemy dalsze materiały o krakowskiej WSE — wspomnienia profesorów i wychowanków o przeszłości tej uczelni oraz dyskusję o problemach dnia dzisiejszego i przyszłości.



artykułów jednorazowego użytku przyczyniło się wyłącznie do tego, że pielęgniarki czas spędzony na pilnowaniu gotowania igieł, strzykawek, cewników czyli pseudosterylizacji poświęcać wyłącznie chorem, to już cała rzecz okazałaby się absolutnie opłacalna. Z braku obsady średniego personelu mamy już przecież unieruchomione oddziały szpitalne.

Tylko że takiej kompleksowej kalkulacji opłacalności nikt w służbie zdrowia nie prowadzi i dlatego „nie stać jej” na zakup sprzętu jednorazowego użytku, a stać — na długotrwałe leczenie kilkudziesięciu tysięcy „przypadków” żółtaczki zakaźnej rocznie.

NAWYK „OBYWANIA SIĘ”

To szkodliwe rozumowanie ma swoje głębokie korzenie. Tkwią one w stosowanym przez wiele lat systemie finansowania, który szufladkował wydatki, określając nie tylko ile, ale i na co można wydać. I choć system finansowania uległ w ostatnich latach sporej ewolucji, a środków przybywa, z dawnego sposobu myślenia trudno się wyrwać. Szpitalna bieda na co dzień, zakorzeniony nawyk obywatela się byle czym, jeśli nie ma tego co trzeba, odbija się teraz rykoszetem.

Postęp, którego się kiedyś domagano, lepsze wyposażenie i „uzbrojenie” służby zdrowia — trafia nie jako w próżnię, mija się z potrzebami. Świadczy o tym dowodnie nie tylko kłopoty z „nadprodukcją” sprzętu jednorazowego użytku.

W ostatnich latach — jak to widać wyraźnie w zamieszczonych obok tabeli — w bardzo szybkim tempie poprawiało się zaopatrzenie służby zdrowia w sprzęt i urządzenia, zwłaszcza z importu.

Zostaliśmy już przy dziele sterylizacji, który jest wciąż „piętą achillesową” placówek służby zdrowia. Obok szybkiego rozwoju produkcji autoklawów rodzimych (Spółdzielnia Pracy Mechaników w Warszawie) sprowadziliśmy znaczne ilości dużych aparatów tego typu. Wartość dostaw tej aparatury wynosiła w 1971 r. — 15 mln, w 1972 r. — 25 mln, w 1973 r. — 40 mln, w I półroczu 1974 r. już 30 mln.

Najwyższa Izba Kontroli w połowie 1974 roku w ramach kontroli zagospodarowania aparatury medycznej zbadała m. in. terminowość zaopatrywania tych urządzeń w 30 zakładach służby zdrowia. Na 220 różnych rodzajów urządzeń sterylizacyjnych zaledwie 20 zainstalowanych było w terminie 3 miesięcy, pozostałe czekały 6 i 9 miesięcy, a 126 urządzeń powyżej roku. Wiele z nich zresztą nie było uruchomionych do czasu przeprowadzenia badań.

Podobnie — jak to udowadniają badania NIK — dzieje się niekiedy z kosztowną aparaturą w innych działach lecznictwa. Czasem sprowadzone za ciężkie dewizy urządzenia nie mieszczą się w miejscach dla nich przeznaczonych, czasem brakuje wykwalifikowanych ludzi do ich obsługi bądź uruchomienia, a zdarza się, że brak żarówki lub wady instalacji elektrycznych uniemożliwiają w wiele miesięcy aparaturę ogromnej wartości.

Sytuacja w służbie zdrowia pod tym względem przypomina historię, opowiedzianą mi kiedyś przez starego kolejarza: kiedy kolej z trakcji parowej przechodziła na elektryczną

pociągi często jeździły bez konduktorów. Konduktorzy bowiem z przyzwyczajenia po podniesieniu czerwonej chorągiewki chcieli, jak dawniej, wskoczyć do ruszającego pociągu. Ale drzwi wagonów elektrycznych zamykały się automatycznie, pociąg odjeżdżał — konduktorzy zostawali na peronach.

To „pozostawanie na peronach” jest w służbie zdrowia o wiele kosztowniejsze i groźniejsze w skutkach. Wbrew pozorom ta przyzwyczajona do prymitywizmu, do obywatela się byle czym służba zdrowia staje się niezwykle rozrzućna. Żaden szpital w najbogatszym kraju nie pozwoliłby sobie przecież na takie marnotrawstwo, wyrażające się w niepełnym wykorzystaniu urządzeń, niepełnym i niewłaściwym spożytkowaniu kwalifikacji wyższego i średniego personelu medycznego, którego nam wciąż brak i co idzie w ślad za tym — na niewykorzystanie w pełni istniejących możliwości leczenia.

LATANINA JUŻ NIE URZĄDZA

Oczywiście, przyczyny tkwią nie tylko w ludzkich nawykach, tkwią one w braku kompleksowych rozwiązań, które wytyczałyby ściśle kierunki działania, ustalałyby stan i rodzaj wyposażenia zsynchronizowany z założeniami inwestycyjnymi i zasadami organizacyjnymi służby zdrowia.

Tutaj czasem bywa jak dawniej: od Sasa do lasa. Najpierw stawia się mury, potem się je „przestawia”, bo nie pasują do tego, co się ma w nich mieścić. Albo otwiera się placówkę, a potem się ją „doposaża” tak, że jedne „działy” dysponują: sprzętem na wyrost, drugie — stanowią wąskie gardła: Bywa i tak, że do wybudowanego w jakimś terenie społecznym sumptem wiejskiego ośrodka zdrowia nie ma co wstawić. Mobilizuje się więc wszystkie siły, pożyczają sprzęt i urządzenia z okolicy, żeby na czas przecięcia wstęgi wszystko było jak należy, a potem uwiecznione w pustych murach środki psują krew okolicznej ludności.

Na razie są to wypadki sporadyczne, dotyczą obiektów małych, ale sygnalizują zjawisko, nad którym nie można już przejść do porządku dziennego, zwłaszcza, że przyszła pięcioletnia zakłada ogromny rozwój budownictwa dla służby zdrowia. Dawniej w sytuacji, w której każdy chciał bodaj coś wyrwać, jakoś zahaczyć się o plan, nie wiedząc nigdy co „spadnie” z budżetu, taka latanina była nieuchronna, była jedyną drogą posuwania się do przodu. Dziś jest nie tylko anachroniczna, lecz stanowi główną barierę postępu.

Opracowany został rządowy program rozwoju ochrony zdrowia do 1990 roku. Z programem tym wiąże się środki przeznaczone przez państwo na jego realizację. Są one wsparte rosnącym wciąż Społecznym

Funduszem Ochrony Zdrowia. Przeznaczanie funduszu zostało również określone. Są to założenia ogólne. Pozwalają zorientować się w realnej skali zamierzeń.

Istnienie tego generalnego programu nie tylko umożliwia, ale wręcz nakazuje rezygnację ze wszelkiego latania, ze skoków na „chybił-trafił”.

Wiadomo już, że w pięcioletnie 1975—1980 przemysł medyczny na swój rozwój uzyskuje taką sumę, o jaką występował. Pozwoli mu ona na rozbudowanie bazy i na podwojenie obecnej produkcji. Żeby była to w każdym przypadku działalność „trafiona” trzeba przejść od rozwiązań jednostkowych do rozwiązań kompleksowych.

Tymczasem dzieje się tak: jest ustalony ilościowy i wartościowy plan budowy łóżek szpitalnych, ośrodków zdrowia itp., jest ilościowy i wartościowy plan rozwoju produkcji, ba, jest nawet ilościowe i wartościowe zestawienie zapotrzebowania na sprzęt dla służby zdrowia (aż do roku 1990!) i to w rozbiórce na import i kraj. Ale nadal nie ma odpowiedzi, jak w każdym szczególe od a do z, to znaczy od projektu do otwarcia i kilkuletniego co najmniej działania powinien wyglądać, na naszym etapie rozwoju nowoczesny ośrodek zdrowia czy szpital w swej części hotelowej i leczniczej, w zależności od rejonu, który obsługuje, i nie ma — co gorsza — ustaleń kto, w co, i jak ma mu zapewnić pełne, funkcjonalne i doskonałe do siebie pasujące wyposażenie.

Taką kompleksową wizję każdego obiektu — od izby przyjęć czy sali szpitalnej, przez gabinet dentystyczny i sale operacyjne do laboratoriów — musi mieć przede wszystkim resort zdrowia, ale nie tylko. Także wszyscy kierownicy istniejących już placówek medycznych — żeby przestali działać na oślep, żeby mogli sobie uświadomić, w jakim znajdują się punkcie i wytyczyć szczegółowo dalszą drogę rozwoju placówki.

A wypełnienie tej wizji konkretnymi murami, urządzeniami i aparatami — to zadanie, wymagające, jak partytura rozpisana na wykonawców: budownictwo, przemysł medyczny i inne branże. Musi być również jasno określone, które działy w sposób kompleksowy wyposażać będzie my sami, a co zamierzamy w określonym zestawie, a nie pojedynczo, sprowadzać z zagranicy. Tylko taką drogą można z jednej strony zapewnić sprawniejsze działanie placówek służby zdrowia i z drugiej — stworzyć jasną perspektywę wszystkim branżom, pracującym w służbie medycznej.

ANNA KUSZKO

¹⁾ Andrzej Sikorski „0.0005” Z. G. nr 22 z czerwca 1973 r. „Żółtaczka nie szanuje limitów” Z. G. nr 14 z kwietnia 1974.

²⁾ „Medycznie potrzebny komputer” Z. G. nr 32 z sierpnia 1969 r.

³⁾ tamże

POSTĘP I BARIERA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

go hobby ludzi dobrej woli poza branżą — dokonuje się teraz w ramach przemysłu. Takie przesunięcie, choć z metodycznym rozwojem branży niewiele ma wspólnego, stwarza przynajmniej gwarancję, że od prototypu urządzenia medycznego do jego seryjnej produkcji ścieżka jest chociaż utarta.

Żeby ta ocena nie wydawała się gołosłowna, podam może jeden przykład zaczerpnięty z największej i do 1970 r. produkującej najbardziej przestarzały sprzęt Fabryki Aparatury Rentgenowskiej i Urządzeń Medycznych „Farum” w Warszawie. Tam — obok prac prowadzonych pod kierunkiem inż. Wojciecha Kota nad elektrokardiografem trzykanałowym, o którym już wspominałem — przygotowywano i teraz przysięga się już do seryjnej produkcji (w 1975 r. — 350 sztuk) aparatury wysokiej klasy do reanimacji oddechowej, tzw. respiratorów. Urządzenie to uzupełnia produkowany w Zabrze zestaw intensywnego nadzoru do sal operacyjnych i ew. do szpitalnych reanimacyjnych.

Nowoczesne i bardzo funkcjonalne (male, przenośne) respiratory skonstruowano pod kierunkiem inż. Józefa Ankudowicza, absolwenta sekcji chłodnictwa i sekcji reaktorów atomowych Wydziału Mechaniczno-Konstrukcyjnego Politechniki Warszawskiej, który swój talent wprawił w służbę medyczną. Z domu rodzinnego o starych tradycjach lekarskich wyniósł bowiem głębokie przekonanie, że technika w służbie medycznej odgrywa do społecznego punktu widzenia najbardziej priorytetową rolę.

Takich właśnie konstruktorów, których bardziej przekonania o nadzwyczajnej roli tych poszukiwań niż wąska specjalizacja zawodowa skłoniła do pracy nad urządzeniami medycznymi, jest nie tylko w zakładach „Farum”, ale i w całym przemyśle — wielu. Zaliczylibym to do jego dużych plusów.

Dzięki takim ludziom branża w jakiejś określonej dziedzinie dokonuje skoku. Ale czy jest to w każdym przypadku kierunek najbardziej wskazany?

W KTÓRĄ STRONĘ?

Naszej służbie zdrowia potrzeba właściwie wszystkiego. Lista artykułów, w których zapotrzebowanie może być w pełni zaspokojone, jest dużo krótsza niż artykułów, których brakuje częściowo lub zupełnie, bo nikt nie podjął w ogóle ich produkcji. Warto sobie uświadomić, że Centrala Zaopatrzenia Lecznictwa, która jest jedynym dostawcą urządzeń i sprzętu dla służby zdrowia, ma w swych obrotach 14 tysięcy pozycji, których roczna wartość sięga 3 mi-

liardów złotych. Przemysł państwowy zaś produkuje 700 pozycji asortymentowych, co w stosunku do jego bazy jest liczbą zawrotną, a w odniesieniu do potrzeb — prawdziwą kropką w morzu. Oczywiście, sprzęt i urządzenia dla służby zdrowia produkuje w kraju poza jednostkami Zjednoczenia, „Omel”, Centralny Związek Spółdzielczości Pracy oraz przedsiębiorstwa innych resortów. Nie zmienia to jednak zasadniczo całego obrazu.

Pokazano mi w „Cezalu” tabelę, z której wynika, że łączny udział sprzętu produkowanego w całym zaopatrzeniu lecznictwa wykazuje tendencję malejącą, zwłaszcza zaznaczyło się to w 1973 r.

Rok	Wartość zaopatrzenia lecznictwa w mln złotych	Z tego dostaw z importu w proc.	Dostawy krajowe z przemyłu medycznego w proc.
1965	819	28	72
1973	2400	46	54
1974	2800	44	56

Jest rzeczą oczywistą, że nie ma dziś kraju, który mógłby sam zaspokoić potrzeby służby zdrowia w zakresie wyposażenia, ale nie ma też kraju, który mógłby nowoczesną medycynę rozwijać opierając się głównie na specjalistycznym sprzęcie importowanym. Jest to bowiem po pierwsze sprzęt niezwykle drogi, po drugie — nie ma go nikt w nadmiarze. I tylko na zasadzie specjalizacji i kooperacji (zwłaszcza w ramach RWPG) możemy zapewnić sobie aparaturę, która odpowiadałaby nowoczesnemu lecznictwu.

Jeśli więc nasz przemysł zaczyna się konsekwentnie specjalizować w produkcji aparatury do intensywnego nadzoru chorych i reanimacji kardiologicznej — chwala mu za to! Jeśli dotychczas nie rozwiązał problemu seryjnej produkcji urządzeń do dializy pozaustrojowej, które są równie niezbędne dla ratowania ludzkiego życia — jest to jego ogromne niedopatrzenie. Tylko bowiem szczegółowa analiza potrzeb powszechnie odczuwanych powinna decydować o kierunku zarówno prac naukowych — badawczych, jak i rozwoju aparatury medycznej. Nie można jednak dokonywać wyboru między sprzętem nowoczesnym i skomplikowanym, a prostym choć bardzo użytecznym, bo taka droga prowadzi do nikąd.

Nie bagatelizuję przy tym bynajmniej sprawy zaopatrzenia lecznictwa w sprzęt prosty. To rzeczywiście karzące, że przez całe lata służba zdrowia borykać się musi z brakiem basenów dla chorych, termometrów, aparatów do mierzenia ciśnienia, czy rekawów chirurgicznych, materiałów dla protetyki stomatologicznej, wózków dla przewlekłych chorych, stoli-

ków do narzędzi chirurgicznych, czy ostatnio nawet... kozetek lekarskich.

Przemysł medyczny bowiem przystępując do produkcji nowoczesnych stołów operacyjnych ruguje z fabryki w Żywcu produkcję mebli prostych wychodząc z założenia, że powinien wytwarzać je kto inny. Na razie nie produkuje ich nikt i jest to naprawdę alarmujące! Ale zarzut z tego powodu nie można formułować wyłącznie pod adresem przemysłu medycznego, a zwłaszcza nie należy go pod żadnym pozorem opatrzyć argumentem, że bez respiratorów, powiedzmy, służba zdrowia obchodziła się od lat, może więc obejść się i dzisiaj, a bez kozetki — ani rusz, lub uogólniać, że „zadecie” przemysłu medycznego na nowoczesność jest porównaniem się z motyką na słońce, że na to nas nie stać ani technicznie, ani materialnie.

KALKULACJE POZORNE

Przykładem, że „nas na to nie stać” mają być właśnie wspomniane na wstępie kłopoty z „nadprodukcją” igieł jednorazowego użytku. Kiedy wreszcie pokonaliśmy tęsi problem związany z uruchomieniem produkcji tego sprzętu, to okazało się rzekomo, że ich wysoka — jak na jednorazowy użytek — cena (1 zł igła + 3 zł strzykawka) przy ogromnej liczbie iniekcji (300 milionów rocznie) przekracza możliwości finansowe służby zdrowia.

Ta kalkulacja jest ogromnym i tragicznym wręcz nieporozumieniem. Przede wszystkim społeczeństwo poniosło już nakłady na wyprodukowanie tego sprzętu w formie wydatków na inwestycję i na samą produkcję. Z czysto finansowego punktu widzenia jest więc obecnie sprawą zupełnie obojętną, czy zakład produkujący ten sprzęt korzystać będzie z dotacji bądź kredytów bankowych, czy też służba zdrowia otrzyma je w formie dofinansowania wydatków szpitalnych.

Jednakże nieporozumienie czysto finansowe staje się tragiczne w społecznych skutkach. Produkujemy igły i uruchamiamy produkcję strzykawek, bo są one społeczeństwu niezbędnie potrzebne, bo chronią je przed plagą żółtaczki zakaźnej. I to jest podstawowa racja uruchomienia tej produkcji.

Tymczasem „Cezal”, który w tym roku dysponować już będzie liczbą 200 milionów takich igieł, szuka na gwałt sposobów ich „upłynnienia”. Reklamuje w prasie, a poza tym sugeruje podniesienie ceny na sprzęt tego typu wielokrotnego użytku, żeby się placówkom zdrowia „opłacało” dokonać wymiany.

Resort zdrowia — ze swej strony — wydaje (nareszcie!) absolutny zakaz dekokteryzacji, czyli sterylizacji przez gotowanie.

Usiłowania te są podziwu godne. Jeśliby uruchomienie produkcji



Zespół pracujący w „FARUM” nad aparaturą do reanimacji oddechowej. Trzeci od lewej: mgr inż. JOZEF ANKUDOWICZ. Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

DECYDOWAŁO NIE TYLKO MORALE

Wspomina generał JERZY BORDZIŁOWSKI



Generał broni Jerzy Bordziłowski jako szef wojsk inżynierskich I Armii WP przemierzył z nią frontowe drogi od Warszawy aż nad Łabę. Po wojnie pełnił funkcje wiceministra obrony narodowej, szefa Sztabu Generalnego WP i głównego inspektora szkolenia WP. Wspomnień Generała wysłuchał w Jego moskiewskim mieszkaniu przedstawiciel naszej redakcji — Andrzej Lubowski.

Gdyby przed trzydziestu trzema laty zadać komputerowi pytanie „Kto zwyciężył pod Stalingradem?”, maszyna odpowiedziałaby — „Niemcy”. Niemiecka baza gospodarcza była silniejsza od radzieckiej. Niemcy wytapiali więcej stali, produkowali więcej energii elektrycznej, wydobywali więcej węgla. A pod Stalingradem przegrali.

W poszukiwaniu przyczyn radzieckiego zwycięstwa w wojnie mówi się często o duchu, o morale. To są czynniki ważne, ale mało wymierne. Tymczasem w wojnie zagrały z całą mocą czynniki łatwiej namacalne, czynniki natury gospodarczo-ustrojowej. Było to zwycięstwo ekonomiki radzieckiej nad niemiecką, radzieckiego ustroju społecznego, ale i gospodarczego.

Rozmieszczenie sił wytwórczych: W Związku Radzieckim, nie zważając na ogromne koszty, nie bacząc na to, że z punktu widzenia czystej ekonomiki było to droższe — tworząc nie tylko pojedyncze nowe fabryki, ale całe okręgi przemysłowe, lokowano je daleko na wschodzie, za Uralem i w Środkowej Azji. Już wówczas bowiem myśłano o możliwości wojny. W ten sposób powstały dwie wielkie bazy przemysłowe. I to odegrało decydującą rolę.

Inny moment wart podkreślenia, to wielka koncentracja i centralizacja w radzieckim przemyśle. Niemcy jej nie mieli, choć mieli duże koncerny, które jednak nie przestawały być koncernami prywatnymi, a więc rządzącymi się przede wszystkim własnym interesem. Rezultat — państwo, które miało mniej węgla, stali, energii elektrycznej wyprodukowało więcej czołgów, samolotów, dział. Wyglądało to tak: w ciągu całej wojny (dla Niemiec oznacza to okres 1939—45, zaś dla ZSRR — 1941—45) Związek Radziecki wyprodukował 488 tysięcy dział, a Niemcy 256 tys., Związek Radziecki — 104 tys. czołgów, a Niemcy — 65 tys., Związek Radziecki — 137 tys. samolotów, a Niemcy — 104 tys.

Z uboższej bazy wycisnęli więcej. Dokonano manewru na niespotykaną skalę. Za Ural przerzucono ok. 1500 zakładów przemysłowych, 10 mln pracujących w nich ludzi. To tak, jakby dzisiaj Belgii z jednego miejsca przenieść na odległość kilku tysięcy kilometrów.

Spójrzmy na politykę produkcji zbrojeniowej na przykładzie czołgów. Związek Radziecki produkował w zasadzie jeden typ czołgów — T-34. A Niemcy — T-3, T-4, T-5, T-6, T-6A, 5 rodzajów.

Pismo „Soldat und Technik” w 1965 roku, a więc nie pod wpływem przegranej wojny, ale na zimno pisało:

„Można zakładać, że podczas całej wojny światowej wyprodukowano około 40 tysięcy czołgów T-34. Ta lawina runęła na nasz front wschodni, który w ciągu 3 lat opierał się tej nawałnicy, ale w końcu musiał się zaważyć pod jej ciężarem”. Guderian pisze, że jego podwładni mówili czasem: „dajcie nam T-34, więcej nie potrzebujemy”. Niemcy później wyprodukowali sami dobre czołgi — Tygrysy. Ale nie mogli powtórzyć radzieckiego silnika,

tak jak my nie mogliśmy powtórzyć Messerschmidta, chociaż mieliśmy w ręku wszystkie plany.”

Geobels napisał w 1943 roku „Wydało się jakimś cudem, że z sześciu lat wojny zjawiają się wciąż nowe maszyny i techniki, jakby jakiś wielki magik lepił z urolskiej gliny ludzi i sprzęt w ilościach nieograniczonych”.

Tymczasem tego sprzętu ciągle brakowało. Tym większego znaczenia nabierało to, jak się nim gospodaruje. Przykład z najbliższego mi podwórka saperów. Niemal cały sprzęt straciliśmy w pierwszym roku wojny. Trzeba było tworzyć wyposażenie od nowa. I wówczas można było dać wszystkim po trochu, albo też zaciśnąć zęby i powiedzieć, że bataliony, dywizje i korpusy nie dostaną (a przed wojną każdy batalion miał swoje wyposażenie saperskie) i stworzyć tzw. parki maszyn inżynierskich na szczeblu frontu, aby nie dopuścić do rozproszenia tej niewielkiej ilości sprzętu, jaką dysponowano. To samo dotyczyło również lotnictwa. Początkowo każda z radzieckich armii miała swoje lotnictwo. Ale kiedy straty pierwszego roku wojny pogłębiły na niekorzyść Związku Radzieckiego stosunek sił w powietrzu, zdecydowano, że lotnictwem dysponować będzie tylko front.

Trudności z materiałami. Cała niemal stal szła na czołgi. To było najważniejsze. Bo złamać niemieckie czołgi — jak mówił Stalin — to znaczy pobić wojska lądowe. Pobić wojska lądowe, to prawie wygrać wojnę. A więc wszystko — co można było, nawet nie dokończone okręty, dworce i mosty — rozbiórano i stal przeznaczano na czołgi.

Saperom zabrakło metalu na parki przeprawowe. (Park to taka ilość pontonów i górnej części, która da ok. 200 metrów mostu. Lekki — głównie dla ciężarów do 16 ton, ciężki — dla 30 i 60 ton). I wtedy konstruktorzy obmyśliли parki drewniane. Parki ciężkie były niezbyt wygodne w użyciu, trzeba je było smotować. Ale lekkie okazały się bardzo udane. A więc w Związku Radzieckim szeroko użyto materiałów prostszych, lecz bardziej dostępnych, umiejętnie wykorzystano też do sprzętu zdobycznego. I to ciekawostka. Niemcy zbudowali swój park „B” pod obciążeniem 16 ton, a czołg ważył 25—30 ton, Tygrysy jeszcze więcej. — Park ten nie mógł więc przepuścić niemieckich czołgów. Pytałem jeńców niemieckich, jak przeprowadzają Tygrysa. Po dnie — odpowiadał, a jak nie, to budujemy dla niego most na palach. W tej przysłowiowej niby to wysocy zorganizowanej, niemieckiej machinie powstała bzdura. W niemieckim wojsku ponton szedł z tyłu za czołgiem, a w radzieckim przed. Bo jeszcze nie zbudowano w Związku Radzieckim czołgu 60-tonowego, a park przeprawowy na 60 ton już był. O wiele lepsze było więc zgranie techniki różnych rodzajów wojsk.

Gdy w nasze ręce dostał się wspomniany park „B”, zrobiliśmy z niego mosty 30-tonowe, czego sami Niemcy nie robili. A przecież to był ich sprzęt, powinni znać go lepiej. Ci prości konstruktorzy, dowódcy kompanii i batalionów z tego samego sprzętu potrafili wycisnąć więcej niż Niemcy.

Mówi się czasem, że saperzy to specyficzny rodzaj wojsk. W toku działań wojennych zyskali dobrą markę, w czasie pokoju jeszcze ją ugruntuwali. Saper saperów chwali. Ano chwali, co w tym złego. Spróbuj wyjaśnić „tajemnicę” saperskiej sławy.

Pamiętam, w końcu 1941 roku przydzielili kompanie saperów dywizji piechoty gwardii generała Rusjanowa. Przy okazji generał skarżył się na brak oficerów na szczeblu kompanii i batalionów, a saperom zadrościł kadrowych jednostek, upatrując w tym przyczyn saperskich sukcesów.

— Zaraz zobaczmy, generale, co to za kadrowi żołnierze. — I zwróciłem się do kompanii:

— Kto służył w jednostkach inżynierskich, ręka do góry. — Rece podniosło mniej niż połowa żołnierzy. Nie tu więc tkwiło źródło. Źródłem tym byli przede wszystkim lepsi dowódcy. I to nie tylko ci, którzy trafili do saperów po specjalistycznych szkołach oficerskich.

— I ja mam sporo oficerów rezerwy — powiedziałem wówczas Rusjanowowi. — W większości są to inżynierowie i technicy budowlani. Częstokroć taki inżynier kierował pracą tysiąca ludzi. Ja mu daję stu. Poradzi sobie? Poradzi. A wy kogo dostajecie? Często trafiają do was ludzie z za biurka i lady. Ktoś kto nie dowodził nawet piętnastoma ludźmi. Inżynier, który przychodzi do mnie ma do dyspozycji nie raz i same maszyny, jakie zna doskonale z pracy w cywilu. Jak na razie, w kolchozach dział ani młóździerzy nie ma. Jeśli do piechoty trafia przeurodzający kolchoz, to choć kierował ludźmi, z wojskowym sprzętem nie miał do czynienia.

Wiele prac saperskich wykonują całe zespoły. W piechocie w czasie pokoju żołnierz strzela; wykonął — „piątka”. A u nas? Pluton buduje prom. Ocenia się cały pluton. Nie Kowalskiego czy Zalewskiego, ale cały pluton.

Wspólnie wykonywana praca, w której każdy czuje się współzależny od sąsiada i zarazem współodpowiedzialny za wykonanie zadania, cementuje jednostki, tworzy kolektywy. Tylko u marynarzy znaczenie pracy kolektywnej jest jeszcze wyższe. Bo w łodzi podwodnej wroga widzi tylko dowódca. Reszta nie wie nawet kogo atakuje, ale wierzy dowódcy. W przypadku drobnego błędu giną wszyscy.

Co robiliśmy, aby tworzyć te zwarte kolektywy? Dbaliśmy o ludzi. Na różne sposoby. Był np. rozkaz, że każdy ranny powinien wrócić do swoich. Ale rozkaz jest rozkazem, a w praktyce dywizje trzeba było uzupełniać. Lekko rannych, nawet wbrew przepisom, zatrzymywaliśmy w jednostkach, leczyliśmy na miejscu. Tam, gdzie były szpitale, np. w brygadach saperów — tam trzymaliśmy dwukrotnie więcej, niż przewidywały przepisy.

Do szpitali armijnych i frontowych przysyłaliśmy oficerów, zazwyczaj politycznych, którzy odnajdywali naszych żołnierzy i zabierali ich do macierzystych jednostek. Opieka nad rannymi dawała czasem nieoczekiwane wyniki. Razem z saperami przychodzili do nas piechurzy, zważeni troską i opieką, jaką otaczały saperów ich jednostki.

Ciekawy przykład. Pod Witebskiem trafił do nas taki „zwabiony” starszy sierżant piechoty. Wyznaczono go na dowódcę plutonu zwiadu. Odważny inteligentny chłopak, przyniósł z niemieckich tyłów cenne informacje. Dostał order. Przed ważnym natarciem wrócił z kolejnego zwiadu. W sztabie armii zjawił się wówczas dowódca Frontu generał Sokolowski, który postanowił porozmawiać z moim zwiadowcą.

Szef Sztabu armii nie uznał tego za najlepszy pomysł, wyrażnie się zaniepokoił.

— Będzie rozmawiał z dowódcą Frontu i znów pojedzie na zwiad? — Jeśli upadnie w ręce Niemcom i ci dowiedzą się, że Sokolowski interesuje się działaniami naszej armii?

Mimo tej agitacji chłopak trafił przed oblicze generała Sokolowskiego. Mówił rozsądnie, bez tremy. Wszystkim się spodobał. Dowódca armii chciał mi go zabrać i dać mu kompanię zwiadu.

— Dam ci kompanię. Zgoda? — zaproponował starszy.

— Nie — odpowiedział chłopak.

— Dlaczego? — zdziwił się dowódca armii.

— Towarzyszu generale, jestem już na wojnie trzeci rok. Byłem czterzy razy ranny, a nie miałem ani jednego odznaczenia, nawet medalu. U nich jestem dopiero dwa tygodnie i proszę, już order. Tu potrafią ludzi cenić.

W końcu i tak nam go zabrano, ale mieliśmy swoją satysfakcję.

Mówią, że saperzy to specyficzny rodzaj wojsk. Może ta specyfika to po trosze i to, że dla saperów walka nie skończyła się wraz z końcem wojny. Trwały jeszcze boje, gdy zaczęli rozminowywać kraj. Kierowałem rozminowywaniem Śląska. Jesienią 1945 roku przejechałem do Warszawy i objąłem dowództwo wojsk saperskich WP, kierowałem rozminowywaniem całego kraju.

Była to trudna praca. Mina z upływem czasu staje się groźniejsza. Część zarasta trawą, powstaje naturalne maskowanie, którego w czasie wojny nikt nie zdołał zrobić. Czas niszczy wiele, ale nie niszczy sprawowanej kultury trotylu. Tej nie ruszy. Trotyl to wspaniały materiał. Można go nawet trzymać w wodzie. Z czasem mina przeciwpancerna przekształca się w minę przeciw piechocie. Bo zostaje ta właśnie kostka trotylu. Dla czołgu nie jest groźna, ale nogę człowiekowi urwie.

Po wojnie, podczas rozminowywania kraju zginęło ok. 1300 saperów. Saperzy walczą do dziś.

Niemcy robili dość dobre miny — oparte na metalu. Nam metalu brakowało, a miny były potrzebne. Wyprodukowaliśmy miny drewniane, które okazały się nie tylko tańsze, ale i lepsze. Były mniej wykrywalne przez poszukiwaczy min. Powstały także miny szklane i betonowe. Tak więc Związek Radziecki użył w swym arsenale min z rozmaitych materiałów. Niemcy później także przeszli na miny drewniane.

W swej technice wojskowej Niemcy popełnili jeszcze jeden błąd, którego nie popełniono w armii radzieckiej. Licząc na „Blitzkrieg” Hitler zakazał prac nad nową techniką, jeśli nie da się jej wprowadzić do 1943 roku. Przez to zahamował np. wprowadzenie samolotu odrzutowego, który Niemcy mieli opracowany, a który zjawiał się dopiero w końcu wojny. W Związku Radzieckim przez cały czas trwały prace badawcze i konstrukcyjne.

Jest pewna dziedzina, w której obie strony popełniły krok, uważany za błędny. Po I wojnie światowej napisano, że w jej trakcie popełniono trzykrotnie ten sam błąd, wprowadzając nową, zaskakującą technikę w niewielkich ilościach. Nieprzejścieli zostali z nią zapoznani, dano im czas na znalezienie przeciwwskazów, lub jej skopowanie. Co to było?

Po pierwsze — gazy bojowe, w które niemiecki Sztab Generalny sam nie bardzo wierzył, wprowadzał je opieszale. Wówczas powstały maki przeciwważowe, Francja i Rosja także zaczęła produkcję gazów. Drugi przykład — okręty podwodne, do których nie miał przekonania dowódca niemieckiej floty, który stawał na duże jednostki nawodne. A przecież właśnie łodzie podwodne doprowadziły Anglię na skraj przepaści.

Trzeci przykład, to czołgi. Tu błąd popełnili Anglicy pokazując je wówczas, gdy nie dysponowali jeszcze taką ilością, która mogłaby uczynić z czołgów liczącą się siłę.

Po I wojnie mówiono, że w następnej wojnie nikt tych błędów nie powtórzy, a nową broń wprowadzi od razu w skali masowej, aby zaskoczyć przeciwnika. A co się stało?

„Tygrys” był stosunkowo szeroko zastosowany w 1943 roku, na łuku kurskim. A pokazany w 1942 roku pod Stalingradem. Kilka egzemplarzy wpadło w ręce radzieckie. Radziecy wojskowi już wiedzieli, z czym przyjdzie im walczyć. Artyleria przeciwpancerna otrzymała sprzęt większego kalibru. Ja np. kazałem stawiać podwójne miny. Czy Niemcy musieli pokazać Tygrysa? Nie.

Związek Radziecki też pokazał. Pokazał Katiuszę. W 1941 roku, kiedy miał tylko jedną baterię, w końcu 1941 roku były nieliczne dywizyjny Katiusz. Tylko czy można było odkładać ich użycie na później? Gdy radzieckie armie cofały się pod Moskwę, kiedy walczyły kobiety i dzieci, kiedy używano wszystkiego, czego można było użyć przeciwko wrogowi, kiedy popularną bronią stały się butelki z płynem zapalającym — czy wtedy można było chować nieliczne Katusze na lepsze czasy? Tak więc obie strony pokazały nową broń, wtedy gdy miały jej mało. Różnica polega jednak na tym, że jedna ze stron mogła ten moment odłożyć, druga zaś nie.

W drugiej połowie czerwca 1941 roku wyjechał do Kujbyszewa na manewry. Pod płaszczykiem manewrów ściągano jednostki na zachodnie tereny kraju. Zgodnie z planem mobilizacyjnym powiniennem być zostać na miejscu i objąć stanowisko szefa saperów okręgu. Ale dowódca, który znał mnie dobrze i doszedł do wniosku, że mogę się przydać, wziął mnie ze sobą. Wybuch wojny zastał mnie w centrum Rosji. Nie bardzo było wiadomo, gdzie nas rzuca: Białoruś czy Ukraina. Mówiłem kolegom, że wolę Białoruś. Jestem przecież saperem, a na Białorusi sporo lasów, jest z czego budować mosty. A na Ukrainie z czego — z trzciny? Na Białorusi łatwiej się maskować, łatwiej w razie czego o opał. Tu mi się dostało. „Co ty myślisz, że wojna przeciągnie się aż do zimy?” Nastrój był optymistyczny. Na 3—4 dzień wojny byłam już pod bombami. Potem wycofywaliśmy się.

My, którzy znaleźliśmy się na froncie w pierwszym roku wojny, mówiliśmy czasem do tych, którzy trafili tam później: „Wyście wojny nie widzieli, przyszliście, kiedy wszystko było „cacy”. W 1944 r. żołnierze nie podnosili głów, gdy leciał samolot, bo wiadomo, że swój. A w 1941 r. jak leciał, to Niemiec; swoich prawie nie było.

Miałem to żołnierskie szczęście, że byłem zawsze na głównych kierunkach. Na moskiewskim, kiedy Guderian ocierał się o naszą 21 armię. Oczko — szczęśliwa armia. W 1942 roku pod Charkowem, cofaliśmy się za Don i armia poszła na południe pod Stalingrad. Dowódca 21 armii był przeniesiony początkowo do 9 armii, a potem do 64 armii. Zabrał mnie ze sobą. Trafiłem do armii, której przyszło walczyć w samym Stalingradzie. A potem łuk kurski. Trzecia wielka bitwa. Więcej bitew w Związku Radzieckim nie było. Bo pod pojęciem bitwy rozumiem wielką operację strategiczną, która zaczyna się jako obrona i bez przerwy przechodzi w kontrofensywę. Tak było pod Moskwą, Stalingradem, Kurskiem. Tylko każda następna była krótsza. Pod Moskwą — kilka miesięcy, na łuku kurskim 50 dni.

Potem było forsowanie Dniepru, poprzedzające zdobycie Kijowa, Witebsk, Mińsk, krótko nad Niemnem. Jesienią 1944 roku trafiałem do I

Armii Wojska Polskiego po to, aby znów znaleźć się na głównym odcinku frontu. Warszawa, Wał Pomorski, forsowanie Odry i Haweli, koniec wojny nad Łabą. Wszędzie tam niebagatelną rolę odegrali saperzy.

Nieudana operacja forsowania Wisły pod Warszawą we wrześniu 1944 roku. Poległo wówczas wielu żołnierzy I Armii, szczególnie z 3 dywizji piechoty. Ale uważam, że Berling powziął wówczas absolutnie słuszną decyzję. Próbował przyjąć z pomocą walczącej Warszawy. Nie byłbyśmy polską armią, gdybyśmy wówczas, gdy na naszych oczach ginęli powstańcy, nie podjęli tej próby. Zapłaciliśmy za to krwawo. Ale nie mogliśmy postąpić inaczej.

Na ten temat mówiono niemalże jednako w armii radzieckiej i amerykańskiej. W radzieckiej: „Nie ten zasługuje na zarzut, kto chciał pobić wroga, lecz mu się to nie udało, ale ten, który nic nie zrobił, aby go pobić czekając na rozkazy z góry”. W amerykańskiej: „Nie za to trzeba ganić, że dowódcy nie udało się, ale za to, że nie próbowali”.

Sama operacja forsowania Wisły pod Warszawą jesienią 1944 roku była potrzebna, choćby moralnie. Dział, żołnierze I Armii mogli śmiało i otwarcie patrzeć w oczy powstańcom Warszawy. Nie udało się nam, nie udało się Wam. Ale próbowaliśmy.

Samo wyzwolenie Warszawy w styczniu 1945 roku było dla naszych wojsk, myślę o I Armii WP, zadaniem stosunkowo prostym. Niemcy uciekali. Tylko jeden człowiek „zadbał” o to, aby Polacy mieli satysfakcję i wzięli tam do niewoli więcej Niemców. Tym człowiekiem był Hitler, który chciał bronić Warszawy do ostatka. Inni byli mądrzejsi. Wiedzieli, że gdy pod Sochaczewem krąży się zamysły, obrona pozycji w Warszawie nie ma sensu i uciekali. Walki były proste.

Zupełnie inaczej rzecz się miała na Wale Pomorskim. Była to linia oparta na żelbetonowych bunkrach, bardzo dobrze zbudowanych, świetnie osadzonych w terenie. Słyszałem kiedyś opinię oficera, który nie brał udziału w forsowaniu Wau: „Przełamali Wał, a kto go tam bronił?” Nie powiedziałby tego, gdyby widział trupy naszych żołnierzy pod tymi bunkrami. Te bunkry nie były z dyktu, i nie były puste. Na dodatek broniły ich szkoły oficerskie. Wiadomo, że szkoły oficerskie zawsze biją się dobrze. Forsowanie Wau było zadaniem niezwykle trudnym. O ile w Warszawie I Armia dostała niemal dojrzały owoc, o tyle na Wale Pomorskim nie było taryf-fulgowej.

Niektórzy stawiają w wątpliwość celowość naszej operacji na Wale. Pytają, czy potrzebne były te ofiary, wtedy gdy los wojny był już w zasadzie przesądzony.

Trzeba pamiętać, że choć wojska radzieckie wyszły już wówczas na Odrę, to na ich skrzydło wisiła para armii niemieckich. Gdyby one uderzyły i zrobiły ekstra-kocioł, to wojna mogłaby potrwać jeszcze rok. Kto wie, czy nie odrzucono by nas znów pod Warszawą. Dlatego nie mają racji ci, którzy twierdzą, że można było już wtedy gnać na Berlin. Toteż prawie skrzydło Frontu Białoruskiego zrobiło skok w prawo — kierunek na Bałtyk i rozbiło północne zgrupowanie niemieckie.

Gdybyśmy się zaś zatrzymali dłużej na Odrze, nie my weszlibyśmy pierwsi do Berlina. Zachodni alianci posuwali się dość szybko, bo Niemcy stawiali tam o wiele mniejszy opór.

Na odprawie, która odbyła się kilka dni przed rozpoczęciem forsowania Odry, a w której brał udział dowództwo 61 armii, I Armii WP i 47 armii, marszałek Żukow powiedział do nas pół żartem w tym mniej więcej sensie. — *Styszeliście, jak szybko idą Amerykanie i Anglicy. Chcacie, żeby oni pierwsi weszli do Berlina? — No to będziemy rozpoznawali.*

Na saperów spadło w forsowaniu Odry kilka poważnych zadań. Przede wszystkim zabezpieczyć przeprawę piechocie, artylerii, czołgom. Poza tym zbudować mosty pontonowe dla drugiego rzutu armii. A ponieważ przed nami było jeszcze szereg przeszkód wodnych: Stara Odra, Kanał Hohenzollernów, Ruppiner Kanał, Hawela, musieliśmy zbudować również mosty stałe. I choć ze sprzętem było bardzo kruczo, to wszystko nam się udało. Później rozkazem marszałka Roli-Zymierskiego ustanowiono dzień 16 kwietnia dniem sapersa. Dla uczczenia dnia, który był dla saperów najtrudniejszy, ale i tak bardzo pomysłny.

5 maja znaleźliśmy się nad Łabą. Mój kierowca, Paweł z Moskwy popatrzył przez lornetkę na drugi brzeg i powiedział: — *Amerykanie na takich samych samochodach jak my. — Ja mu na to: — Nie, Paweł, to my na takich samych, jak oni. — Nad Łabą przyjechaliśmy willysem.*

8 maja zaczęła się strzelanina. I u nas, i w jednostkach radzieckich. Generał Popławski wysłał kogoś do sąsiadów, aby spytał, co się dzieje. Wraca z wiadomością, że strzelają bo koniec wojny. A skąd wiedzą. Zapytanie Polaków, oni zaczęli tę strzelaninę, to pewnie wiedzą.

Sprawnie działała „żołnierska poczta”. Kapitulację Niemiec podpisał dopiero 9 maja. Ale poprzedniego dnia przyjechali do Berlina przedstawiciele armii sojuszników, lawina dziennikarzy, zjawia się delegacja niemiecka z Keittem. Żołnierze domyślili się i zaczęli świętować koniec wojny, zanim dowiedziało się o nim ich dowództwo.

Ludzie i wielka miedź

Po przeczytaniu artykułu Andrzeja Sikorskiego „Nie wystarczyć miedzi” („Ż.G.” nr 17), nasuwa mi się ochota oddania nazwisk twórców wielkiej polskiej miedzi.

Nie można bowiem nie skorzystać z okazji, by nie zaprezentować Czytelnikom „Życia Gospodarczego” przynajmniej kilku osób, których umiejętności twórczego myślenia i konkretnego działania zawdzięczamy odkrycie i rozpoznanie złóż polskiej wielkiej miedzi, opracowanie zagospodarowania i budowę kopalni oraz hut wraz z osiedlami, a także sprzęt i ekonomiczne, nieustannie doskonalone prowadzenie eksploatacji i produkcji. Wykształcenie i stały rozwój kwalifikacji tych ludzi — to jedno z największych osiągnięć Polski Ludowej. Tym faktem należy się szczeni!

Uważam, że przy wielkich osiągnięciach naszej gospodarki należy wymienić także i nazwiska osób, których inwencji, stałemu trudowi, ponoszonemu niekiedy wbrew różnego rodzaju przeszkodom, zawdzięczamy powstanie i działanie wielkich obiektów. Istnieje przecież także i konkretne zapotrzebowanie na wzorce postępowania, postaw. Warunkiem zaś oddziaływania wyróżniających się ludzi na społeczeństwo jest ich popularność.

Mówiąc o wielkiej polskiej miedzi nie można nie wspomnieć m. in. nazwiska: geologa — doc. dr. inż. J. WYŻYKOWSKIEGO; osób, które wywalczyły odpowiedni klimat dla sensownego zagospodarowania odkrytych złóż — prof. dr. hab. inż. E. KRUPINSKIEGO, mgr. inż. W. CZACHORSKIEGO, mgr. inż. W. KACPRZAKA, mgr. inż. W. LUBOCHA; budowniczych kopalni rud — mgr. inż. J. KUĆMZY, mgr. inż. W. MIESOWICZA; administratorów LGOM — dr. T. ZASTAWNIKA, mgr. inż. W. SKOCZYŃSKIEGO, doc. dr. inż. JAN KOSTECKI Warszawa

Woda mineralna w butelkach 0,7 l

Od dłuższego czasu rynek domaga się nie tylko zwiększenia dostaw wody mineralnej, ale również zwiększenia pojemności opakowań tego produktu.

Spełniając ten słuszny postulat opinii społecznej, Zjednoczenie „Uzdrowiska Polskie” zaplanowało w nowo budowanych rozlewniach agregaty do produkcji wody mineralnej w butelkach o pojemności 0,33 i 1 l. Jednak „droga inwestycja” — łącznie z importem linii rozlewniczych — jest długa i powolna. Podjęty w 1972 r. program budowy dużych rozlewni dał pierwsze efekty produkcyjne w 1976 r. Wobec tego problem produkcji mineralnej wody w większych butelkach trzeba było rozwiązać innymi sposobami. Zagadnienie to postawiono przed racjonalizatorami, ogłaszając w maju 1974 r. konkurs na adaptację do tej produkcji istniejących, dobrze już wyszluszonych, linii rozlewniczych.

Na efekty nie trzeba było długo czekać, gdyż już w lipcu 1974 roku rozlewnie w Polanicy i Polcynie rozpoczęły pierwszą niewielką produkcję w butelkach 0,5 l. przyczyniając się częściowo do przekroczenia zadań planowych i do wykonania planu produkcji mineralnych wód słoicowych za 1974 rok w 111,9 proc. Zasadniczym tematem konkursu była jednak produkcja wody mineralnej w butelkach 1 l. Temat ten podjęła Brygada Zespołu Uzdrowisk Kłodzkich w Polanicy pod przewodnictwem z-cy dyr. Ob. G. Wozniaka przy udziale techników Centrali Zjednoczenia.

Nie udało się rozwiązać produkcji w butelkach 1 l. ze względu na konieczność daleko idących przeróbek maszyn. Ale inwencji racjonalizatorów była większa niż przeszkody.

Po przeprowadzeniu szeregu prób ustalono, że przy dokonaniu niewielkich adaptacji linii rozlewniczych i wyprodukowaniu nowych butelek o odpowiednich kształtach, można zastosować nie produkowane dotychczas w kraju butelki o poj. 0,7 l. Przemysł szklarski uruchomił produkcję nowego asortymentu butelek, brygada racjonalizatorska adaptowała podcaz remontu zimowego linię rozlewniczą w Polanicy, dokonując niezbędnych przeróbek w myjni monobloku i w transporterach; w efekcie w lutym br. rozpoczęto produkcję, dając na rynek nowy asortyment — mineralną wodę stołową „Staropoleńską” w opakowaniu 0,7 l. z planem na rok 1975 wynoszącym ok. 9 mln butelek.

Istotą pomysłu racjonalizatorskiego jest możliwość produkcji na adaptowanej linii nie tylko wody w butelkach 0,7 l. ale 0,33 l.

Inicjatywę Zespołu Uzdrowisk Kłodzkich w Polanicy przejął inny rozlewnie; już dzisiaj można stwierdzić, że dostawa wody mineralnej w butelkach 0,7 l. jest kwestią doświadczeń i odpowiedzialnych skrzynek do butelek, a nie braku maszyn rozlewniczych.

Ponieważ w 1976 roku rozpoczęła się produkcja w butelkach 1 l. a więc rynek zaopatrywany będzie w wodę mineralną w butelkach 0,33, 0,5, 0,7, 1 l.

Dokładne rozliczenia efektów pomysłu będzie można dokonać po

dojściu adaptowanej linii do pełnej mocy produkcyjnej.

Dla ilustracji efektów podaję, że po pierwszych już próbach wydajność wzrosła o ok. 20 proc. — 1 butelka 0,7 l. zastępuje dwie butelki 0,33 l. — a oszczędność na koszcie zakupu samych tylko butelek wynosi 0,70 zł na jedną szt. Przy produkcji 9 mln szt. już w pierwszym roku zastosowania daje to 6,3 mln zł oszczędności. Zutejcie kapsli do zamknięcia butelek zmniejszono o 50 proc., co daje oszczędności 810 tys. zł.

Ponadto występują także oszczędności na transporcie, zmniejsza się zużycie surowców podstawowych, a przede wszystkim konsumenci otrzymują to, o co się dopominali.

Racjonalizatorzy Zespołu Uzdrowisk Kłodzkich w Polanicy i Centrali Zjednoczenia zrobili dobrą robotę w rozwiązywaniu trudności zaopatrzenia rynku w ten tak popularny produkt.

EDWARD ZAREMBA
z-ca dyr. ds. techn. Zjednoczenia „Uzdrowiska Polskie” Warszawa

Kombinacja w 18 zestawach

Każdy kto walczy o swoją rację jest skłonny do przesady. Każdy kto chce przekonać słowem adwersarza o słuszności swych argumentów szuka najwłaściwszych środków wyrazu: czasem będzie to logiczny wywód z „żelaznymi” faktami, czasem wybuch emocji, niekiedy sprzeczanie argumentacji „ad absurdum”, niekiedy kpina lub ironia.

Otrzymałmy list tego ostatniego rodzaju, cytujemy go we fragmentach, skreślając niektóre wyrażenia dosadne.

„Unitra”, znana jako producent szerokiego asortymentu wyrobów elektrycznych powszechnego użytku, oferuje dziś Państwu system skoordynowanych wysokiej jakości urządzeń, przeznaczonych do maksymalnego wiernego odtwarzania muzyki Hi-Fi STEREO.

Oferata ta obejmuje w dużym wyborze gramofony, magnetofony, odbiorniki radiowe oraz zestawy głośnikowe.

Wysoka jakość tych urządzeń stawia je w jednym szeregu z najlepszymi wyrobami znanych firm światowych i jest wyrazem dynamiki postępu oraz dużych możliwości zaspokajania rosnących stale potrzeb Państwa w tym zakresie.”

Takie białutne informacje, wraz z rysunkami i cenami orientacyjnymi sprzętu, zostały wydrukowane w prospekcie — katalogu, w nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy! Zapewne dla wykonania planu zużycia papieru i środków finansowych na reklamę czegoś, co nie istnieje!

Ostatni rysunek owego katalogu (Unitra-Mex-R-44, zam. nr 538/73) prezentuje słuchawki stereofoniczne Hi-Fi SN 60, o wspaniałych parametrach — marzenie melomanów, na które i ja czekam już do trzech lat. Nareszcie producent zawarł umowę na dostawę ich w I kwartale br. dla ZURIT. No i co? Jak to co! Normalnie; pod koniec kwartału pismem HH/18/3593/75 „UNITRA” z Warszawy, ul. Nowogrodzka 50, zawiadomili ZURIT, że słuchawek w br. nie będzie z powodu zmiany profilu produkcji.

Teraz zapewne kupi się znów inną licencję, spręparuje parę modeli do pokazywania przez 3 — 4 lata na Targach, zaprezentuje w eleganckich katalogach, a może i w modelach ważnym osobistościom i... kolejna zmiana profilu produkcji. Może na kładrofilnie — pierwszy egzemplarz magnetofonu Quadro-Stereo z różnych okazji już kilkakrotnie oglądałem w telewizji. Katalog przewidywał kombinację sprzętu Hi-Fi w 18 zestawach, kombinację fantazji, gdyż wszystko, co miało być w roku 1973, nie zostało urzeczywistnione do roku 1975. Ma to być, jak wyżej cytowałem, „wyrazem dynamiki postępu oraz dużych możliwości zaspokajania stale rosnących potrzeb” klientów w tym zakresie.

Konstruktorów i inżynierów mamy dobrych, lecz należy im współdzieć z powodu, że ich pomysły biorą w ręce spece od puszczania baniek mydlanych oraz klepszy organizatorów produkcji. Być może za kilka długich lat zestaw Hi-Fi ujrzy światło sklepowych lad — lecz nigdy operatywnie, nigdy w światłowym temple, chociażby na „trójkę z minusem”. To, co w technice dźwięku gdzieś indziej starzeje się, u nas dzieki „UNITRZE” wchodzi w długą fazę embrionalną. Potem albo wcale się nie rodzi, jak słuchawki SN 60, albo w rzadkich okazjach i w cyklu rozrodu słonia, jak np. „MELUZYNIA” czy „ELIZABETH”.

W „UNITRZE” nowości się nie starzeje. Jest zawsze w cenie, kupowana, prawie nieobcena, poszukiwana.

Na temat, który poruszyłem, pojawiło się sporo publikacji prasowych. Niestety, nawet tak pozytywne i trafne. Jak J. Dąbrowskiego „Dlaczego nie kochamy elektroniki” w „Życiu Gospodarczym” (nr 50/74), zostały zbyt mało przekonująco wyjaśnione i zasypane popiołem milczenia. Producent krajowy leżał nie-moc, odwiekają tradycyjne terminy a nasz handel od wielu lat nie sprowadził nie z klasy Hi-Fi ani z krajów RWPG, ani spoza tego rynku. Zapewne w zestawieniu z telewizją, która stała się najważniejszym masowym środkiem przekazu — odbiór muzyki przegrzywa.

EDMUND RAJCA
Opole
(Następuje dalszych 7 podpisów melomanów)

TEORIA MICHAŁA KALECKIEGO

Symposium w Łodzi

CZTERNASTEJ KWIEŹNIA br. odbyło się w Łodzi sympozjum: „TEORIA EKONOMICZNA MICHAŁA KALECKIEGO — JEGO MIEJSCE W NAUCE I ZNACZENIE W PRAKTYCE GOSPODARCZEJ”. Organizatorem naukowego spotkania był Instytut Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Łódzkiego. Przewodniczył sympozjum dyrektor tego instytutu, prof. JAN MUJŻEL.

Przedstawiono sześć referatów poruszających różne wątki teorii ekonomicznej Michała Kaleckiego, w szczególności zaś problematykę wzrostu gospodarczego w socjalizmie.

Referat otwierający nt. modeli wzrostu gospodarczego w świetle nowoczesnego rozwoju ekonomicznego, wygłosił prof. KAZIMIERZ SECOMSKI. Zdaniem Profesora w dotychczasowej tradycji modeli wzrostu gospodarki socjalistycznej nie uwzględniono strony popytowej, a także problemu społecznej efektywności konsumpcji (indywidualnej i zbiorowej). W warunkach szybkiego wzrostu konsumpcji i różnicowania się struktury potrzeb, wszelkie modele, pomijając istotne ograniczenia. Wychodząc z tej obserwacji prof. Secomski zaproponował rozwinięcie modelu Kaleckiego przez uwzględnienie w niej roli usług nieprodukcyjnych w procesie wzrostu, a także agregację zmiennej „u” na takie elementy, jak korzyści światowej podziału pracy, dynamizm innowacji, efekty zmian w systemie funkcjonowania, postęp techniczno-organizacyjny etc. Tak przeformułowany model służyć ma nie maksymalizacji dochodu narodowego, ale wyborowi optymalnego wariantu inwestycyjnego przy zaplanowanej strukturze potrzeb, uwzględniających całość społecznych i gospodarczych aspektów wzrostu gospodarczego.

Referat prof. MIECZYSLAWA NASIŁOWSKIEGO nosił tytuł: „NOWA INTERPRETACJA FORMUŁY KALECKIEGO ORAZ PRÓBA JEJ EMPIRYCZNEJ WERYFIKACJI”. Podkreślając ogromne walory teoretyczne i dydaktyczne owej formuły, mówca stwierdził, że wśród wielu interesujących i godnych uwagi oraz polemiki opracowań krytycznych i interpretacyjnych, nigdy dotąd właściwie nie podjęto zadowalającej próby jej empirycznej weryfikacji. Wynika to z niemożności liczbowej weryfikacji formuły na podstawie istniejącego, oficjalnego materiału staty-

stycznego. Szczególne trudności sprawia tu przyjęcie przez Kaleckiego założenie, że inwestycje rozpoczęte w roku bieżącym zawsze przyniosą efekty produkcyjne w roku następnym. Założenie to dalekie jest od prawdy. W rzeczywistości opóźnienia między wydatkowaniem części dochodu na inwestycje a wynikającymi stąd przyrostami dochodu narodowego przyszłych okresów przekraczają jeden rok, sięgając większej liczby lat. Dla celów empirycznej weryfikacji formuły konieczna staje się jej reinterpretacja.

Prof. Nasiłowski zaproponował dwa główne kierunki modyfikacji. Pierwszym jest przekształcenie członu inwestycyjnego formuły przez zastąpienie inwestycji wydatkowanych w danym roku inwestycjami zrealizowanymi (wg przyjętej klasyfikacji statystycznej) oraz uwzględnienie opóźnień czasowych. To ostatnie uzyskuje się przez wprowadzenie tzw. współczynnika redukcji wynikającego z różnego okresu oddawania obiektów inwestycyjnych do eksploatacji w ciągu roku oraz z niedoborów w produkcji w stosunku do dyrektywnej zdolności produkcyjnej, a także tzw. współczynnika częściowego tempa wzrostu dochodu narodowego, z tytułu osiągnięcia zdolności produkcyjnych w obiektach oddanych do użytku przed rokiem obliczeniowym. Druga istotna modyfikacja polega na wyodrębnieniu efektu pracy wykonywanej w godzinach nadliczbowych oraz ze zwiększenia zmiennowści w postaci tzw. współczynnika częściowego. Inne elementy formuły pozostają niezmienione, chociaż wyrażenie „u” z oryginalnej formuły ma zmienioną interpretację, m. in. ze względu na wyodrębnienie skutków pełniejszego wykorzystania majątku produkcyjnego w drodze silniejszego nasylenia go pracą żywą.

Przekształcona formuła poddana została weryfikacji — zebrani mieli okazję zapoznać się z ciekawym materiałem liczbowym pokazującym udział poszczególnych czynników uwzględnionych w formule w przyroście dochodu narodowego (w sektorze produkcji przemysłowej) w latach 1971—1973. Dane liczbowe opatrzone zostały uwagami, którą warto zacytować: „W naszej dyscyplinie musimy pracować na takim materiale statystycznym, jaki jest nam dostępny. Jego liczne niedostatki, w szczególności z punktu widzenia wymogów prowadzonej analizy, składają do generalnej konkluzji, że nie tylko sztuka teoretyzowania, ale także sztuka liczenia w naukach ekonomicznych polega w

dużym stopniu na umiejętności do-bierania odpowiednich założeń u-praszczających”.

Kolejny referat przedstawili doc. WIESŁAW SADOWSKI oraz prof. WIKTOR HERRER: „TEORIA WZROSTU GOSPODARCZEGO MICHAŁA KALECKIEGO A PÓTRZEBY PLANOWANIA I POLITYKI GOSPODARCZEJ”. Omawiając formułę Kaleckiego wskazali autorzy na szczególną jej przydatność w badaniu różnego rodzaju „momentów przejściowych” wzrostu gospodarczego, np. przekazywanie aparatu produkcyjnego gospodarki na wyższą kapitałochłonność, czy wykorzystanie rezerwy siły roboczej tkwiącej w gospodarce.

Referat prof. CEZAREGO JÓZEFIAKA: „UWAGI O ZWIĄZKACH MIĘDZY WZROSTEM GOSPODARCZYM I SYSTEMEM FUNKCJONOWANIA GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ”, dotknął sprawy z pozoru odległej od zainteresowań Michała Kaleckiego. W istocie rzeczy w pracach Kaleckiego przewija się ten motyw: związków między systemem funkcjonowania gospodarki a wzrostem gospodarczym, czego przykładem może być chociażby koncepcja tzw. funkcji decyzji rządu, sformułowana w trakcie analizowania problemu podziału dochodu narodowego na inwestycję i konsumpcję w gospodarce socjalistycznej. Rozwijając powyższy problem prof. Józefiak posłużył się zmodyfikowaną wersją formuły Kaleckiego, do której wprowadził pojęcie potencjalnej i rzeczywistej stopy wzrostu.

Referat doc. TADEUSZA KOWALIKA nt. recepcji teorii Michała Kaleckiego w ekonomii zachodniej, poruszył bardzo istotną sprawę swoistej „ceny”, jaką płaci się za szerokie rozpowszechnienie myśli tego ekonomisty w literaturze światowej, dzięki któremu zajął on należne mu miejsce w gronie najwybitniejszych współczesnych ekonomistów. Towarzyszyło temu zatarte odrębności metodologicznej i merytorycznej między Keynesem i Kaleckim, a w szczególności zatarte związków łączących tego ostatniego ze spuścizną marksowską znajdującą wyraz w wielu jego koncepcjach (m. in. w poglądach na temat wydolności państwowego interwencjonizmu, czy podziału dochodów w kapitalizmie).

Jako ostatni wystąpił dr JERZY OSIATYŃSKI z referatem „MICHAŁ KALECKI I TEORIA PODZIAŁU” (stanowiący zmianę i rozszerzoną wersję artykułu opublikowanego pod tym samym tytułem w „Ż. G.” nr 18 z 1974 r.).

(K)

nowości wydawnicze PWR i L

ALCON ANTONIO HERRERO — „ROLNICTWO W HISPANII — FORMY KOOPERACJI”, s. 138, z 24. —

W książce przedstawiono formy zespółowego gospodarowania w rolnictwie hiszpańskim, które w latach sześćdziesiątych uzyskały oficjalne poparcie jako instrument przebudowy struktury drobnych gospodarstw chłopskich i ich dostosowania do zmieniającego się warunków społeczno-gospodarczych. Omówiono w niej przyczyny, które doprowadziły do ukształtowania się takiego kierunku w polityce rolniej Hiszpanii oraz sens ekonomiczny i społeczny doświadczony tego kraju w dziedzinie rolnictwa zespółowego. Może stanowić pożyteczną lekturę dla aktywnego gospodarczego i służby rolniej, rolników interesujących się kooperacją produkcyjną.

TADEUSZ MARSZAŁEK — „EFEKTY I EFEKTYWNOŚĆ GOSPODARKI LEŚNEJ”, s. 168, z 35. —

Książka omawia znaczenie lasów w strukturze użytkowania ziemi, funkcje współczesnego gospodarstwa leśnego, a także lasu jako elementu sił wytwórczych tego gospodarstwa. Silnie podkreślono w niej zagadnienia związane z wartościowym ujmowaniem infrastruktury lasu.

JERZY SOLARZ — „ORGANIZACJA ZMECHANIZOWANYCH PRAC POŁOWYCH”, seria: „Nowe technologie”, s. 162, z 32. —

Bardzo przydatna pozycja dla kadry kierowniczej i inżynierskiej zatrudnionej w PGR, a także pracowników naukowych zajmujących się problematyką mechanizacji i ekonomiki rolnictwa.

Omówiono w niej nowe formy organizacji zmechanizowanych prac polowych, przemiany w ekonomice i organizacji pracy w wyniku wprowadzenia mechanizacji, metody organizowania i modele organizacyjne głównych operacji oraz racjonalizację wyposażenia przedsiębiorstwa w maszyny i urządzenia.

W opracowaniu przedstawiono wiele nowych i ciekawych problemów przydatnych w praktyce gospodarczej PGR.

JOSEPH KLATZMANN — „POLITYKA ROLNA WE FRANCJI”, s. 245, z 24. —

Autor — znany ekonomista francuski — zastrzegł we wstępie, że jego książka nie jest ani traktatem naukowym, ani podręcznikiem polityki rolniej. Przedmiotem oceny jest zasadniczo tylko polityka rolna Francji, choć wiele uwag dotyczy w ogóle rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Pierwszą część książki jest poświęcona krytycznej analizie francuskiej polityki rolniej, tj. polityki dochodowej, polityki cen, finansowania rolnictwa itd. W drugiej części pracy J. Klatzmann próbuje podać sposoby rozwiązania podstawowych problemów rolnictwa.

Główną zaletą pracy jest krytyczna i refleksyjna spojrzenie na posunięcia polityki rolniej we Francji i w innych krajach kapitalistycznych. Uniwersalny charakter tej książki czyni ją interesującą nie tylko dla ekonomistów rolnych oraz studentów wyższych uczelni rolniczych i ekonomicznych, lecz także dla innych czytelników zajmujących się problemami rolnictwa na świecie.

recenzje — omówienia

OBLICZE „KUGLARZY”

ELŻBIETA M. KUDLA

P O głośnym „Traktacie o dobrej robocie” pobra Tadeusza Kotarbińskiego, otrzymaliśmy pracę KRYSYNY DASZKIEWICZ przekornie zatytułowaną „TRAKTAT O ZŁEJ ROBOCIE”.

Krysztyna Daszkiewicz zaskoczyła czytelnika przed parą laty swymi „Klimatami bezprawia”, czyli opisem mechanizmów powstawania i działania klik. Książka ta została wyprzedzona w ciągu dnia. Obecnie — z namowy czytelników — wzięła ona na warsztat „nie afery, lecz aferzystę”.

Wiele społeczno-ekonomicznych zjawisk sprzyjających funkcjonowaniu klik, zostało zlikwidowanych i wiele jest nadal skutecznie eliminowanych, czemu waleń sprzyja obecna polityka partii i rządu, zmierzająca do porządkowania gospodarki, usuwania biurokratycznych barier i nieuczciwych przepisów, do prowadzenia właściwej polityki kadrowej, naukowej organizacji pracy i rzetelnej troski o rozwój samorządu robotniczego, dbałości o warunki pracy i warunki socjalno-bytowe załóg pracowniczych itp. Są to zmiany niezaprzeczalne i dające się powszechnie odczuć. Jednakże problem działalności dezorganizatorów dobrej roboty i tych, którzy czerpią z tego korzyści, powodując straty ekonomiczne, a przede wszystkim zagnadnienia stosunków międzyludzkich — nie przestał być aktualny, choć ilościowo zmniejszył się znacznie.

Dlatego przejście od analizy klik, jako organizacji przestępczej, do analizy osobowości jej członków jest szczególnie cenne i logiczne.

Socjalistyczny układ stosunków międzyludzkich w zakładzie pracy ma decydujące znaczenie dla tworzenia i umacniania wśród całej załogi poczucia odpowiedzialności za zakład, za kraj i pozwala przeciwdziałać nieuczciwemu interesom grupowym, umacniając przekonanie o nadrzędności interesu ogólnospołecznego.

Autorka poświęca swą uwagę działalności grupy ludzi umownie naz-

wanych kuglarzami. Kim są ci kuglarze?

„Jest to prosty skrót myślowy — wyjaśnia autorka. — Chodzi o znalezienie nazwy, którą można by zastępować dłuższe opisywe określenie, np. takie, jak «postacie z dziedziny patologii społecznej», «ludzie złej roboty», «dezorganizatorzy życia społecznego», «hochsztaplerzy» itp.”

Charakterystycznym elementem taktyki kuglarza jest działalność pozorną. Bywa ona przez niego uprawiana obok autentycznej, rzeczywistej pracy, albo zamiast niej. „Działając na dwóch płaszczyznach pokazuje dwa oblicza. Tam, gdzie chodzi o działalność pozorną, wykazuje inicjatywę i pomysłowość. Działając dynamicznie i sprawnie. Natomiast zadziwiająca bywa jego opieszałość w pracy rzeczywistej. Tuja pragnie z reguły posługiwać się innymi”.

Przed podjęciem podwójnej działalności kuglarz stara się zdobyć odpowiednią pozycję społeczno-polityczną — etykietkę człowieka oddanego sprawie i godnego zaufania. Liczy na to, że etykietkę się tylko przykleja, a nie sprawdza.

„Uzyskanie etykietki dzięki działalności pozornej wypełnia dopiero jego program minimum. Opiersiując się na niej, będzie realizował dalsze cele, zarówno te, które wiąże z dążeniem o charakterze ambicio-nalnym, jak i te, których realizacja zapewni mu korzyści materialne”.

Najgroźniejszą konsekwencją pracy pozornej kuglarzy jest to, że odbywa się ona zawsze cudzym kosztem. „Ktoś musi pracować za trutnia, ktoś przejmować obowiązki nie-roba, na czyjeś barki spada odpowiedzialność za brak ognia w łancuchu pracy rzetelnej, ktoś cierpi dlatego, że tylko pozornie naprawiono mu wyrządzoną krzywdę”.

Na kuglarzy pracując najczęściej ludzie nieśmiały, spokojni, tacy, którzy nigdy nie upomną się głośno o to, co się należy, pracują niekiedy całymi latami na cudzy rachunek. „Tak pracują także ludzie żyjący w ciągłym strachu przed wybórzynio-

podkreśla jednak, że istniejący stan rzeczy nie jest jeszcze zadowalający i kryteria właściwego doboru pracowników trzeba ciągle doskonalić.

W końcowej części książki K. Daszkiewicz charakteryzuje wysiłki kuglarzy zmierzające do obezwładnienia wszelkiej konstruktywnej krytyki i zabezpieczenia się przed kontrolą. Tupet i bezwzględność tych ludzi przybierają tu szczególne ostry formy. Autorka podkreśla, że zjawisko tłumienia k-tyki sygnalizuje zły stan, w którym zakłada się, że dzieje, że działają tam jakaś jednostka, której cele są sprzeczne z interesem społecznym.

Autorka „Traktatu o złej robocie” na podstawie analizy wielu konkretnych przypadków wylicza aż siedemnaście charakterystycznych form tłumienia krytyki i sposobów odwrótu za krytykę. Sygnalizuje też, że metody walki ze złem, prowadzonej przez ludzi uczciwych, ale przeciwieństwo ludzi, pomagają niekiedy kuglarzom w wybrnięciu z sytuacji — ze szkoda dla dobra ogółu.

Dzieje się tak zwykle, gdy podejmowane decyzje nie są jasne, a samorząd nie sprawuje funkcji kontrolnej. Dlatego rozwinięcie samorządności robotniczej i pracowniczej w ogóle oraz jej funkcji kontrolnych — jest najlepszą formą zapobiegania wielu zjawiskom negatywnym, które mają miejsce w zakładach pracy.

Też te zawierają materiały IX Plenum KC PZPR, w których m. in. czytamy: „Samorząd robotniczy opracował szereg form kontroli społecznej — włączających do swej pracy znaczną część załogi. Należą do nich m. in.: społeczne przeglądy stanu gospodarki i warunków pracy, przeglądy rozmieszczenia i wykorzystania kwalifikacji pracowników, narady wytwórcze i analizy prowadzone przez komisje problemowe rad robotniczych. Należy dążyć do tego, aby kontrole te ujawniały źródła niesprawności i nadużyć, a samorządy konsekwentnie egzekwowały od administracji wykonanie wniosków pokontrolnych. Przedmiotem stałego zainteresowania samorządu robotniczego powinny być m. in. warunki pracy, jej organiza-

cja, sprawy płac, rozdział premii i nagród. W sprawach tych trzeba konsekwentnie przestrzegać zasady pełnej jawności”.

Krysztyna Daszkiewicz. Traktat o złej robocie. Książka i Wiedza, Warszawa 1974, s. 260.

MIESZKANIA W CZTEROLECIU

TADEUSZ ŻARSKI

GŁÓWNY URZĄD STATYSTYCZNY przeprowadził przed rokiem, a mówiąc ściślej — 30 marca 1974 r., spis ludności i mieszkań. Spis ten przeprowadzono metodą reprezentatywną, stąd też nazwa, a wyniki jego uogólniono. Zostały one już opublikowane w Małym Roczniku Statystycznym 1975, co pozwala zorientować się w zmianach, jakie zaszły w sytuacji mieszkaniowej po 1970 r.

Ilościowe aspekty sytuacji mieszkaniowej wyznaczają w skali makro relacje między ludnością a zasobem mieszkaniowym. Najpierw zatem należy przedstawić zmiany obu tych składników. Podstawowe informacje dotyczące ludności ogółem oraz zasobów mieszkaniowych mierzonych powierzchnią użytkową mieszkań przedstawiają się, jak następuje:

Wyszczególnienie	ogółem miasta wieś
Stan ludności w dn. 30.III.74 w tys.	33636 18213 15423
w proc. (100=1970)	103,0 106,7 99,0
Stan zasobów w dn. 30.III.74 w mln m ² pow. użyt.	438,9 234,2 204,7
w proc. (100=1970)	107,1 111,1 102,8

Przedstawione dane dowodzą, że zarówno w skali ogólnej, jak i w miastach oraz na wsi dynamika przyrostu zasobów mieszkaniowych była znacznie szybsza niż dynamika przyrostu ludności. W skali ogólnej różnica w tempie rozwoju tych dwu wielkości wynosiła ponad dwukrotność. W takiej sytuacji następowała poprawa relacji między zasobem mieszkaniowym a ludnością. Tendencje te były już wielokrotnie sygnalizowane; mikrosposad uodowodnił trafność poprzednich sprostowań. Zmiany omawianych relacji wyrażone liczbą m² na 1 osobę przedstawiają się, jak następuje: (tab. 2)

Lata	ogółem miasta wieś
1970	12,9 12,8 12,9
1974	13,4 13,4 13,4

Z punktu widzenia stopnia zaspokojenia ilościowych potrzeb mieszkaniowych bardziej istotne znaczenie od przedstawionych wyżej mają relacje ilościowe między gospodarstwami domowymi a mieszkaniami.

Dane dotyczące tych dwu wielkości przedstawiają się następująco:

Wyszczególnienie	ogółem miasta wieś
Stan gospodarstw domowych w 1974 r. w tys.	9905 5888 4017
w proc. (100=1970)	105,6 109,1 100,8
Stan mieszkań w 1974 r. w tys.	8548 4068 3580
w proc. (100=1970)	105,8 110,2 100,2

Przedstawione informacje dowodzą, że rozwój liczby gospodarstw domowych był szybszy od rozwoju ludności. Wywołane to było wzrostem udziału ludności dorosłej w ogólnej liczbie ludności, wynikającym z dorastania młodzieży urodzonej w okresie powojennego wyżu demograficznego. Natomiast tempo wzrostu liczby mieszkań było wolniejsze od rozwoju ich powierzchni — co jest wynikiem budowania w okresie 1970—1974 mieszkań większych, niż przed 1970 r. W rezultacie nastąpił wzrost przeciętnej wielkości mieszkań w skali ogólnej z 50,7 m² do 51,3 m², z czego w miastach z 46,8 m² do 47,1 m², a na wsi z 55,7 m² do 57,2 m².

Wróćmy jednak do zmian relacji rozwoju między gospodarstwami a mieszkaniami. Jak widać, różnica w tempie rozwoju między nimi była niewielka, przy czym bardziej korzystnie kształtuje się ona w miastach niż na wsi. Zmiany relacji wyrażone liczbą gospodarstw na 100 mieszkań, przedstawiały się następująco:

Lata	ogółem miasta wieś
1970	116 120 111
1974	116 119 112

Dla oceny ilościowych potrzeb mieszkaniowych stosuje się obliczenia różnicy między liczbą gospodarstw domowych, a liczbą mieszkań, tj. tzw. „statystycznego deficytu mieszkań”. Zmiany tego deficytu w okresie 1970—1974 wyrażone w tysiącach mieszkań przedstawiają się, jak następuje:

Lata	ogółem miasta wieś
1970	1295 883 412
1974	1357 920 437
przyrost deficytu	72 37 35



Fot. ARCHIWUM

Oznacza to, że przyrost mieszkań w latach 1970—1974 nie nadążał za przyrostem gospodarstw domowych — czego spodziewano się dokonując rocznych ocen rozwoju mieszkalnictwa. Warto by jeszcze dodać, że w okresie 1970—1974 zaszły zmiany w strukturze wielkości gospodarstw domowych, polegające na zmniejszeniu udziału gospodarstw w skrajnych przedziałach wielkości. Dla polityki budowlanej szczególnie istotne jest zmniejszenie udziału gospodarstw jednoosobowych. Udział ten zmniejszył się w miastach z 20 proc. w 1970 r. do 18,9 proc. w 1974; na wsi odpowiednio z 10,8 proc. do 9,9 proc. Fakt ten dodatkowo podbudowuje zgłaszane już wnioski o zmniejszenie w budownictwie udziału mieszkań najmniejszych (M1 i M2).

W świetle wyników mikrosposadu w latach 1970—1974 nastąpił istotny postęp w zakresie wyposażenia mieszkań w instalacje. Odpowiednie dane, obrazujące odsetek mieszkań wyposażonych w różne instalacje oraz ich przyrost w punktach w okresie 1970—1974, przedstawia następujące zestawienie.

Mieszkania wyposażone w:	ogółem	miasta	wieś
wodociąg w 1974 r. w proc.	55,1	80,4	20,1
przyrost 1970—1974 w punktach	7,8	5,2	8,0
ustęp splukiwany w 1974 r. w proc.	40,7	63,1	9,6
przyrost 1970—1974 w punktach	7,8	8,1	4,5
łazienkę w 1974 r. w proc.	38,2	57,1	12,0
przyrost 1970—1974 w punktach	6,6	6,7	4,2
centralne ogrzewanie w 1974 r. w proc.	28,2	43,1	7,6
przyrost 1970—1974 w punktach	6,0	6,9	3,1
gaz z sieci i butli w 1974 r. w proc.	43,0	64,6	13,1
przyrost 1970—1974 w punktach	8,4	8,5	5,4

W całym okresie powojennym w miastach wzrastał udział mieszkań wyposażonych w instalacje. Przytoczone liczby, o ile mikrosposad właściwie odzwierciedlił w omawianym zakresie rzeczywistość, dowodzą, że po 1970 r. nastąpił wyraźny widoczny zwrot w zakresie wyposażenia mieszkań na wsi. Jest to niewątpliwie zarówno wynikiem poprawy standardu nowo wybudowanych mieszkań, co niestety nie jest rejestrowane przez bieżącą sprawozdawczość, jak i modernizacji istniejących już zasobów. Wyniki modernizacji są widoczne również przy zestawieniu przyrostu mieszkań (w tysiącach) z wyposażeniem i rozmiarami budownictwa mieszkaniowego w latach 1970—1974.

Wyszczególnienie	ogółem miasta wieś
Budownictwo 1970—74	682 515 167
Przyrost w 1970—74 mieszkań wyposażonych w:	
wodociąg	892 604 288
ustęp splukiwany	817 636 161
łazienkę	715 564 130
centralne ogrzewanie	617 508 109
gaz z sieci i butli	876 682 195

Dane dowodzą, iż poza uzupełnianiem wyposażenia mieszkań w centralne ogrzewanie, działalność modernizacyjną objęła w miastach również pozostałe rodzaje instalacji. Przy tym w największym zakresie — instalację gazową i ustęp splukiwany. Na wsi modernizacja przyczyniła się głównie do uzupełnienia wyposażenia mieszkań w wodociąg i gaz. Bardziej szczegółowe dane wskazują, że większość przyrostu mieszkań wyposażonych w gaz przypada na wsi na mieszkania, w których zainstalowano gaz z butli. Wynika stąd, iż na terenie wsi występuje wyraźna tendencja do polepszenia istniejących już zasobów. Sprawy naszych organizacji handlowych jest zapewnić odpowiednich dostaw, by tendencja ta nie uległa odwróceniu.

Generalnie oceniając przedstawione zmiany sytuacji mieszkaniowej kraju stwierdzić trzeba, iż w okresie po 1970 r. następuje w sytuacji mieszkaniowej pewna poprawa, szczególnie gdy chodzi o załuszczenie i wyposażenie mieszkań. Zbyt wolno realizuje się jednak ten postęp pod względem samodzielnego użytkownika mieszkań przez rodzinę.

ZAMKNIĘTE Z POWODU...

ZBIGNIEW ZARUDZKI

DO roku 1980 — jak przewiduje program rozwoju gospodarki żywnościowej uchwalony na XV Plenum KC PZPR — podaż artykułów żywnościowych na rynek ma wzrosnąć w porównaniu z 1975 r. o ok. 40 proc. Do przyjęcia tej zwiększonej masy towarowej musi się przygotować handel. Zadanie jest tym trudniejsze, że rozwój bazy handlu spożywczego jest poważnie opóźniony.

Według danych GUS, w ciągu ostatnich 4 lat sprzedaż detaliczna artykułów spożywczych wzrosła o 34,5 proc. podczas gdy liczba sklepów spożywczych — zaledwie o 4,8 proc., a ich powierzchnia użytkowa o 17,2 proc. Przyrost powierzchni ogólnej sklepów przypadającej na 1000 mieszkańców wyniósł tylko 14 proc. Dla osiągnięcia postępu w obsłudze ludności oraz poprawy warunków pracy pracowników handlu niezbędne jest więc zwiększenie nakładów na rozwój i wyposażenie sklepów oraz magazynów spożywczych. Ale nie tylko. Trzeba racjonalnie wykorzystywać istniejącą sieć handlową, usprawniając jej organizację i technikę sprzedaży w sklepach.

Panuje na ogół przekonanie, iż wobec ubóstwa bazy handlowej możliwości w tej dziedzinie są już bardzo skromne. Wyniki przeprowadzonej przez NIK kontroli organizacji i warunków działania handlu detalicznego artykułami spożywczymi dowodzą, iż nie jest to opinia słuszna. Badaniem objęto 107 jednostek państwowych i spółdzielczych szczebla wojewódzkiego, powiatowego i gminnego oraz 560 państwowych i spółdzielczych sklepów handlu artykułami spożywczymi, w tym około 150 sklepów gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Na 526 zbadanych sklepów, dla których były ustalone listy asortymentowe obowiązujących w sprzedaży artykułów, 307 tj. 58 proc. nie posiadało pełnego asortymentu tych towarów, w tym artykułów mleczarskich i pieczywa około 10 proc. badanych sklepów tej branży.

Niedostateczne zaopatrzenie sklepów w podstawowe artykuły spożywcze w niewielkiej tylko części wiązało się z ograniczoną ich podażą na rynek, gdyż m. in. dotyczyło takich artykułów jak: smalec, słonina, jaja, sery twarde i topione, marmolada itd. W około 230 sklepach (41 proc. badanych) na brakujące towary określone minimum asortymentowe nie złożono zamówień. W licznych przypadkach stwierdzono, że zarządy przedsiębiorstw handlu detalicznego nie interesowały się należycie stanem zaopatrzenia podległych sklepów i nie przeciwdziałały zjawiskom niezamawiania przez personel sklepów niektórych artykułów, lub też niepełnemu realizowaniu zamówień sklepów przez dostawców.

Efektowność wykorzystania sieci detalicznej była w znacznej mierze obniżona przez wyłączenie sklepów z eksploatacji na dłuższe okresy, m. in. z powodu przewlekłych remontów, inwentaryzacji, braku personelu oraz innych przyczyn. Z badania czasu pracy 560 sklepów objętych kontrolą NIK wynika, że okres wyłączenia tych sklepów z eksploatacji wyniósł w ciągu roku 5 168 dni, z czego: 2 524 dni (48,8 proc.) z powodu remontów, 1 578 dni (30,5 proc.) z powodu inwentaryzacji i 1 066 dni (20,7 proc.) z powodu braku personelu i innych przyczyn.

Przeprowadzona przez kontrolę analiza czasu trwania remontów niektórych sklepów wykazała, że długość przerwy w eksploatacji z tego powodu nie zawsze była uzasadniona. Np. jeden ze sklepów spożywczych w Sosnowcu remontowany był przez 209 dni, podczas gdy obowiązujący cykl remontowy wynosił w tym przypadku 21 dni. Sklep spożywczy w Zabrze zamknięty został na 56 dni przed rozpoczęciem remontu. W Opolu notowano przypadki zamknięcia sklepów spożywczych na 35 i 60 dni przed rozpoczęciem remontu; ponownie ich otwarcie nastąpiło po upływie 330 dni od jego zakończenia. Wynikało to zaś nie tylko z trudności obiektywnych,

ale w dużym stopniu również z nie należytego zorganizowania i nadzoru nad pracami zarządy przedsiębiorstw okresowych remontów w sklepach.

Kolejną przyczyną wyłączenia sklepów z eksploatacji na dłuższe okresy była inwentaryzacja. Przedsiębiorstwa handlu detalicznego nie podejmowały w szerszym zakresie działań zmierzających do przeprowadzania inwentaryzacji bez przerywania sprzedaży, bądź po godzinach pracy sklepów.

Możliwości usprawnienia obsługi ludności w handlu spożywczym ograniczone były również w znacznym stopniu brakami kadrowymi.

Na 560 kontrolowanych sklepów w 156 (28 proc.) liczba personelu była niższa od planowanej. Główną przyczyną znacznej płynności kadr jest większa uciążliwość pracy, aniżeli w handlu artykułami przemysłowymi.

Na przykład w sklepach MHD artykułami spożywczymi w Sosnowcu w 1973 r. fluktuacja sięgała około 25 proc. personelu sklepowego.

Kontrola przeprowadzona na terenie woj. rzeszowskiego stwierdziła, że w niektórych dzielnicach Mięlska sklepy spożywcze zamykane były z powodu braku odpowiedniej obsady o godz. 18, a sklepy GS w wielu wsiach pow. bieszczadzkiego w okresie zniw czynne były tylko do godz. 16.30.

Godziny otwierania i zamykania placówek handlu detalicznego nie zawsze były dostosowane do potrzeb ludności. Około połowy sklepów objętych badaniem otwierano po godzinie 7 rano, a około jedną czwartą sklepów zamykano już o godz. 17 i wcześniej. Ustalono czas pracy 177 sklepów (32 proc.) badanych jednostek nie przekraczał 8 godzin dziennie.

Do najczęściej występujących nieprawidłowości należało niedostosowanie obsady osobowej sklepów do nasilenia ruchu kupujących. Poczynione przez kontrolę obserwacje w 304 sklepach wykazały, że największe



Fot. S. ZUBCZEWSKI

nasilenie ruchu kupujących występowało w godzinach rannych i popołudniowych, podczas gdy maksymalną liczbę sprzedawców obserwowano w godzinach słabszego ruchu, tj. między godz. 11 i 14 (czas zamykania się zmian w sklepach o obsadzie dwuzmianowej).

We wszystkich obserwowanych przez kontrolę sklepach — przed słotkami sprzedaży i kasami występowało największe nasilenie kolejek w godzinach rannych i popołudniowych.

Przypadki zamykania sklepów lub stoisk na czas przyjmowania towarów stwierdzono w 79 sklepach, tj. w 26 proc. badanych jednostek. Średni czas przyjęcia towarów wynosił około 75 min.

Częstą przyczyną niewykorzystywania przepustowości sklepów było ograniczanie poniżej normy ilości koszyków w sklepach samoobsługowych i nieuruchamianie wszystkich stanowisk kasowych w czasie nasilenia ruchu kupujących.

Zarządy przedsiębiorstw na ogół nie przeprowadzały analiz stopnia wykorzystywania przepustowości sklepów oraz nie badały przyczyn niskich efektów ekonomicznych niektórych jednostek; oddziaływanie ich zatem na ujawnianie i zagospodarowanie rezerw było nieznaczne.

Ujemny wpływ na sprawność ob-

slugi konsumentów wywierało także niedostateczne wyposażenie sklepów w niezbędne urządzenia handlowe. Dotyczy to zwłaszcza urządzeń chłodniczych, których brak szczególnie dotkliwie odczuwa handel wiejski. Ponadto często występowały przestoje tych urządzeń, spowodowane ustawkami technicznymi.

Przeprowadzona przez organa Państwowej Inspekcji Sanitarnej kontrola sanitarna wszystkich sklepów spożywczych w kraju stwierdziła liczne braki w wyposażeniu tych sklepów w podstawowe urządzenia sanitarne i higieniczne. M. in.: 26 proc. kontrolowanych sklepów nie posiadało umywalk lub innych urządzeń do mycia rąk. W 46 proc. sklepów (55 proc. w sieci wiejskiej) brakowało toalet. Ujemną ocenę z czystości i porządku otrzymało aż 45 proc. zbadanych sklepów (w tym około 60 proc. w sieci wiejskiej).

Trudności, jakie napotyka handel w swej pracy — brak ludzi, wyposażenia technicznego do sklepów, niska sprawność przedsiębiorstw remontowych — znane są również inspektorom NIK i biorą je oni pod uwagę. Kontrola dowiodła jednak, iż w wielu przypadkach można je było przezwyciężyć, gdyby kierownictwa przedsiębiorstw przejawiały więcej zainteresowania, energii i chęci. Do nich więc właśnie kierować należy wnioski z tej kontroli.

PRAWO DO WYNAGRODZENIA ZA PROJEKT RACJONALIZATORSKI

Bogusław M. twierdził, że zgłoszony przez niego projekt racjonalizatorski został przyjęty do stosowania w Zakładach Wytworczych Ogniw i Baterii w W., a wobec odmówienia mu wynagrodzenia za ten projekt — wystąpił ze stosownym roszczeniem na drogę sądową.

Sąd Wojewódzki oddalił powództwo, ustalwszy, że wniosek racjonalizatorski powoła dotyczący zmniejszenia szerokości taśmy na końcówki stykowe baterii nie został przyjęty i że Zjednoczenie Przemysłu Kabli i Sprzętu Elektrotechnicznego odrzuciło odwołanie powoła od decyzji pozwanych Zakładów, odmawiając uznanie i przyjęcia projektu powoła do stosowania, powód zaś nie skorzystał z prawa wystąpienia do Urzędu Patentowego o ustalenie, że zgłoszony przez niego projekt jest projektem racjonalizatorskim.

Od niekorzystnego dla niego wyroku Sądu Wojewódzkiego Bogusław M. wniósł rewizję. Zarzucił w niej m.in. wadliwość ustaleń faktycznych w kwestii oceny dokonanej przez powoła projektu racjonalizatorskiego, powołując się w szczególności na treść „protokołu 38” Resortowej Komisji Wnalezczy, zawierającego — zdaniem powoła — decyzję o przyjęciu do stosowania projektu zgłoszonego przez powoła.

Sąd Najwyższy wyrokem z dnia 8 maja 1974 r. nr II PR 103/74 oddalił rewizję Bogusława M., wypowiadając następujący pogląd prawni:

W świetle art. 93 ustawy z dnia 19 października 1972 r. o wynalazczości (Dz. U. Nr 43, poz. 272) prawo twórcy do wynagrodzenia odnosi się do przyjętego do stosowania projektu wynalazczego (racjonalizatorskiego).

Jeżeli w sprawie o wynagrodzenie za przyjęty do stosowania projekt wynalazczy powstanie spór co do tego, czy uspołeczniony zakład stosuje usprawnienie pracownika, czy też stosuje własną technologię — rozstrzygnięcie sporu należy zgodnie z art. 109 ust. 1 pkt 8 powyższej ustawy o wynalazczości wyłączać do kompetencji Urzędu Patentowego. W razie braku decyzji Urzędu Patentowego w tej mierze powództwo pracownika podlega oddaleniu, jako przedwczesne.

W uzasadnieniu swego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„Rewizja nie jest uzasadniona, gdyż zaskarżony wyrok nie narusza przepisów prawa wynalazczego ani nie wykazuje uchybień z punktu widzenia prawa procesowego. Wbrew wywodom rewizji. Sąd I instancji prawidłowo ustalił, że projekt racjonalizatorski powoła nie został przyjęty do stosowania, niewątpliwie bowiem stwierdzają to wspomniane decyzje z dnia 17.XI.1970 r. i 4.IX.1971 r. Dokument natomiast, na który powołuje się skarżący, nie stanowi decyzji o przyjęciu projektu do stosowania, lecz — jak to precyzują końcowe ustępy protokołu 38 — tylko zaleca „powszechnie przeanalizowanie projektu powoła i dokonanie oceny celowości i możliwości jego zastosowania”, a dopiero po ewentualnym stwierdzeniu celowości zastosowania przewiduje wypłacenie autorom wynagrodzenia zgodnie z przepisami. Jak sam powód stwierdza w końcowym wywodzie rewizji, do chwili obecnej zarówno pozwane Zakłady, jak i Zjednoczenie „Unikabel” nie załatwiły sprawy”, co oznacza, że nie została wydana przez nie decyzja co do przyjęcia projektu do realizacji.

Brak takiej decyzji czyni nieuzasadnionym roszczenie powoła o wynagrodzenie, w świetle bowiem art. 93 ustawy o wynalazczości prawo twórcy do wynagrodzenia odnosi się do przyjętego do stosowania projektu wynalazczego (racjonalizatorskiego).

W sytuacji gdy — jak w niniejszej sprawie — pracownik twierdzi, że uspołeczniony zakład stosuje usprawnienia, które on zaprojektował, zakład zaś zaprzecza temu, twierdząc, iż jest to technologia niezależna od pomysłu danego pracownika, powstaje spór należący do kompetencji Urzędu Patentowego, przewidziany w art. 109 ust. 1 pkt 8 ustawy z dnia 19 października 1972 r. o wynalazczości (Dz. U. Nr 43, poz. 272). Wobec niewystąpienia przez powoła o decyzję Urzędu Patentowego, która by rozstrzygnęła istniejącą między stronami kontrowersję co do charakteru stosowanej w pozwanych Zakładach technologii produkcji końcówek stykowych baterii 3 R 12, powództwo podlegało w każdym razie oddaleniu, jako przedwczesne, nawet gdyby w wypadku wytoczenia wspomnianego sporu mogła zapadła decyzja korzystna dla powoła. (...)”

nowe przepisy i zarządzenia

OPODATKOWANIE PRZYCHODÓW OSÓB FIZYCZNYCH Z TYTUŁU WYNAJMU POKOI I DOMKÓW CAMPINGOWYCH ORAZ PRZEPISYWANIA NA MASZYNIE

Rozporządzenie Ministra Finansów z dnia 28 lutego 1975 r. w sprawie opodatkowania niektórych przychodów podatkiem od wynagrodzeń (Dz. U. Nr 9, poz. 55) stanowi, że opodatkowaniu podatkiem od wynagrodzeń podlegają — pod określonymi w rozporządzeniu warunkami — przychody osób fizycznych z tytułu wynajmu pokoi gościnnych, domków campingowych, prowadzenia campingów itp. oraz osobistego przepisywania na maszynie na rzecz osób fizycznych oraz osób prawnych nie będących jednostkami gospodarki społecznej.

Jeśli chodzi o tę ostatnią kategorię osób, to osoby te mają obowiązek same obliczać podatek od wynagrodzeń i wpłacać go na rachunek budżetu właściwej rady narodowej.

ZJEDNOCZENIE PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ

W nr 12 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 62 Rady Ministrów z dnia 29 marca 1975 r. w sprawie organizacji i zakresu działania Zjednoczenia Państwowej Komunikacji Samochodowej (poz. 65).

W myśl tej uchwały przedmiotem działania Zjednoczenia Państwowej Komunikacji Samochodowej jest: 1) prowadzenie krajowego i międzynarodowego publicznego transportu samochodowego i publicznej spedycji oraz 2) prowadzenie innej działalności związanej z rozwojem i funkcjonowaniem transportu samochodowego i spedycji.

W Zjednoczeniu zgrupowanych zostanie z dniem 1 lipca 1975 r.: 17 dotychczasowych wojewódzkich Przedsiębiorstw PKS oraz Przedsiębiorstw Spedycji Krajowej w Warszawie jak też Przedsiębiorstwo Międzynarodowych Przewozów Samochodowych „Pekas” w Warszawie.

Ponadto Zjednoczeniu podporządkowanych zostanie 7 innych jednostek, a mianowicie: Biuro Projektów PKS we Wrocławiu, Centralna Składowa Zapasów PKS w Kielcach, dwa Ośrodki Zmechanizowanych Obliczeń PKS w Częstochowie i Poznaniu, wreszcie 3 istniejące Ośrodki Szkolenia Zawodowego Kierowców PKS.

Do Zjednoczenia PKS nie będą poza tym zastosowane przepisy o zasadach organizacji i funkcjonowania zjednoczeń.

Szczegółową organizację i zakres działania Zjednoczenia określi statut nadany przez Ministra Komunikacji.

ZASZEREGOWANIE I AWANSOWANIE PRACOWNIKÓW PRZEDSIĘBIORSTW I ZJEDNOCZEN

Rada Ministrów podjęła 4 kwietnia 1975 r. uchwałę (nr 68) w sprawie zasad i trybu zaszerzegowania i awansowania pracowników przedsiębiorstw i zjednoczeń (Monitor Polski Nr 12, poz. 68).

Przepisy uchwały mieć będą zastosowanie do pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach (jednostkach równorzędnych), podlegających zaszergowaniu według:

1) szczególnych taryfikatorów kwalifikacyjnych zawodów — specjalności i robót, określających wymagane wiadomości i umiejętności, zakres wykonywanej pracy lub przykłady wykonywanych robót;

2) taryfikatorów kwalifikacyjnych stanowisk, określających wymagane wykształcenie i staż pracy.

Uchwała składa się z czterech rozdziałów: 1. Przepisy wstępne, 2. Zasady i tryb zaszerzegowania pracowników, do których stosuje się szczególne taryfikatory kwalifikacyjne zawodów — specjalności i robót, 3. Zasady i tryb zaszerzegowania i awansowania pracowników, do których stosuje się taryfikatory kwalifikacyjne stanowisk, 4. Przepisy wspólne.

Terminami przeszerzegowania pracowników są w zasadzie: 1 stycznia oraz 22 lipca (z mocą od 1 sierpnia).

Zaszerzowania, przeszerzowania lub awansowania pracowników dokonuje kierownik zakładu pracy. W odniesieniu do kierowników zakładów pracy i ich zastępców oraz głównych księgowych dokonują tego kierownicy jednostek uprawnionych do ich powoływania.

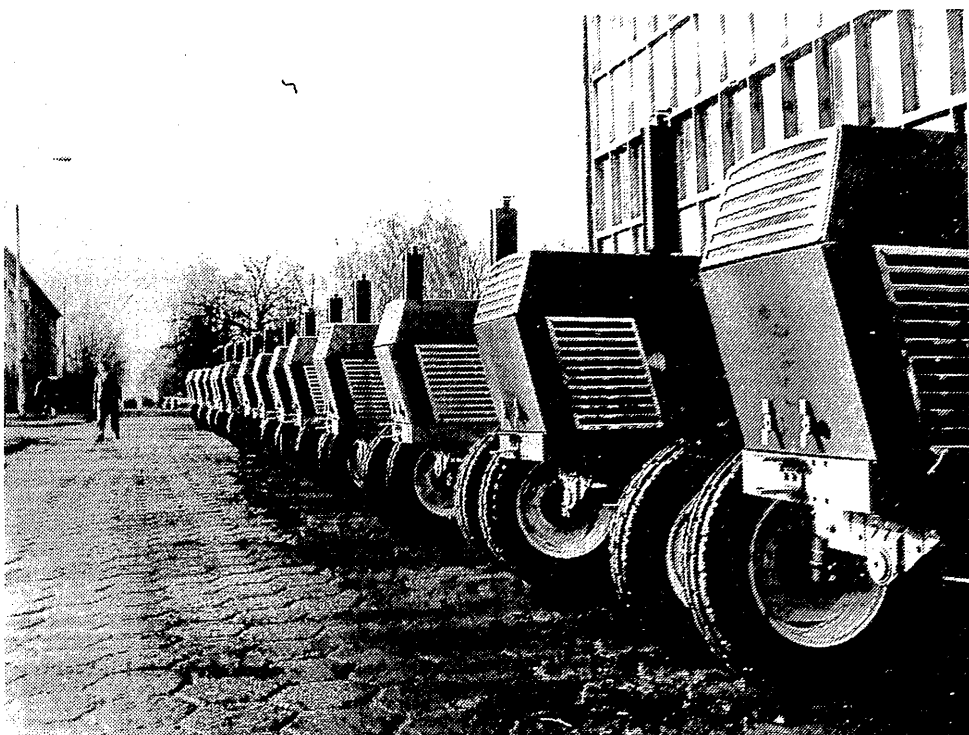
Uchwała nie dotyczy pracowników PKP oraz Przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon”. Uchwała wejdzie w życie z dniem 1 lipca 1975 r.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

ŻYWNOŚCIOWE ZAPLECZE WARSZAWY

URSUS BARDZIEJ KOCHANY

JERZY DZIECIOŁOWSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PIEWIEN człowiek zapytany, co, jego zdaniem, można by sprzedać „od ręki” na giełdzie samochodowej, odpowiedział: traktor. Nie zdążyło się dotychczas, żeby ktoś oferował na giełdzie ciągnik, ale nie wynika to z braku chętnych do ich nabycia. Jest akurat odwrotnie.

W latach 1971–1974 rolnictwo otrzymało 145 tys. ciągników i jest to zaledwie zakąska przed właściwym posiłkiem. W sytuacji, gdy stale zmniejsza się liczba pracujących w rolnictwie, a z roku na rok rośnie zapotrzebowanie na plody rolne, ciągnik jako siła pociągowa i napędzająca inne maszyny, a także środek transportu — stanowi warunek sine qua non rozwoju rolnictwa. To jest dziś truizm, o czym najlepiej świadczą zamówienia zgłaszane pod adresem przemysłu ciągnikowego.

Czego dokonał ten przemysł w ciągu ostatnich czterech lat? Dla porządku przypomnijmy, że w naszym producentem ciągników rolniczych w Polsce jest Zrzeszenie Przemysłu Ciągnikowego „Ursus”, w którym ZM „Ursus” jest producentem wyrobów finalnych, a pięć innych zakładów (w Gorzowie, Wrocławiu, Ostrowie, Chelmie, Nisku) wchodzi w skład Zrzeszenia specjalizując się w produkcji części do ciągników.

ANALIZA PERSONALNA — CECHY ZASADNICZE

Zacznijmy od rozmiarów produkcji. W 1970 roku ZM „Ursus” zmontoował 38 680 ciągników. Rok 1974 zamknięty został produkcją 55 038 ciągników, czyli w ciągu czterech lat dostawy z „Ursusa” zwiększyły się o blisko 45 procent.

„Ursus” wytwarza trzy podstawowe typy ciągników: C-330, C-355, C-385. Dwa pierwsze to ciągniki małej i średniej mocy, trzeci zaliczany jest do ciągników ciężkich. W 1970 roku struktura produkcji tych ciągników przedstawiała się następująco: C-330 — 11 030 szt., C-355 — 27 000 szt., C-385 — 650 szt. A więc zdecydowana przewaga produkcji ciągników o mocy 55 KM.

Po zmianach, jakie wprowadzone zostały w zasadach sprzedaży ciągników po 1970 roku, to znaczy udostępnieniu ich indywidualnym rolnikom, okazało się, że najbardziej poszukiwany jest ciągnik 30-konny. ZPC „Ursus” stanął przed zadaniem dokonania „w biegu” istotnej korekty profilu produkcyjnego. W 1974 roku z taśmy montażowej „Ursusa” zeszło: 19 298 szt. ciągników C-330, 30 960 szt. ciągników średniej mocy i 4 769 szt. ciągników ciężkich.

Nastąpiło więc niemal podwojenie produkcji ciągników najbardziej poszukiwanych na rynku krajowym przy wydatnym zwiększeniu produkcji ciągnika ciężkiego stanowiącego ważny artykuł eksportowy. „Ursus” rozpoczął także montaż ciągników U-1201 i U-1204. Ze względu jednak na jednostkowy jeszcze charakter tej produkcji, porzeczamy jedynie na odnotowaniu tego faktu.

Godzi się w tym miejscu zwrócić uwagę, że według tak zwanej projektowej zdolności produkcyjnej „Ursus” mógł dostarczyć 60 500 cią-

gników. Sumując podane wyżej wielkości, nietrudno zauważyć, że już w ubiegłym roku górny pułap możliwości wytwórczych podwarszawskiej fabryki został przekroczony o blisko 5 tysięcy ciągników. Wyklarowanie się perspektywy rozwojowej ZPC „Ursus”, co, że przypomnę, miało miejsce dopiero w ubiegłym roku, (szerzej o przyszłości przemysłu ciągnikowego za chwilę) nie zmienia faktu, że w najbliższych latach „Ursus” nie będzie w stanie (istnieje granica możliwości technologicznych) wydatnie zwiększać produkcji ciągników, mimo niemałych środków przeznaczonych na nowe maszyny i urządzenia. Z sumy ponad 608 mln zł wydatkowanych w ubiegłym roku na działalność inwestycyjną Zrzeszenia około 412 mln poszło na zakup wyposażenia technicznego zakładów.

PROFITY I REZERWY

Istotnym elementem obrazującym charakter zmian, jakie następowały w przemyśle ciągnikowym w ostatnich latach, jest kształtowanie się kosztów jednostkowych produkcji.

Poza ciągnikiem C-330, w przypadku którego spadek kosztów jednostkowych nie był równomierny, w pozostałych dwóch typach obniżka kosztów jednostkowych następowała systematycznie i jest szczególnie widoczna na przykładzie Ursusa C-385.

Decydujący wpływ na obniżkę kosztów jednostkowych produkcji ciągników wywarło zmniejszenie się kosztów materiałowych. Analiza kształtowania się tych kosztów w poszczególnych latach przekracza ramy artykułu prasowego. Przykładowo zatem odnotujemy, ile i z jakiego tytułu zaoszczędzono na materiałach w 1974 roku. Obniżka cen materiałów od kooperantów przyniosła 45 mln zł oszczędności. Renowacja części i podzespołów — 27 mln zł. Przejęcie przez zakłady ZPC produkcji hamulców i układów zawieszania z Czarnej Białostockiej i Lublina — 21 mln zł. Postęp techniczny, w wyniku którego zmniejszyła się robocizna i zużycie materiałów — 36 mln zł.

Możliwości obniżenia kosztów są jednak nadal znaczne. Łączne straty z tytułu wadliwej produkcji, to znaczy straty spowodowane brakami, koszty napraw gwarancyjnych i uznanych reklamacji wyniosły w 1974 roku w Zrzeszeniu 186,5 mln zł (w poprzednim roku blisko 195 mln zł.) Owe 186,5 mln zł stanowi 1,91 proc. wartości produkcji globalnej i cokolwiek powiedzieliśmy o zmniejszeniu się tych strat (w roku 1973 — 2,21 proc. wartości prod. globalnej), ogólny ich poziom jest wysoki.

Większość strat powodowały, tradycyjnie już, wadliwe odlewy żelazne, a także wały korbowe, rozruszniki z usterkami, łatwo psujące się uszczelki głowicy itd., itp. Aby oddać sprawiedliwość faktom, trzeba dodać, że średni wiek obrabiarek w „Ursusie” wynosi 14 lat, z drugiej strony szereg urządzeń jest prototy-

powych, co nie sprzyja jakości produkowanych części podzespołów.

Poważne rezerwy wiążą się z wykorzystaniem czasu pracy. Łączne straty czasu pracy na skutek przestoju w ZPC „Ursus” osiągnęły w ubiegłym roku liczbę blisko 116 tysięcy godzin. 62,6 proc. ogółu godzin przestoju spowodowanych było awariami maszyn i urządzeń, braki w zaopatrzeniu materiałowym były przyczyną 18,5 proc. całości przestoju, zaś 91 proc. przestoju powstało na skutek braku energii. Aby obraz był kompletny, dodajmy, że wskaźnik absencji robotników grupy przemysłowej w Zrzeszeniu wyniósł w ubiegłym roku 15,8 proc. nominalnego czasu pracy.

Absencja i przestoje przy rosnących zadaniach produkcyjnych spowodowały, że w 1974 roku w Zrzeszeniu wykorzystano 923,3 tys. godzin nadliczbowych (w grupie pracowników przemysłowych), co oczywiście musiało zwiększyć koszty produkcji. Wpłynęło to także na pewne zahamowanie udziału wydajności we wzroście produkcji.

Wreszcie kilka słów na temat działalności eksportowej przemysłu ciągnikowego. Eksport w coraz większej mierze zaczyna kształtować oblicze tej gałęzi produkcji. W ciągu czterech minionych lat dostawy na eksport wzrosły ponad trzykrotnie i obecnie więcej niż piąta część produkowanych co roku ciągników wraz z częściami i podzespołami trafia na rynki zagraniczne. Ma to dwojaki skutek: — przysparza gospodarce dewiz (i samemu Zrzeszeniu środków na import), ale ogranicza możliwości dostaw na rynek krajowy. Utrzymując się od pewnego czasu na rynkach światowych tendencja wzrostu cen na ciągniki pozwoliła również na zwiększenie cen ciągników eksportowych przez Zrzeszenie.

Ogólnie można powiedzieć, że ceny dewizowe na ciągniki wzrosły w tym czasie średnio o 10 proc., co wpłynęło na poprawę wskaźnika opłacalności eksportu. Dodać jednak trzeba, że efektywność eksportu ciągników jest różna w zależności od kraju, do którego jest dostarczany, oraz typu ciągnika i zestawu podzespołów i nie zawsze wytrzymuje porównanie z opłacalnością eksportu na przykład drukarek czy liczników energii.

NAJBLIŻSZE PLANY

Przewiduje się, że w 1975 roku wyprodukowanych zostanie 57 500 ciągników. Jednocześnie podjęto prace przygotowawcze dla uruchomienia (dodatkowo) produkcji około 2000 ciągników średniej mocy z silnikiem Perkinsa. Z aktualnych harmonogramów technicznych wynika, że będzie to możliwe w III kwartale tego roku, z tym że o ostatecznej wielkości produkcji zdecyduje ilość i termin dostaw silników oraz niezbędnych materiałów.

Do najtrudniejszych zadań 1975 roku w przemyśle ciągnikowym należeć będzie wyprodukowanie założonych ilości części zamiennych i pól-

fabrykatów metalurgicznych. Produkcja części zamiennych (także ich jakość) nie była nigdy mocną stroną „Ursusa”. Również i w ostatnich latach, jakkolwiek asortyment i dostawy części zamiennych poważnie się zwiększyły, odbiorcy nie w pełni zostali usatysfakcjonowani. W tym roku zrzeszenie podjęło się realiza-

	1975	1976	1977	1978	1979	1980
Ciągniki „Ursus”	57 300	57 000	55 000	51 000	35 300	25 000
Ciągniki licencyjne	200	2 000	3 000	15 000	40 000	75 000
Razem	57 500	59 000	58 000	66 000	75 300	100 000

cji w zasadzie pełnego asortymentu części zamiennych zgłoszonych przez „Agromet”. Wzięła górę opinia, że nie możemy sobie pozwolić na eksploatację ciągników tylko do momentu nawalenia takiej czy innej części.

Wykonanie pełnego asortymentu części zamiennych w „Ursusie”, co jest równoznaczne z powiększeniem produkcji szeregu trudnych detali w granicach nawet kilkudziesięciu procent, zmusiło do decyzji obniżenia poziomu produkcji gotowych ciągników. Konkretnie — o 271 sztuk zmniejszyć się ma w porównaniu z 1974 rokiem produkcja ciągników C-330, a dzięki zwolnionym mocom produkcyjnym dostawy wałów korbowych mają wzrosnąć o 1849 sztuk. W tym kontekście widać, jakie znaczenie ma dobra jakość bloków, głowic, wałów, tj. tych części zamiennych, dla których najtrudniej znaleźć wolne moce produkcyjne i których brak czyni z nowego ciągnika kupę żelastwa.

Bardzo napięty jest również program produkcji odkuć matrycowych i odlewów żelaznych. Od jego wykonania (liczy się tu przede wszystkim na Nową Odlewnię Żelazną) zależy będzie zarówno ciągłość produkcji, jak i rozmiary zakupu odkuwek za dewizy. W jednym i drugim przypadku decydować się będą sprawy kosztów. W 1975 roku zakłada się produkcję ciągników C-385 z przednim napędem i o wyższej mocy. Będą to ciągniki oznaczone symbolami: C-385A i znane już U-1201 i U-1204. Ciągniki te produkujemy wspólnie z Czechosłowacją. Rozmiary produkcji i ilość odmian ciągników C-385 zależy będzie od poziomu dostaw podzespołów z CSRS.

W ramach przygotowań do uruchomienia produkcji nowej rodziny ciągników zakłada się, że w tym roku ruszy montaż pierwszych 100—200 ciągników licencyjnych.

Na inwestycje przeznaczono w 1975 roku w Zrzeszeniu 220,4 mln zł. Jednym z ważniejszych zadań inwestycyjnych będzie kontynuowanie modernizacji Odlewni Żelaza II w ZM „Ursus”.

Eksport ciągników ma być wyższy od ubiegłorocznego o 4 403 szt., w tym bez mała 4 tys. do krajów kapitalistycznych. Nowym dużym rynkiem, drugim po Jugosławii, staje się Brazylia (3000 szt. ciągników C-355) oraz Stany Zjednoczone (1000 szt. ciągników C-385). Kontrakty z klientami na te dostawy zostały już podpisane.

PERSPEKTYWY

Zgodnie z założeniami Harmonogramu Realizacji stanowiącego inte-

gralną część umowy licencyjnej zawartej we wrześniu ub. roku z firmą Massey-Ferguson-Perkins (o zasadach, na jakich został podpisany kontrakt, wielokrotnie pisała prasa codzienna, więc je tu pominiemy — program ZPC „Ursus” ma wyglądać w nadchodzących latach jak następuje:

Jest to zadanie „nie w kij dmuchać”, zważywszy terminy realizacji i fakt, że zachowany zostaje wysoki poziom produkcji obecnych modeli ciągników małej i średniej mocy. Stąd, nie tracąc czasu, zabrano się do wypełniania harmonogramu treścią.

W początkach roku rozpoczęły się prace projektowe. W połowie roku mają być złożone zamówienia na pierwsze maszyny i urządzenia. Zacznie się od zamówienia maszyn o długim cyklu dostaw. Roboty adaptacyjne i budowlane mają ruszyć w III kwartale 1975 r. i skończyć się z końcem 1978 roku. Uruchomienie taśm montażowych, montujących wyroby licencyjne z części dostarczanych przez licencjodawcę nastąpi, jak się przewiduje, na początku 1977 roku, a w połowie tegoż roku do montażu wprowadzone zostaną pierwsze części własnej produkcji.

Całkowite opanowanie produkcji wyrobów licencyjnych i dojdzie do projektowanego poziomu produkcji ciągników i silników ma nastąpić w końcu 1979 roku. Części zamienne mają stanowić 20 proc. wartości produkcji ciągnikowej.

Ze względu na ograniczone możliwości dalszej rozbudowy istniejących budynków w ZM „Ursus”, trudności adaptacji istniejących układów komunikacyjnych i transportowych itd. itp. — Zrzeszenie wystąpiło z projektem budowy nowego zakładu dla produkcji ciągników licencyjnych zlokalizowanego na terenach przyłączonych do ZM „Ursus”. Projekt ten przewiduje wspólną produkcję (dla ciągników dotychczas produkowanych i nowo wprowadzonego) odlewów i odkuwek w istniejącym zakładzie metalurgicznym, po jego modernizacji i rozbudowie. Brakujących odlewów dostarczałaby nowo zbudowana odlewnia w Lublinie, z której korzystałaby wspólnie przemysł ciągnikowy i motoryzacyjny.

Przedsięwzięcie to, które otwiera nowy okres w historii polskiego przemysłu ciągników rolniczych, realizowane będzie przy pomocy wieloletnich kredytów dewizowych, które splanować będzie Zrzeszenie dostawą Ursusów ze znakiem MFP, ich zespołów i części.

W 1974 roku miał miejsce wzrost cen artykułów naftowych oraz wzrost jednostkowych cen transakcyjnych materiałów importowanych przez Zrzeszenie, a także, zgodnie z zasadami przyjętymi w jednostkach inicjujących, koszty obciążone zostały funduszem socjalnym i mieszkaniowym. Stąd obliczenia dla 1974 roku zostały sporządzone z uwzględnieniem porównywalności kosztów.

ŻYWNOSCIOWE ZAPLECZE WARSZAWY

WZASPOKOJENIU żywnościowych potrzeb kraju ważne funkcje przypadają rejonowi warszawsko-mazowieckiemu. Nie tylko dlatego, że na większą część obszaru tego regionu rolnictwo odgrywa dominującą rolę w gospodarce. Również i dlatego, że w dotychczasowym rozwoju wytworzyły się tu prawie wszystkie elementy gospodarki żywnościowej w jej kompleksowym ujęciu.

Traktując sprawę nieco schematycznie można wyodrębnić następujące elementy tej gospodarki:

● Przemysł maszyn rolniczych. W regionie znajdują się dwa największe zakłady tego przemysłu — Zakłady „Ursus” i Fabryka Maszyn Zniwanych w Płocku.

● Stosunkowo silne rolnictwo, z wykształcającymi się elementami specjalizacji; rejon ten zajmuje pierwsze miejsce w kraju w produkcji towarowej warzyw, owoców i mleka; drugie w produkcji towarowej żywności wieprzowej i ziemniaków.

● Przemysł rolnospożywczy; jest to gałąź rozwijająca się ostatnio dość dynamicznie, choć — poza przemysłem zbożowo-młynarskim — pozostająca daleko w tyle zarówno za produkcją surowców rolnych, jak i za potrzebami konsumpcyjnymi regionu.

● Duży rynek zbytu o nowoczesnych wymaganiach, na który składa się zarówno Warszawa, jak i szereg szybko rozwijających się miast o charakterze „podregionalnym” — Płock, Ostrołęka, Siedlce, Pruszków i inne.

Można więc powiedzieć, że region mazowiecki jest dość dobrym modelem gospodarki żywnościowej kraju. Opierając się na tym przykładzie staramy się więc pokazać w szeregu materiałów (na str. 6, 7, 8, 9 i 10) zarówno dotychczasowy rozwój, jak i słabości kompleksu żywnościowego.

W rolnictwie dwie sprawy wydawały nam się aktualnie najważniejsze: dalszy szybki wzrost produkcji przy zmniejszającej się liczbie ludzi zawodowo czynnych na wsi oraz przebudowa struktury agrarnej — zarówno techniczna, jak i społeczna. Te problemy poruszamy w dyskusji (str. 8 i 9) z praktykami, działaczami i naukowcami, którzy sporo uwagi poświęcili zarówno aktualnym sukcesom i kłopotom, jak i projektom na przyszłość. Najważniejszym dziedzicom specjalizacji w produkcji rolnej — produkcji mięsa, mleka, warzyw i owoców — poświęcamy oddzielne publikacje.

Z publikacji tych wynika pewien ogólny wniosek, który chcemy tu zasignalizować. Dotychczasowa spe-

cializacja w produkcji rolnej wynikała z dwóch przyczyn — z warunków naturalnych oraz z oddziaływania ogromnego rynku zbytu, jakim jest aglomeracja warszawska. Znacznie mniejszy udział ma w ukierunkowaniu produkcji przemysł rolnospożywczy. Wynika to przede wszystkim z faktu, że przemysł ten dotychczas — z bardzo niewielkimi wyjątkami — rozwijał się (i to ze sporym opóźnieniem) za produkcją rolną, starając się zagospodarować już istniejące nadwyżki.

Wydaje się, że sytuacja ta będzie musiała ulec zmianie. Dalsza specjalizacja — niezbędny czynnik szybkiego wzrostu produkcji rolnej — nie będzie możliwa bez aktywnego współdziału przemysłu, który musi nie tylko nadążać, ale w wielu przypadkach wyprzedzać rolnictwo. Tylko w ten sposób bowiem będzie mógł skutecznie wpływać na asortyment, jakość i wielkość produkcji poszczególnych produktów rolnych i produktów hodowlanych.

Obecnie np. ponad 27 proc. produkcji towarowej mięsa, ponad 35 proc. produkcji towarowej mleka i ponad 83 proc. ziemniaków przemysłowych musi być przetwarzane poza regionem, często w bardzo odległych częściach kraju. Pomijając straty i dodatkowe koszty

spowodowane wydłużonym transportem — taki stan rzeczy musi odejść się niekorzystnie na samym rozwoju produkcji rolnej.

Sporo uwagi poświęcamy produkcji maszyn dla rolnictwa. Fabryki zlokalizowane w rejonie mazowieckim mają znaczenie ogólnokrajowe i ich związek z rolnictwem regionu jest tylko pośredni. Stanowią one jednak bazę materiałną i kadrową dla rozwoju tego ogniw gospodarki żywnościowej, które w chwili obecnej jest najłagodniejsze, a którego znaczenie w związku z procesami demograficznymi, zmianami struktury agrarnej i postępem specjalizacji w produkcji rolnej niezwykle szybko rośnie.

Dorobek gospodarki żywnościowej regionu mazowieckiego jest już poważny. Osiągnięty on został w trudnych warunkach, przy nie zawsze sprzyjających ukladach społeczno-ekonomicznych, na stosunkowo kiepskich ziemiach i przy nie najlepszej infrastrukturze. Obecnie powstają nowe — w wielu przypadkach bardziej sprzyjające warunki zewnętrzne — reszta zależy od aktywności, inicjatywy i wysiłku zarówno rolników, jak i zatrudnionych we wszystkich pozostałych ogniwach kompleksu żywnościowego.

INTENSYFIKACJA PRODUKCJI ŻYWCY I MLEKA

TADEUSZ BIEŃCZYK
STEFAN STYPUŁKOWSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Cechą charakterystyczną rolnictwa w regionach wchodzących w skład woj. warszawskiego jest wysoka dynamika produkcji zwierzęcej. Przekracza ona nawet w niektórych gałęziach tej produkcji średnie wskaźniki krajowe. Ten wynik wykazuje, że w coraz większym stopniu pogłębia się specjalizacja produkcyjna Mazowsza — intensywna produkcja żywca i mleka, która użytkowana jest jednak w mniej korzystnych niż w innych regionach kraju warunkach przyrodniczych i strukturalnych rolnictwa¹⁾

WPLYWU tych warunków nie można pominąć, gdy podejmujemy się próbę oceny skuteczności zastosowanych środków oddziaływania na produkcję oraz wyzyskania na tej podstawie wniosków co do kierunków i możliwości dalszego rozwoju.

Czy zrobiono wszystko co można, aby przyspieszyć tempo rozwoju produkcji zwierzęcej, a tym samym osiągnąć poprawę zaopatrzenia stolicy i innych ośrodków miejskich w podstawowe produkty pochodzenia zwierzęcego — mięso i mleko? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie pokazując zastosowane środki oddziaływania — ich skuteczność i niedomagania — oraz to, co należy w dalszym ciągu uczynić, aby zaspokoić wzrastające potrzeby społeczne.

WIĘCEJ BIAŁKA Z HEKTARA

Zmiany w polityce rolnej po 1970 r. stworzyły obiektywne możliwości, tak jak w pozostałych regionach kraju, rozwoju rolnictwa i przemysłu spożywczego. Szczególnie dynamiczny rozwój osiągnięto w produkcji zwierzęcej.

W latach 1970—74 pogłowia bydła wzrosło w województwie o 28,8 proc. (o 282 tys. sztuk), a trzody chlewnej o 73,8 proc. (o 1306 tys. szt.). Pozwoliło to na uzyskanie w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych 60,4 sztuk bydła i 147,3 sztuk

trzody chlewnej. Wzrost pogłowia bydła i trzody chlewnej spowodował znaczne zwiększenie skupu żywca i mleka. W porównaniu do roku 1970 skup żywca wieprzowego był w roku 1974 wyższy o 118,0 tys. ton, tj. o 71,7 proc. i mleka o 352,3 mln litrów, tj. o 50,1 proc., natomiast żywca wołowego o 6,3 tys. ton, tj. o 8,5 proc.

Wyniki te osiągnięto przede wszystkim dzięki zwiększeniu produkcji pasz gospodarskich, ograniczeniu uboju cieląt o niskich wagach i przeniesieniu ich do dalszego chowu, rozwijaniu specjalizacji w chowie bydła mlecznego i produkcji młodego bydła rzeźnego oraz kooperacji rolników indywidualnych z kółkami rolniczymi, rolniczymi spółdzielniami produkcyjnymi i państwowymi gospodarstwami rolnymi.

Wiele uwagi poświęca się nadmieremu ubojowi cieląt. Jedną z form ograniczenia tego niekorzystnego sposobu zagospodarowania jest skup cieląt na spédach specjalistycznych, organizowanych pod nadzorem i odpowiedzialnością Przedsiębiorstwa Obróty Zwierzętami Hodowlanymi. Skup ten w 1974 r. osiągnął rozmiar 75 tys. sztuk i był wyższy dwunastokrotnie niż w 1970 r. Zakupione cielęta są przekazywane do dalszego chowu, co w sposób znaczny ogranicza występujące dawniej marnotrawstwo. Mamy tu duży udział krów w strukturze stada bydła i to

stwarza warunki, aby znaczne ilości cieląt produkować na pokrycie potrzeb innych województw. Największymi odbiorcami cieląt z naszego regionu jest olsztyński i białostockie.

Mimo znacznej dynamiki wzrostu pogłowia bydła na obszarze województwa warszawskiego, niedostateczna jest nadal wielkość produkcji młodego bydła rzeźnego. Skup żywca wołowego wzrósł wprawdzie w latach 1973—1974 z 25 do 37 kg z 1 hektara, ale jego poziom nie odpowiada ani warunkom, ani aspiracjom naszego regionu. Są nadal duże obszary, które osiągają skup żywca wołowego znacznie niższy od średniej wojewódzkiej. Co gorsza, jest tak również w rejonach o dużym udziale zmeliorowanych użytków zielonych. Przyczyną tego stanu jest głównie niedostateczna pielęgnacja tych użytków oraz jednostronna konserwacja pasz. W roku ubiegłym uzyskano w województwie produkcję średnio 30 q kiszzonej na 1 dużą sztukę bydła. W roku bieżącym planowane jest uzyskanie 40 q.

ZIELONE BOGACTWO

Mimo prowadzonej od wielu lat pracy szkoleniowo-wdrożeniowej rolnicy produkują z użytków zielonych głównie siano, co przy zmienności warunków atmosferycznych prowadzi często do uzyskiwania paszy o niskiej wartości. Oprócz tradycyjnych metod postępowania, przyczyną zbyt małej produkcji kiszzonej i sianokiszzonej, która jest lepszą metodą konserwacji trawy z łąk, jest brak odpowiedniej liczby maszyn i urządzeń. Niezbędność do tej produkcji sprzętu specjalistycznego nie ma także w kółkach rolniczych.

Jest to niewątpliwie przyczyna hamująca wzrost produkcji pasz własnych w gospodarstwach indywidualnych. Całkowity brak w kółkach rolniczych takich maszyn, jak silosy-kombajny, sieczkarnie polowe nie pozwala na skali masowej stosować kompleksowego zbioru zielonek. W tej sytuacji rolnicy zmuszeni są stosować środki zastępcze; pracując dostepnym sprzętem osiągają gorsze wyniki. Zwiększenie wydajności łąk i pastwisk oraz zmiana kierunku konserwacji zielonek i rozszerzenie produkcji kiszzonek i sianokiszzonek

pozostaje więc nadal zadaniem, na które kierować trzeba największą uwagę.

W latach 1972—74 podjęto w tym celu na szeroką skalę kompleksowe — zespolone nawożenie i pielęgnację użytków zielonych. W roku 1974 metodą tą objęto powierzchnię około 47500 ha, natomiast w roku bieżącym już ponad 100 tys. ha, tj. prawie 50 proc. całego obszaru łąk. Wykonanie tego zadania wymagało niezbędnych uzgodnień z rolnikami, zgromadzenia odpowiedniej ilości nawozów oraz przygotowania i zorganizowania pracy maszyn.

W rejonach o mniejszym udziale użytków zielonych główna uwaga w doradztwie i pomocy organizacyjnej dla rolników skierowana jest na poszerzenie w uprawie polowej roślin wysokobiałkowych i bardziej wydajnych takich jak jęczmień, bobik, kukurydza, buraki cukrowe i pastewne itp.

W 1974 r. od rolników woj. warszawskiego kupiono ponad 1 mld litrów mleka, tj. prawie 13 proc. skupu krajowego. Mimo, że jest to wiele, nie wszystkie możliwości są wykorzystane. Skupuje się bowiem zaledwie około 60 proc. produkowanego mleka. Wynika z tego, że istnieje jeszcze dużo rezerw w organizacji odbioru mleka. Trudno jest również zgodzić z niskim skupem mleka od 1 krowy w wielu rejonach, co świadczy zarówno o niskiej produktywności zwierząt, spowodowanej brakiem wartościowych pasz, jak i niedostatecznym poziomem organizacji skupu mleka.

OWCE

W województwie warszawskim mimo niskiej obsady, bo wynoszącej 9 sztuk na 100 ha użytków rolnych występuje już od dłuższego czasu spadek pogłowia owiec. Stan jest niższy od średniej krajowej o około 6 sztuk. W poszczególnych powiatach obsada jest bardzo zróżnicowana — od 1,7 sztuk w powiatach Piesznice i Zuruin do ponad 32 sztuk w powiecie Łosice. Zróżnicowanie to jest w wielu przypadkach uzasadnione, gdyż wynika ze specjalizacji w produkcji w poszczególnych rejonach. Najkorzystniejsze warunki do prowadzenia chowu i hodowli owiec mają rejon północno-wschodnie o dużych kompleksach zmeliorowanych użytków zielonych. A mimo to obecnie obsada jest tam niższa od średniej wojewódzkiej.

Głównym celem chowu i hodowli owiec jest obecnie produkcja wełny. Skup wełny w przeliczeniu na 1 owcę statystyczną w roku 1974 wyniósł 2,26 kg, a żywca około 4 kg. Natomiast skup skór wyniósł około 14,7 tys. sztuk. Stagnacja rozwoju owczarstwa spowodowana była przede wszystkim niekorzystną relacją cen za produkty owczarskie w porównaniu do cen żywca wieprzowego, drobiowego, wołowego, czy mleka. Decyzje rządowe z roku 1973, a zwłaszcza Uchwała Nr 31/75 Rady Ministrów z dnia 7.II.1975 r. stwarzają korzystne warunki ekonomiczne dla rozwoju owczarstwa.

Wykorzystując te nowe warunki podjęto decyzję w organizowaniu owczarni wielostadnych w gospodarstwach upolitycznionych oraz ferm specjalistycznych w gospodarstwach chłopskich. Zakłada się, że w roku bieżącym w PPRR zostaną zorganizowane co najmniej 3 fermy owczarskie o łącznej obsadzie 2—3 tys. matek, w RSP nastąpi zaś rozbudowa i zwiększenie stada podstawowego do co najmniej 2 tys. matek. W kółkach rolniczych planowane jest zorganizowanie 11 ferm o łącznej obsadzie 1500—2000 matek. W sektorze indywidualnym przewiduje się organizację około 500 gospodarstw specjalistycznych w bież. roku i zorganizowanie dalszych 1000 do roku 1980. Każde z tych gospodarstw powinno osiągnąć roczną produkcję towarową co najmniej 20—25 kg wełny i 140—180 kg żywca z 1 ha użytków rolnych.

W oparciu o te formy działania zakłada się wzrost pogłowia owiec o około 40 tys. sztuk w roku 1975 i

następnie o 170 tys. sztuk do roku 1980. Pozwoli to na osiągnięcie skupu żywca baraniego w roku 1975 około 1100 ton, a w roku 1980 ponad 3500 ton. Wzrośnie odpowiednio produkcja i skup wełny oraz skór owczych.

WYKORZYSTANE REZERWY

Uzyskanie bardzo wysokiego przyrostu pogłowia trzody chlewnej w latach 1970—1974 (o ponad 1300 tys. sztuk) było rezultatem poprawy opłacalności produkcji oraz wprowadzenia na szeroką skalę tuczu sezonowego we wszystkich sektorach gospodarki rolnej. Realizację tych założeń podjęto w roku 1972. W pierwszym etapie dla przyspieszenia rozwoju tuczu trzody chlewnej w gospodarce upolitycznionej wykorzystano wszystkie wolne pomieszczenia, dokonując szybkiej ich adaptacji i modernizacji. Podjęto również budowę różnych pomieszczeń zastępczych, sezonowych — często z tanich materiałów budowlanych. Dzięki temu gospodarstwa upolitycznione mogły wyprodukować w roku 1974 ponad 330 tys. tuczników.

Wprowadzenie tuczu sezonowego wymagało dostarczenia odpowiedniej ilości paszy i warchlaków, co osiągnięto głównie rozwijając kooperację z gospodarstwami indywidualnymi. Np. tylko w II kwartale ub. roku do tuczu sezonowego w gospodarstwach upolitycznionych dostarczono ponad 120 tys. sztuk prosiąt i warchlaków.

Na szczególne podkreślenie zasługuje zapoczątkowanie i rozwój hodowli w kółkach rolniczych. Pogłowia trzody chlewnej w kółkach rolniczych wzrosło w ciągu 2 lat niemal 10-krotnie i planowane jest na rok 1975 w wysokości około 350 tys. sztuk. Średnie zużycie paszy na 1 kg przyrostu tucznika nie wiele przekroczyło w kółkach rolniczych 4 kg, przy średnim dziennym przyroście wagi, wynoszącym około 600 gramów. W miarę umacniania się produkcji w kółkach rolniczych następuje przechodzenie z pomieszczeń sezonowych oraz taka lokalizacja ferm tuczu, która ma charakter stały i perspektywiczny, pozwalający na dalszą ich rozbudowę. Podstawą rozwoju tych ferm staje się przejmowana ziemia i oparta na niej produkcja pasz własnych.

Dzięki rozwojowi produkcji zwierzęcej w gospodarce upolitycznionej powiększył się jej udział w ogólnym skupie żywca w województwie z 3,9 proc. w roku 1971 do 9,6 proc. w roku ubiegłym. Zakładamy utrzymanie się i pogłębienie tych tendencji również w roku 1975.

Rozwijając intensywnie produkcję zwierzęcą w sektorze upolitycznionym mamy jednocześnie świadomość, że w województwie warszawskim decydujący jej ciężar ponoszą gospodarstwa indywidualne, zajmujące około 96 proc. gruntów. W sektorze tym szczególną rolę do spełnienia wyznaczono gospodarstwom specjalistycznym. W województwie jest ich aktualnie około 26 tysięcy i stanowią one 12 proc. ogółu gospodarstw o powierzchni powyżej 5 ha. Wynika z tego, że specjalizacja rozwija się zbyt wolno. Do końca bieżącego roku liczba gospodarstw specjalizujących się w poszczególnych działach produkcji zwierzęcej powinna osiągnąć około 40 tysięcy. Sprzyjać temu będzie zapewnienie im pomocy w dostawach środków produkcji, odbiorze żywca i mleka oraz opieki zootechnicznej i weterynaryjnej.

Gospodarstwa te traktowane są jednocześnie jako przykładowe w zakresie intensywnego i nowoczesnego rozwoju produkcji zwierzęcej. Specjalizacja gospodarstw pozwala na wprowadzenie kompleksowej mechanizacji, obniżenie kosztów i zwiększenie wydajności pracy. W roku ubiegłym zmniejszono w województwie 3,5 tys. budynków, a zmechanizowano 4 tys. obór i chlewni z czego jednak tylko 600 w sposób kompleksowy. Zdajemy sobie sprawę, że postęp w tym zakresie jest zbyt wolny.

Ważnym czynnikiem rozwoju jest kooperacja jednostek upolitycznionych z gospodarstwami indywidualnymi. Jest ona szczególnie upowszechniona w zakresie produkcji

młodego bydła rzeźnego oraz produkcji prosiąt i warchlaków. Przewiduje się, że w najbliższych latach wszystkie gospodarstwa specjalistyczne będą opierały swoją produkcję na kooperacji z gospodarstwami upolitycznionymi. Dzięki kooperacji w zakresie pozyskiwania materiału wyjściowego wieś poznaje się z nowymi metodami produkcji, zmienia się sposób myślenia i działania rolników.

DWUKROTNY WZROST PRODUKCJI DO 1990 R.

Jeżeli podjęte wysiłki i program intensyfikacji produkcji zwierzęcej będzie realizowany z całą konsekwencją, to do 1990 r. powinna ona, podobnie jak cała produkcja rolna, wzrosnąć dwukrotnie przy zmniejszeniu o połowę stanu zatrudnienia w rolnictwie. W latach 1976—1980 produkcja rolna powiększy się co najmniej o jedną czwartą. Wychodząc naprzeciw tym ogromnym zadaniom złożyliśmy osiągnięcie już w 1975 roku wzrostu pogłowia bydła o 8—11 procent, trzody chlewnej o 10—14 procent i owiec o 20 procent. Dzięki temu powinniśmy skupić około 450 tys. ton żywca, to jest o 12,5 procent więcej niż w roku ubiegłym.

Zadania swoje rolnictwo województwa warszawskiego realizuje w oparciu o program działania przyjęty w lipcu 1974 roku na wspólnym posiedzeniu plenarnym Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Wojewódzkiego Komitetu ZSL. Przyjęto w tym programie trudne zadania, odpowiadające jednak ambicjom i możliwościom mazowieckiego rolnictwa. O ich realizacji świadczy fakt, że mimo niełatwej sytuacji wywołanej nadmiarem opadów w końcu roku ubiegłego, rolnicy podjęli masowo zobowiązania produkcyjne i pomyślnie je realizują.

W celu rozwoju gospodarki żywnościowej na Mazowszu — zwiększenia produkcji mięsa i mleka — konieczna jest rozbudowa potencjału wirtuozowskiego przemysłu spożywczego. Jego zdolności produkcyjne, zwłaszcza przemysłu mięsnego i mleczarskiego są obecnie niewystarczające. Powoduje to, że trzeba stać nadal wywozić znaczne ilości żywca, a w okresie szczytowej podaży — również mleka. Jest to przyczyną dodatkowych kosztów i strat surowcowych.

W przemyśle mięsnym pewna poprawa nastąpiła po oddaniu zakładu w Ostrołęce. Oddanie do eksploatacji w najbliższym czasie kombinatu mięsnego w Sokolowie Podlaskim również znacznie poprawi sytuację. Ocena się jednak, że istnieje potrzeba wybudowania do roku 1990 co najmniej 3 dużych kombinatów, a jeden z nich powinien powstać już w przyszłej pięcioletniej. Lokalne potrzeby będą rozwiązywane przez rozbudowę i modernizację małych zakładów przetwórczych.

Również w przemyśle mleczarskim brak pełnego pokrycia podaży w mocach produkcyjnych. Zakładamy wzrost skupu mleka do ponad 2,7 mld litrów w roku 1990 wymaga, przy uwzględnieniu szczytów sezonowych, prawie 3-krotnej rozbudowy zdolności produkcyjnych. Niezbędne jest więc wybudowanie w okresie 15-lecia aż 14 nowych zakładów, z tego co najmniej połowę do roku 1980. Przewiduje się specjalizację produkcji nowo budowanych i modernizowanych zakładów w zależności od położenia w stosunku do rynku. Około 85 procent ogólnej ilości skupowanego białka przeznaczony zostanie w przyszłości na produkty spożywcze i mleko chude w proszku.

1) Powierzchnia użytków rolnych w woj. warszawskim wynosi 10,8 proc. ogólnego obszaru użytków rolnych Polski. Głębokość orki jest słabsza. Udział łąk dobrych, tj. I, II i III klasy wynosi 14,8 proc., podczas gdy średnio w kraju 24,5 proc. Gospodarstwa upolitycznione zajmują tu 3,8 proc. użytków rolnych, w tym pastwiskowe — 3,1 proc., sianokiszzone 0,6 proc. Reszta gruntów znajduje się we władaniu gospodarstw indywidualnych. Średnia wielkość gospodarstwa indywidualnego wynosi 5,6 ha, a udział gospodarstw małych od 0,5 do 7 ha stanowi 61,9 proc. ogółu gospodarstw. Udział woj. warszawskiego w 1974 r. w skupie żywca ogółem wynosił 11,1 proc. w tym wieprzowego 13,4 proc., wołowego 6,8, mleka 12,9 proc.

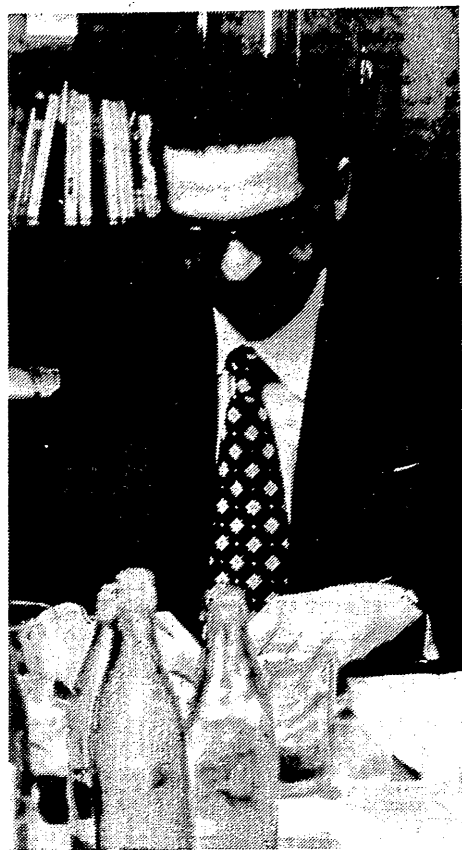
ŻYWNOSCIOWE ZAPLECZE WARSZAWY

JAK UNOWOCZEŚNIĆ ROLNICTWO MAZOWSZA

Dyskusja w redakcji



ANATOLIUSZ DZIACHAN



MECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

Rolnictwo i gospodarka żywnościowa Mazowsza spełniają dziś swoją główną rolę — zaopatrują w produkty rolne i surowce dla przemysłu spożywczego cały region, a przede wszystkim stolicę. Jak będzie realizowana ta funkcja w przyszłości, gdy zmieni się obraz wsi mazowieckiej? Co należy robić, aby przemiany w strukturze i organizacji rolnictwa sprzyjały rozwojowi produkcji? Temat ten podjęliśmy w dyskusji redakcyjnej, w której wzięli udział: **doc. dr ANATOLIUSZ DZIACHAN** — prorektor Akademii Rolniczej w Warszawie, **prof. dr MECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI** — dyr. Instytutu Finansów, **BOGDAN PRUS** — I sekretarz KP PZPR w Grójcu, **mgr ANDRZEJ PYSZKOWSKI** — kierownik Pracowni Planu Regionalnego m. st. Warszawy i woj. warszawskiego, **mgr STEFAN STYPULKOWSKI** — z-ca kierownika Wydziału Gospodarki Żywnościowej WKW PZPR w Warszawie, **mgr STANISŁAW WITTEK** — prezes Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych w Warszawie. Redakcję reprezentował **STANISŁAW CHEŁSTOWSKI**.

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI: Region warszawsko-mazowiecki obejmuje blisko 11 proc. użytków rolnych w kraju. Jest to ogromny potencjał, na który liczy cały kraj i który powinien odegrać znaczną rolę w realizacji programu poprawy żywienia naszego społeczeństwa.

Ten potencjał znajduje się jednak w specyficznej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Gospodarka społeczna obejmuje jedynie 3,8 proc. całości użytków rolnych regionu. Reszta znajduje się we władaniu rolników indywidualnych, przy czym średnia wielkość gospodarstwa jest znacznie niższa niż w całym kraju i wynosi około 5,5 ha.

Ta stosunkowo rozdrobniona gospodarka chłopska może poszczycić się znacznymi osiągnięciami, szczególnie w produkcji żywa wieprzowego, mleka, ziemniaków, warzyw i owoców. Wydaje się jednak, że proste rezerwy produkcyjne są już w tej gospodarce bliskie wyczerpania. W związku z tym chcielibyśmy postawić pod dyskusję następujące zagadnienia:

● W jakim tempie i w jakich formach powinna zmieniać się struktura agrarna w regionie?

● W jakiej mierze od zmian w tej dziedzinie uzależniony jest dalszy rozwój społeczno-ekonomiczny rolnictwa i wykonanie zadań przez gospodarkę żywnościową regionu?

● Jaka rola — ze względu na niewielką ilość gospodarstw państwowych i spółdzielczych — przypada kółkom rolniczym w zmianach struktury technicznej i społecznej na wsi?

● Czy można region mazowiecki traktować jako całość — czy należy politykę społeczno-produkcyjną różnicować w zależności od warunków panujących w poszczególnych podregionach?

● Do roku 1990 przewiduje się co najmniej 4-krotny wzrost wydajności pracy na jednego zatrudnionego w rolnictwie regionu; jakie czynniki zewnętrzne (dopływ maszyn, rozwój przemysłu rolno-spożywczego, usługi dla rolnictwa itp.) i w jakich formach powinny pomóc w wykonaniu tego zadania?

KIERUNKI PRZEMIAN STRUKTURALNYCH

ANDRZEJ PYSZKOWSKI: Praktyka ostatnich lat potwierdziła, że gospodarka żywnościowa może stać się nie mniej efektywnym nośnikiem postępu gospodarczego i społecznego, niż tradycyjne metody aktywizacji regionów przez rozwój wielkiego przemysłu.

Złożenia wzrostu produkcji żywności wynikają z przewidywanego wzrostu liczby ludności w regionie, zmian w poziomie i strukturze spożycia, a także z potrzeb innych regionów kraju i możliwości opłacalnego eksportu. Jednocześnie musimy pamiętać, iż niezbędny wzrost produkcji rolnictwa odbywać się będzie w warunkach nasilania procesów urbanizacyjnych w regionie i w całym kraju, powodujących znaczne przemieszczenia ludności i odpływ siły roboczej z rolnictwa do pozarolniczych działów gospodarki.

Nie wdając się w szczegóły chciałbym przytoczyć kilka liczb i wskaźników, charakterystycznych dla przewidywanej sytuacji demograficznej regionu. Szacujemy, że przy globalnym wzroście liczby ludności w regionie warszawskim (łącznie z m. st. Warszawą) o ok. 400 tys. osób w okresie dwudziestolecia 1971-1990 — ludność miejska wzrośnie o ok. 1 mln, ludność wsi zaś zmaleje o ok. 400 tys. osób, tj. o ok. 25 proc. Jednocześnie zatrudnienie w rolnictwie zmaleje co najmniej o połowę.

Charakterystyczne są przewidywania odpływu siły roboczej z rolnictwa. O ile w bieżącej pięcioletniej szacuje się go na ok. 25 tys. zawodowo czynnych, to na każdą z trzech pięcioletnich okresów 1976-1990 przypada wielkość 5-krotnie większa. Krótko mówiąc — przy założeniu ok. 2-krotnego wzrostu produkcji rolniczej i ograniczeniu zatrudnienia w rolnictwie o połowę — musimy stworzyć warunki dla ok. 4-krotnego wzrostu społecznej wydajności pracy w rolnictwie. Aby zadanie to osiągnąć, musimy wydatnie przyspieszyć proces rekonstrukcji organizacyjno-technicznej rolnictwa mazowieckiego. Potrzeby w zakresie wzrostu wyposażenia technicznego wsi są w tych warunkach olbrzymie.

STEFAN STYPULKOWSKI: Ze względu na strukturę rolną zadania te są jednak odmienne niż w innych regionach kraju. Sektor społeczny obejmuje jedynie około 4 procent całości rolnictwa. Charakteryzuje zaś ten sektor rozproszenie i nie najlepsze gleby. Aczkolwiek PGR dysponują w naszym województwie dziesiątkami tysięcy hektarów, to jednak są powiaty i gminy, gdzie ich w ogóle nie ma. Rolnicza spółdzielczość produkcyjna to 87 jednostek dysponujących kilkunastoma tysiącami hektarów. Wreszcie gospodarstwa kółek rolniczych. Te startują z zera doszły w ciągu dwóch lat do ponad 10 tysięcy hektarów.

Gospodarka indywidualna dostarcza ziemi sektorowi społecznemu. Przejmuje on grunty głównie za renty, za zadłużenia, a także z innych tytułów. Jednocześnie w ramach sektora prywatnego odbywa się, aczkol-

wiek niewielki, to jednak stały obrót ziemi. Jej koncentracja jest przy tym niewielka — średnio około 5,5 ha na gospodarstwo. To mało. Utrudnia to postęp mechanizacji i dynamiczny rozwój produkcji.

Jak sterować tą koncentracją? W świadomości ludzi z terenu rysuje się już plan dalekosiężnego działania. Metoda jego można określić jako „rejon oddziaływania” — najlepiej będzie, gdy przedstawię to na przykładzie. Jeśli w gminie jest duże PGR to wiadomo, że wszelka ziemia do przejęcia znajduje się w orbicie jego zainteresowań. Jeśli znajduje się tam spółdzielnia produkcyjna, to ona przejmie tę rolę. Zasada przy tym powinna być podział rejonów, a nie przetarg między jednostkami gospodarki społecznej. I dlatego w pobliżu takich jednostek nie powinny się już rozwijać gospodarstwa kółek rolniczych. Tam zaś, gdzie nie ma innych jednostek gospodarki społecznej, tam ziemię powinny przejmować kółka korzystając z tych samych przywilejów. Kółka więc właściwie mogłyby działać u nas prawie wszędzie, ale są i takie rejon, gdzie na przykład jest do przejęcia za rentę jedno gospodarstwo, i to mało, i wiadomo, że innych na razie nie będzie. Tam oczywiście najwłaściwsze będzie oddanie tej ziemi w indywidualną dzierżawę, albo puszczanie jej w obrót celem upelnorolenia jakiegoś gospodarstwa. W ten właśnie sposób chcemy działać.

STANISŁAW WITTEK: Bezpłatny udział w produkcji rolnej staje się bardzo ważną funkcją kółek rolniczych. Podstawowym zadaniem jest zagospodarowanie przekazywanego nam ziemi. Już w ubiegłym roku nie ominęły nas trudności przy realizacji tego zadania. Sytuacja jest jednak taka, że ziemi do zagospodarowania będzie coraz więcej. A zatem powinniśmy uczynić wszystko, aby ziemia, którą przejmujemy, dawała pomyślny przynajmniej nie mniejsze niż średnie we wsi. Inaczej nie miałyby to sensu z punktu widzenia społecznego. W bież. roku będziemy mieli do zagospodarowania dalszych 10 tys. hektarów. Taki zakres zadań wymaga wydzielania sprzętu dla gospodarstw zespołowych. Nie może to jednak odbywać się kosztem usług. Dlatego kierujemy sprzęt przede wszystkim tam, gdzie ziemi do zagospodarowania jest najwięcej, np. w pow. sierpeckim 1,5 tys. hektarów. Nakłady kierujemy głównie na rozwinięcie bazy paszowej, ponieważ w gospodarstwach zespołowych kółek rolniczych intensywnie rozwijamy produkcję zwierzęcą. Przewidujemy, że w bież. roku wyprodukujemy 40 tys. ton żywności, co oczywiście na rynku będzie się poważnie liczyć. Będziemy rozwijać owczarstwo, a także chcemy zwiększyć udział kółek w produkcji drobiu.

Produkcja naszych gospodarstw jest rentowna, aczkolwiek w pierwszym okresie ich pracy mieliśmy niepowodzenia pod tym względem. W 1973 r. gdy gospodarowaliśmy na 1800 ha i wyprodukowaliśmy 15 tys. szt. trzody — mieliśmy straty. Ale już w ub. roku było lepiej. Wzrosła skala produkcji (do 9 tys. ha i 130 tys. sztuk wyprodukowanych tuczników) i poprawił się wynik finansowy — zysk wyniósł 12 mln zł. Trudności, zwłaszcza w początkowym okresie po przejęciu gruntów, powoduje przede wszystkim to, że przejmujemy na ogół ziemię zaniedbaną.

ST. CHEŁSTOWSKI: Jaki obszar ziemi przejmą w przyszłości kółka rolnicze?

ST. WITTEK: Około 250 tys. hektarów.

ST. CHEŁSTOWSKI: Jakże są koszty zagospodarowania przekazywanych gruntów?

ST. WITTEK: Mieścimy się w przyznawanych nam dotacjach na zagospodarowanie, które zgodnie z uchwałą Rady Ministrów ze stycznia br. wynoszą 16 tys. zł na hektar.

ANATOLIUSZ DZIACHAN: W związku z omawianym problemem niepokoją mnie dwie sprawy. Pierwsza wynika z tego, że w dalszym ciągu przejmowane są gospodarstwa bardzo podupadłe, a proces przejmowania jest skomplikowany i trwa długo, niekiedy ciągnie się nawet dwa lata. Ponosimy z tego tytułu ogromne straty społeczne. Konieczne jest szybkie doskonałe postępowanie, należałoby chyba zwiększyć w tej dziedzinie uprawnień naczelnika gminy.

Sprawa ta wykracza jednak poza ramy województwa. Podobnie jak i sprawa druga, do której obecnie przechodzę. Chodzi tu o to, że ziemia przechodzi do sektora socjalistycznego w drodze wykupu lub przejmowania. Stosunkowo mały przepływ ziemi następuje w drodze wnoszenia wkładów ziemi przez rolników. Wynika to z tego, że rolnicy w dalszym ciągu odnoszą się z rezerwą do modelu społecznego rolnictwa, którego wyrazem jest rolnicza spółdzielnia produkcyjna. Pogląd ten formułuje w oparciu o wyniki badań prowadzonych przez nas w Instytucie Ekonomiki i Polityki Agrarnej AR w Warszawie. Z badań tych wynika, że tego typu poglądy prezentowane są także przez rolników wyróżniających się wynikami produkcyjnymi i zaangażowaniem społeczno-organizacyjnym. Sądzę, że jest to kapitalny problem do pracy wyjaśniającej, ponieważ wielu rolników ocenia spółdzielnię produkcyj-

ne na podstawie modelu ukształtowanego w latach pięćdziesiątych.

Chciałbym natomiast podkreślić, że rolnicy województwa warszawskiego coraz częściej akceptują tworzenie zespołowych gospodarstw rolnych kółek rolniczych. Proponowane są trzy typy organizacyjne gospodarstw, w tym także możliwość wnoszenia przez rolników wkładów gruntowych oraz zatrudnienie rolników wnoszących te wkłady.

Warunkiem rozwoju zespołowych gospodarstw rolnych są wcześniejsze powiązania kooperacyjne kółek z gospodarstwami indywidualnymi oraz zapewnienie kompleksowej obsługi, która możliwa jest wówczas, gdy kółka rolnicze dysponują odpowiednią ilością ciągników i maszyn towarzyszących. Obecnie ciągniki wykorzystywane są zbyt często do transportu pozarolniczego, między innymi dlatego, że nie są w pełni usprętlone. Stopień zaspokojenia usług zależy nie tylko od ilości i struktury sprzętu, ale także od formy organizacyjnej kółek rolniczych. Tworzone obecnie spółdzielnie kółek rolniczych powinny zapewnić właściwą obsługę rolników, należy jednak analizować ten proces, doskonalić go i dostosowywać do konkretnych warunków.

STANISŁAW WITTEK: Nie mogę zgodzić się z poglądem, że działamy schematycznie bez uwzględnienia potrzeb wyspecjalizowanych regionów. Oto przykłady: wprowadziliśmy kompleksowe usługi przy uprawie buraków cukrowych w 5 gminach, koncentrację sprzętu do upraw jarkarskich w rejonie Ostrołki...

GŁOS Z SALL... a w Grójce przez to brak kosiarek do sadow...

ST. WITTEK: ...specjalizację SKR Belsk w świadczeniu usług sadowniczych. Oczywiście, borykamy się także z trudnościami. Np. brakuje odpowiedniego sprzętu do uprawy warzyw, a dostawy z importu nie zaspokajają potrzeb.

Przy zagospodarowywaniu ziemi nie działamy metodami administracyjnymi. Jak dowodzą tego wypowiedzi w czasie naszej kampanii sprawozdawczo-wyborczej, mamy pełne poparcie chłopów dla naszej polityki. Można nawet powiedzieć więcej — budzi sprzeciw sąsiadów dla gospodarstwa, a niewyżyskanie potencjału ziemi. Sądzę, że siła społeczna, jaka jest samorząd wiejski kółek rolniczych, można jeszcze lepiej wykorzystać, kierując go zainteresowaniem na odpowiedzialność za poziom produkcji.

Zagospodarowując ziemię nie liczymy wyłącznie na grunta PFZ. Gospodarstwa zespołowe kółek rolniczych będą powiększać się również przez wkłady własne rolników. Myślę, że w ten sposób będzie można uniknąć takich niekorzystnych zjawisk, które występują obecnie, że przejmować musimy ziemię bardzo wyeksploatowaną i zaniedbaną. Można przeciwdziałać temu zjawisku, przejmując ziemię z gospodarstw, które jeszcze nie upadają. Wcześniej można rozpocząć współdziałanie z rolnikami, którzy w przyszłości będą przekazywać ziemię za rentę. Przyniesie to liczne dodatkowe korzyści — proces przekazywania ziemi będzie przebiegał taniej, a gospodarstwa zespołowe przejściowo zyskają siłę roboczą. Poza tym bardzo ważnym zjawiskiem jest wpływ gospodarstw zespołowych kółek rolniczych na uzupelnianie gospodarstw chłopskich. Dzięki wspólnym wysiłkom kierunkom produkcji powstają między tymi gospodarstwami liczne związki kooperacyjne.

SPECJALIZACJA REGIONU

BOGDAN PRUS: Reprezentuję jeden z powiatów, który w produkcji żywności ma wiele osiągnięć, ale także dużo do zrobienia. Powiat grójcecki jest znany producentem i dostawcą na rynek dużej ilości owoców, głównie jabłek. Nasze zakłady przemysłowe pracują także na rzecz gospodarki żywnościowej. Są to głównie zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego.

Padło tu stwierdzenie, że w rolnictwie wyczerpują się rezerwy proste, które w ostatnich latach pozwoliły na duże zwiększenie produkcji. Obecnie należy intensyfikować produkcję rolniczą przez jej mechanizację i coraz lepsze wykorzystanie wszystkich środków produkcji. Dla przykładu podam, że w powiecie grójceckim w ciągu 4 lat zatrudnienie w gospodarce społecznej wzrosło z 15 do 19,2 tysięcy osób. Jednocześnie rolnictwo, z którego odeszło wielu ludzi, zwiększało systematycznie swoją produkcję.

Parę słów o strukturze naszego rolnictwa. Mamy 19.400 gospodarstw rolnych o średniej powierzchni 4,76 ha. Istotne jest i to, że 3 tysiące rolników liczy sobie ponad 60 lat, z czego 40 procent nie ma następców.

Mówiąc o wielkości gospodarstwa musimy wszakże pamiętać o jego charakterze i miejscu, w którym się ono znajduje. Czy chodzi o zakład pracy typowego rolnika, czy też o podmiejskie gospodarstwo ogrodnicze. W tym drugim wypadku, jeśli jest ono wyspecjalizowane w produkcji sadowniczej, nawet mniejsze zapewnia właścicielowi doskonałe warunki bytowe, wymaga jednak znacznie większego nakładu pracy.

Z ludźmi do pracy mamy u nas poważne problemy. W powiecie jestem siódmym rokiem, a I sekretarzem — cztery lata. Kiedy obejmowałem tę funkcję, poza sezonem rolniczym przychodziły do mnie kobiety i mówiły: „Towarzyszu sekretarzu, jestem bez środków do życia dla siebie i dzieci, dajcie mi pracę”. Teraz również jesienią i zimą brakuje ludzi do pracy. Jeśli więc będzie jeszcze brakować maszyn, odbije się to na dalszym wzroście produkcji rolnej.

Pod tym względem jesteśmy jednak nietypowi dla województwa. Mamy w powiecie 2 852 ciągniki (z tego tysięcy w sektorze społecznym), co daje nam 35 hektarów na jeden ciągnik. Rolnicy indywidualni chcieliby jednak podwoić swój stan posiadania, gdyż chcą kupić 1 700 ciągników, a nie możemy zaspokoić ich żądań. Jeśli chodzi o rozdzielanie ciągników i innych maszyn, nie patrzyłbym na całe województwo jednakowo. Inne wymagania mają powiaty takie, jak Płock czy Ciechanów, inne zaś podwarszawskie.

W powiecie grójceckim mamy teraz prawie 26 tysięcy ha sadów, a dane z roku 1970 podają podają jedynie 17,7 tys. ha. Roczny przyrost jest więc wyższy niż tysiąc hektarów. Taki rejon musi otrzymywać dużo specjalistycznego sprzętu. Jest go już wprawdzie sporo, ale zrozumieliśmy, że dalszy pęd do jego zakupów. Ten, kto ma sad, musi mieć ciągnik i opryskiwacz ciągnikowy. O wynikach produkcji decydują bowiem nieraz godziny, w ciągu których trzeba wykonać pewne prace, np. z zakresu ochrony chemicznej.

Istnieje tendencja, aby problem zaopatrzenia w owoce rozwiązywać w skali województwa. Nie wszędzie jest to jednak możliwe. We wszystkich rejonach mają jednakowe warunki, choćby klimatyczne, a dla sadownictwa istotny jest nawet mikroklimat.

Nasz powiat ma odpowiednie warunki glebowe, sprzyjające mikroklimat, co pozwala na osiąganie dobrych wyników w sadownictwie. W roku 1969 zebrano 114 tys. ton owoców, w 1970 — 117 ton, w 1971 — 134 tys. ton, a w tym „trudnym roku” dla sadownictwa 1971 — 204 tysiące ton.

Sady jednakże mamy różne. Są stare o ilości od stu drzew na hektar, są z lat sześćdziesiątych, gdzie jest ponad 400 drzew, a teraz sad intensywny ma około 1500 drzew na hektar. Sześciolletni sad w PGR Belsk daje ok. 20 ton owoców z hektara, ale z drugiej strony w powiecie mamy ok. 3 tysięcy ha sadów wymagających modernizacji, czy nawet likwidacji.

Potrzebne są przechwalnie i transport specjalistyczny. W dobrym sadzie jest na drzewach 80 proc. owoców „ekstra”, do konsumenta trafia on w odpowiedniej proporcji.

Potrzebny jest dobry materiał szkółkarski. Chodzi u nas o zniwelowanie jesiennego szczytu zbiorów, co znaczy, że poza jabloniami, które zajmują 85 procent arealu, w naszych sadach chcemy sadzić więcej gruszy, śliwek, wiśni i innych gatunków owoców, a brakuje nam na to materiału szkółkarskiego.

W całym powiecie jest 100 tys. ha użytków rolnych, z czego 90 tys. ha gruntów uprawnych. Pod potrzeby ogrodnictwa, łącznie z truskawkami i innymi jagodami, można by przeznaczyć do 50 tys. ha, czyli prawie połowę obecny areal. W latach 1990-95 można by podjąć obecną produkcję, dochodząc do 600-700 tys. ton owoców rocznie, czyli aż w powiecie niewiele mniej niż dziś produkuje cały kraj.

Nasze perspektywy w tym względzie łączymy z rozwojem przemysłu. Wracam właśnie z wyjazdowej egzekutywy w Tarczinie, gdzie mamy największy zakład przetwórstwa owocowo-warzywnego w powiecie. Należy go jednak rozbudowywać, aby owoce tzw. „przemysłowe” mogły być przerobione na miejscu. Podobne stanowisko zajmuje w tej sprawie kierownictwo Zjednoczenia Przemysłu Owocowo-Warzywnego.

MECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI: Z uwagą i zainteresowaniem przysłuchuję się tej dyskusji. Wiem, że woj. warszawskie ma długie tradycje jako region specjalizujący się w produkcji żywności, mleka, owoców i warzyw. Są warunki, aby te specjalizacje pogłębić. Tow. Prus wskazywał np., że pow. grójcecki mógłby stać się jeszcze większym zagłębiem jabłkowym. Produkcji z okolic Błonia specjalizują się w uprawie cebuli, podobnie powstają specjalistyczne regiony w produkcji mleka i jego przetworów. Mówiono o tym dzisiaj, że gdyby były spełnione wszystkie warunki — dostawy sprzętu, usługi itp. — wówczas rozmiar wzrostu tej produkcji byłby większy. Można przeto sądzić, że istnieje możliwość przekroczenia założonych planów wzrostu produkcji. Nie sugeruję jednak opracowania planu alternatywnego, a to biorąc pod uwagę wymieniane tutaj trudności w dostawach środków produkcji. Sugeruję natomiast zwiększenie stopnia specjalizacji regionu. Kiedyś — to było dawno, przed I wojną — ok. reg warszawski był eksporterem warzyw do Rosji, do Petersburga. Później głównym odbiorcą był Śląsk. Teraz zaopatruje się on już z własnej produkcji. Spore są zmiany, ale specjalizacja regionu warszawskiego pozostała. I to jest przykład, który chciałbym wykorzy-

ŻYWNOSCIOWE ZAPLECZE WARSZAWY



BOGDAN PRUS



ANDRZEJ PYSZKOWSKI



STEFAN STYPUŁKOWSKI



STANISŁAW WITTEK

stać dla postawienia ogólniejszego wniosku. Otóż kiedyś wysuwałem ideę, aby, zgodnie z naszymi naturalnymi warunkami, Polska wśród krajów socjalistycznych stała się producentem „rolniczych delikatesów”.

Dlatego tak akcentujemy dziś w naszej rozmowie sprawę specjalizacji tego regionu. Opiera się ona na tradycjach, umiejętnościach producentów i większej efektywności produkcji. Jeżeli do tego dodamy, że rozbudowa przetwórstwa owoców wyzwala aktywność produkcyjną rolników, to sądzę, że efekty przy planowym popieraniu wybranych kierunków produkcji mogłyby być większe. Z tym łączy się sprawa jakości. Kiedyś były słynne ogórki przybyszewskie.

B. PRUS: Przybyszew stanął z tą produkcją w miejscu, nie było nowych dobrych odmian (obecnie nie należy on już do pow. grójeckiego). Ostatnio i tam i w naszym powiecie coś jednak ruszyło się...

M. MIESZCZANKOWSKI: Tam są naturalne warunki do produkcji wysokiej jakości ogórków i tradycja też jest. To samo Tarczyn, choć to załoga młoda i nie ma takiej tradycji, przecież w przyszłości może osiągnąć wysoki stopień specjalizacji i — powiedzmy nawet — kunsztu, tak, aby ubiegano się o ich produkty.

Kolejne zagadnienie, które chce omówić, to sprawa struktury agrarnej. Mówiono tu o kierunkach przemian, które nastąpią. Chyba to, co zasługuje na szczególną uwagę, dotyczy specyfiki tego regionu. Można to tak sformułować: przyszość struktury agrarnej w rejonach warzywno-sadowniczych to jeszcze „biała karta”. Myślę, że będą tu występować specyficzne formy przebudowy rolnictwa. Przy poparciu ze strony kolekcji rolniczych mogą te formy wypływać jako propozycje samych rolników. Jednym z przykładów takich form są np. sady zblokowane. Kółka rolnicze mogą także integrować poczynania producentów, np. budując przechodnie owoce, świadcząc usługi wyspecjalizowanym sprzętem i organizując zaopatrzenie. Oczywiście, muszą to być także organizacje wyspecjalizowane — rozszerzające możliwości produkcyjne pojedynczych gospodarstw.

Jestem zwolennikiem również i tego, aby kółka rolnicze brały ziemię do zagospodarowania. W nowych warunkach obecnie jest problemem do rozstrzygnięcia kierunek tego zagospodarowania, a to zależy od aktywności w powiecie i środków, które da WZKR.

ST. WITTEK: W 1975 r. każde gospodarstwo gospodarstwo będzie miało projekt urzędziowy.

M. MIESZCZANKOWSKI: Uważam, że najgorszym rozwiązaniem byłoby, aby z gospodarstw kółek rolniczych robić małe PGR. Na to mają one za mało ziemi, nie wspominając już o innych różnicach. A zatem rozważmy dwa inne warianty: 1. produkcja specjalistyczna np. tuczników, lub szklarniowa. Dlaczego mają funkcjonować prawie wyłącznie szklarnie będące własnością indywidualną?

Z. SALI: To nie tylko sprawa produkcji, ale także organizacji zbytu...

M. MIESZCZANKOWSKI: Nie ma chyba argumentów, aby twierdzić, że to się kółkom rolniczym nie uda.

ST. WITTEK: Kółka rolnicze w pow. grójeckim to już robia.

M. MIESZCZANKOWSKI: I drugi wariant, to łącznie traktowanie gospodarstw kółek rolniczych i gospodarki chłopskiej...

ST. WITTEK: Praktyka już mówi o łączeniu tych dwóch form poprzez kooperację chłopów z kółkami rolniczymi.

M. MIESZCZANKOWSKI: Otóż to. Nazwijmy to pół-socjalistyczną formą, i mniejsza o terminologię, chłopci będą podejmować gospodarke zespołową gdy czynnikami inicjującymi będzie np. wspólne użytkowanie specjalistycznego sprzętu i wspólna produkcja pasz dla tuczników lub bydła. Gdy sięgniemy myślą poza te najbliższe lata, za 15—20 lat główny nurt przemian strukturalnych i zwiększenie produkcji poprzez wywołanie rezerw strukturalnych rolnictwa będzie następował w formie zespołów chłopskich, oczywiście zespołów produkcyjnych, bo maszynowe mają inny charakter.

B. PRUS: Owszem, należy szukać nowych form zespołowego działania, o czym mówił prof. Mieszczański. U nas ta forma są zespołowe sady, ale wraz z nimi powstaje problem przechowania. Duża chłodnia kosztuje 40-50 milionów złotych — obiekt na 4 tysiące ton, jaki powstaje w Starej Wsi. Musimy zatem pomóc zespołom środkami FRR w budowie chłodni. Połowę pokrywają one ze środków własnych, a drugą należy przeznaczyć z funduszu rozwoju rolnictwa. Przy pomocy takiej inwestycji związane ze sobą rolników byłoby większe.

NOWE ŹRÓDŁA REZERW

S. STYPUŁKOWSKI: Nie będzie megalomanią, jeżeli powiem, że województwo nasze odznacza się dużą dynamiką rozwoju produkcji rolnej. Nie przekreśli przy tym naszych zasług stwierdzenie niskiego punktu startu. Obecnie w produkcji żywności, mleka, owoców i warzyw liczymy się w kraju. To samo w produkcji ziem-

niaków konsumpcyjnych, które dostarczamy także na Śląsk i do innych regionów kraju.

Zamierzamy utrzymać tę dynamikę, co znaczy, że przede wszystkim potrzebujemy więcej środków, zwłaszcza technicznych. Jednocześnie zaś przeprowadzamy zmiany w ustroju rolnym. Zmiany zmianami, ale produkcja tymczasem musi rosnąć. Owe przemiany nie mogą być fetyszem, który rozgrzesza wszystko, musimy bowiem jednocześnie realizować zadania i na dziś, i na jutro. Czyli — musimy osiągnąć maksimum produkcji w dzisiejszych warunkach.

Stwierdzono tutaj, że wyczerpaliśmy już proste rezerwy. Owszem, ale są jeszcze gminy, w których rezerwy te występują. Obok siebie egzystują nieraz ekstremy — tereny, gdzie obsada trzody wynosi 200-300 sztuk na sto hektarów i obok zaledwie po kilkadziesiąt sztuk. Główną uwagę należałoby więc poświęcić wyrównaniu tych dysproporcji w górę. Dziesiątki hektarów marnuje się w zacofanych gospodarstwach z przyczyn nieobiektywnych, to znaczy nie z powodu starości gospodarzy, lecz na skutek konserwizmu, a często i lenistwa użytkowników.

Trzeba zatem stawiać rolnictwu wysokie zadania bieżące, aby wymuszać, choćby czasami i w sposób administracyjny, wyniki tam, gdzie się lekceważy zasady gospodarki. Ważne jest jednak, żeby w każdym gospodarstwie znalazł się partner, z którym się mówi wspólnym językiem, bo nieraz zdarza się i tak, że zalecenia służby rolnej trafiają w próżnię.

Chcę jeszcze dodać, że w wielu poczynaniach nie wystarczą bynajmniej bodźce ekonomiczne bez odpowiednich przedsięwzięć organizacyjnych. Za buraki na przykład możemy płacić nawet i 200 złotych za kwintal, a kontraktacja nie nie da, jeśli nie będzie maszyn. W związku z tym mimo dużej poprawy musimy widzieć często dotkliwy brak maszyn i usług, a nieraz nawet trudności w opracowaniu programu ich rozwoju, gdy w grę wchodzi prawie 400 tys. gospodarstw w naszym województwie.

A. DZIACHAN: Przyjrzyjmy się bliżej i nieco inaczej sprawom rejonizacji i specjalizacji produkcji rolniczej. Na Mazowszu kształtują się cztery rejon produkcji rolniczej. Rejon I — warszawsko-płocki, rejon II — płocko-ciechanowski, rejon III — siedlecki, rejon IV — ostrołęcki.

Rysuje się konieczność świadomego przyspieszenia zachodzących w tych rejonach zmian w produkcji. Wydaje się, że można to osiągnąć przez szersze niż dotychczas różnicowanie polityki, zwłaszcza w zakresie: zaopatrywania rolników w środki produkcji, profilowania działalności inwestycyjnej, w tym także instytucji obsługujących rolnictwo, przyjmowania w zagospodarowanie ziemi, dostosowywania do specyfiki rejonu struktury organizacyjnej oraz wyposażenia kółek rolniczych.

O istniejących możliwościach w tym zakresie świadczy także wypowiedź tow. Prusa, ukazująca zależność dalszego rozwoju sadownictwa w pow. grójeckim od wyposażenia kółek rolniczych tego powiatu w odpowiednie maszyny oraz budowy przechowalni, chłodni itp.

ST. WITTEK: Już obecnie praktyka wykazuje, że w coraz większym stopniu poziom rolnictwa zależy od zakresu i sprawności obsługi produkcyjnej. Kółka rolnicze oddziałują pośrednio na produkcję między innymi przez rozwój usług mechanicznych. W br. zwiększamy zakres tych usług o 30 proc. w porównaniu z ub. rokiem przy nie zmniejszonej ilości sprzętu. Stanie się to możliwe dzięki doskonaleniu organizacji usług m. in. w spółdzielniach kółek rolniczych. Staramy się rozwijać usługi budowlane, których rolnicy domagają się. Robimy to wykorzystując lokalne zasoby surowców, prefabrykację elementów budowlanych, rozwinięcie budownictwa wg znanego „systemu IBMER”.

Do ważnych form naszego pośredniego oddziaływania na poziom produkcji należy także szerzenie oświaty rolniczej — a w tym rozwijanie tego nurtu, który zapoczątkowały związki branżowe. W pracy z młodzieżą większą odchodzić od formy dawnego przysposobienia rolniczego do organizacji zespołów młodych rolników. W obecnej fazie rozwoju rolnictwa coraz ważniejsze stają się umiejętności racjonalnej gospodarki dostarczaniem rolnictwu sprzętem technicznym. Uważamy, że można to osiągnąć m. in. przez wykorzystanie elementów pracy zespołowej w rolnictwie. Przykładem mogą być zespoły mechaniczne, których powstało już 4 tysiące.

Nowe formy usług, które wprowadzamy, to usługi kompleksowe. Przykładem takiej organizacji jest kompleksowa uprawa buraków cukrowych (tę formę stosujemy od bież. roku w 5 gminach). Zadaniem rolnika będzie tylko wskazanie pola. Wszystkie prace związane z uprawą, pielęgnacją i zbiorom buraków wykona SKR. Oczywiście, przy takiej organizacji niezbędna jest duża koncentracja sprzętu. Doświadczenia, które zgromadzimy, pozwolą nam w przyszłości rozszerzyć tę formę usług na inne rośliny uprawne.

A. DZIACHAN: Trzeba dodać, że województwo war-

szawskie należy do przodujących w zakresie powoływania i działalności różnego rodzaju zespołów rolników indywidualnych. Dotyczy to zwłaszcza zespołów użytkujących maszyny rolnicze. Wyniki prowadzonych przez nas badań w dziewięciu województwach, w tym także w warszawskim ukazują, że średnio ponad 70 proc. rolników potwierdziło możliwość tworzenia tego typu zespołów w ich wsiach, a prawie 55 proc. respondentów deklarowało swój udział w tego typu zespołach. Chodzi tu głównie o wykorzystanie przywileju umożliwiającego zakup ciągnika. O ile się nie mylę, w roku bieżącym rolnictwo województwa otrzymało do dyspozycji około 600 traktorów, a rolnicy zgłosili chęć zakupu za własne pieniądze ponad 7 tysięcy sztuk.

B. PRUS: Myślę, że to może być interesujący przykład, jak organizacja usług stymuluje nie tylko zmiany w organizacji produkcji, ale także w strukturze rolnictwa. Są w naszym powiecie trzy zespoły uprawiające grunty — łącznie 76 ha. W produkcji sadowniczej istnieje 35 zespołów — przy czym nie wszystkie formalnie zarejestrowane, które zrzeszają razem 112 rolników, uprawiających łącznie ok. 700 hektarów.

W małym gospodarstwie trudno jest kupić traktor i do niego opryskiwacz za 70 tysięcy, a takie małe gospodarstwa stanowią w powiecie większość. Dlatego jednoczą się, dzięki czemu łatwiej mogą zakupić potrzebne maszyny. Przykład to wieś Dębnowola — nietypowa zresztą — gdzie wąskie działki mają ponad kilometr długości. Jedenastu ich właścicieli utworzyło zespół, razem ogrodnili 17 hektarów, kupili ciągnik i opryskiwacz, założyli młody sad i wzorowo rozwijają całe to przedsięwzięcie. W hodowli mamy mniej zespołów, ale nasze rolnictwo nastawione jest głównie na sadownictwo.

A. PYSZKOWSKI: W naszej dyskusji poruszono już problem specjalizacji w rolnictwie — specjalizacji poszczególnych gospodarstw oraz całych rejonów produkcyjnych. Ja chciałbym zwrócić uwagę na stymulację w tym zakresie funkcje przemysłu rolno-spożywczego.

Rozwój tego przemysłu, mimo niewątpliwego przyspieszenia, jakie nastąpiło w latach siedemdziesiątych, pozostaje jeszcze w jaskrawej dysproporcji w stosunku do bazy surowcowej. Wciąż jeszcze przetwórstwo znacznej części surowców pochodzenia rolniczego odbywa się poza regionem, przy czym przetwory powracają niejednokrotnie do regionu. Taka sytuacja przyczynia się m. in. znakomicie do powiększania trudności, jakie występują w transporcie, podwyższając przy tym wydatki społeczne koszty wytwarzania. Nie musimy dodawać, że niezasadadnione przewozy powodują również poważne straty surowcowe.

Dlatego też założeniem programu rozwoju produkcji żywności w województwie jest przyspieszenie wyrównywania tych dysproporcji. Rozmieszczenie zakładów planujemy przy uwzględnieniu nie tylko już wykształconych, lecz także — potencjalnych rejonów surowcowych. O pobudzającym oddziaływaniu lokalizacji zakładów przetwórczych na rozwój tych regionów mogą świadczyć fakty, towarzyszące decyzji o budowie zamrażalni owoców i warzyw „Hortexu” w Płońsku, gdzie cena ziemi w tzw. wolnym obrocie wzrosła 3-krotnie. Gwarancją sprawnego i pełnego odbioru produktów pracy rolnika jest więc nieodłącznym elementem programu rozwoju produkcji żywności w naszym regionie.

Chciałbym także zasygnalizować nie poruszane jeszcze dziś problemy, które warunkować będą w znacznym stopniu realizację programu żywnościowego. Pierwszy z nich — to problem wody dla rolnictwa. Pozornie może wydawać się, że województwo warszawskie, stosunkowo bogato wyposażone w sieć hydrograficzną, nie powinno napotykać tu poważniejszych przeszkód. W rzeczywistości istnieją potencjalne warunki dla opanowania tego problemu, musimy jednak znacznie przyspieszyć zabudowę hydrotechniczną rzek, stworzyć możliwości magazynowania wody, i to nie czekając na wielkie inwestycje w tym zakresie, choć są one również niezbędne w okresie perspektywicznym. Istnieje natomiast wielki problem tzw. „małej retencji”, którego realizację można i należy podejmować już od dziś.

Kolejnym problemem jest sprawa energii elektrycznej dla wsi. Popularne twierdzenie, że nasza wieś jest niemal w całości zelektryfikowana, należałoby zastąpić bardziej adekwatnym do rzeczywistości sytuacji: jest ona oświetlona. Elektryfikacja z punktu widzenia potrzeb produkcji rolnej to nie tylko oświetlenie: chodzi o sprawną dostawę prądu 3-fazowego, co jest istotnym warunkiem mechanizacji pracy w gospodarstwie.

B. PRUS: Nasze założenia możemy realizować mając odpowiednio przygotowanych ludzi. W powiecie jest 337 pracujących dla rolnictwa ludzi z wyższym i średnim wykształceniem — z czego wyższe ma 107 osób. W gminnej służbie rolnej mamy w tej chwili 22 wakaty.

Różnie wygląda obsada kadrowa w różnych sektorach. PPRG mają dobre wyniki produkcyjne, a więc stosunkowo wysokie płace. Tam kadry więc nie brakuje. Związczą że PPRG zapewniają mieszkania. W spółdzielniach również jest niezłe, specjalistów mamy dostateczną liczbę. Największe braki kadrowe mamy w gminnej służbie rolnej. Spowodowane jest to między innymi brakiem mieszkań.

Braki w służbie rolnej rekompensuje jednakże poziom samych rolników. Mamy 215 rolników z wyższym i średnim wykształceniem, 1 321 rolników to absolwenci zasadniczych szkół rolniczych, 2 858 to absolwenci przysposobienia rolniczego i mistrzowie sadownictwa. Sady posiada w powiecie 11 tysięcy gospodarstw, ale w sadownictwie specjalizuje się około trzech tysięcy. Z tej liczby 1 100 sadowników posiada za sobą dwuletni tzw. „uniwersytet sadowniczy” zakończony egzaminem państwowym i uzyskaniem tytułu „mistrza sadownictwa”.

Cała ta grupa ludzi z ponadpodstawowym przygotowaniem pełni rolę jakby społecznych agronomów. Są oni w swoich wsiach wzorami i doradcami. Oni pozwalają nam sięgać po rezerwy złożone w naszym rolnictwie.

A. DZIACHAN: Obecnie musimy wyzwać rezerwy głębsze, ale trzeba zdawać sobie sprawę, że może to nastąpić wyłącznie przy wysokich nakładach. Nie trzeba się też przekonywać, że na tym tle rodzi się problem kadr dla rolnictwa.

W województwie warszawskim zatrudnionych jest obecnie około 2 800 specjalistów z wyższym wykształceniem, ponad 500 z wykształceniem średnim oraz 8 000 z wyższym zawodowym. Do końca 1990 r. planuje się zatrudnienie prawie 10 tys. absolwentów wyższych uczelni, trzy razy więcej techników i ogromną ilość rolników kwalifikowanych. Istnieje więc pilna potrzeba zwiększenia rozmiarów kształcenia na wszystkich poziomach.

Kształcenie kadr na poziomie wyższym odbywać się będzie głównie w Akademii Rolniczej w Warszawie. W trybie stacjonarnym i zaocznym na wszystkich podstawowych kierunkach studiów. Ponieważ uczelnia nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb w tym zakresie, w roku bieżącym uruchomiliśmy wspólnie z władzami województwa nowe studia stacjonarno-zawodowe, na które rekrutowano kandydatów wyłącznie z terenu województwa. Sądząc, że jakaś forma studiów należałoby także powołać do profilu zootechniczno-weterynaryjnego. W tym zakresie odczuwa się duży niedobór kadr, w związku z rozwojem przemysłowych form w produkcji zwierzęcej. Wyłania się także pilna potrzeba rozbudowy oddziału mechanizacji rolnictwa i przekształcenie go w wydział.

Aby w pełni zaspokoić zapotrzebowanie na kwalifikowaną kadrę konieczny jest znaczny wysiłek inwestycyjny: zarówno w szkolnictwie wyższym, jak i średnim. Szybki rozwój nauki i techniki wymagać będzie systematycznego kształcenia rolników oraz doskonalenia systemu wdrażania i upowszechniania postępu rolniczego. W celu podniesienia efektywności działania, eliminowania wielotorowości konieczne jest opracowanie jednego programu i określenie w nim miejsca i zadań dla wszystkich ogniw biorących udział w tym procesie.

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI: Dziękując za żywy udział w dyskusji chce podkreślić, że — nie siląc się na żadne podsumowanie — najważniejszym wydaje się wyrażony tu optymizm oparty na realizmie. Działacze — a możemy przypuszczać, że również rolnicy regionu mazowieckiego — ogromne zadania, jakie spadają na nich w realizacji programu żywnościowego XV Plenum KC PZPR, przyjęli jako rzecz naturalną, która trzeba wykonać i która będzie wykonana. Nie brak barier i kłopotów, ale również nie brak inicjatyw, różnorodności prognozowanych form, twórczych poszukiwań.

Dyskusja pokazała również raz jeszcze, jak wszechstronnym, obejmującym całą gospodarkę, jest program żywnościowy. Rolnictwo jest w stanie zapewnić nam więcej i lepszej żywności, równocześnie stwarzając warunki dla poprawy dobrobytu, poziomu cywilizacyjnego i kulturalnego mieszkańców wsi. Musi jednak otrzymać więcej środków produkcji, lepsze usługi, więcej materiałów, budowlanych, sprawniejszy transport i więcej wykwalifikowane kadry od innych działów gospodarki. Jest to może truizmem, ale warto było go przypomnieć w oparciu o konkretną sytuację, konkretne potrzeby poszczególnych powiatów czy podregionów.

I wreszcie sprawa ostatnia. Dalszy wzrost produkcji okazuje się nieodwołalnie związany z różnorodnymi formami rozwoju socjalizmu na wsi: formami w pełni akceptowanymi przez rolników indywidualnych, dostosowanymi do osiągniętego już poziomu sił wytwórczych na wsi i poziomu świadomości ludzi.

Raz jeszcze dziękuję za udział w dyskusji.

Dyskusję opracował

MARCIN MAKOWIECKI

ŻYWNOSCIOWE ZAPLECZE WARSZAWY

ZIELONE ZAGŁĘBIE

ERNEST SKALSKI

JAK JEST DOBRY ROK na owoce albo warzywa, to każdy kto ma kilka drzewek i jakąś grządkę, ma szansę zarobienia paru złotych, jeśli tylko jego produkty przejdą się przez urzędowy albo prywatny aparat skupu. Zły rok przerezedza polamatorskich ogrodników i sadowników, którzy wówczas wychodzą na zero, jeśli nie na straty, i przekonuje ich, że słusznie czynią trzymając się głównie upraw pospółkowych — czy też hodowli. Na swoje w taki rok wychodzą tylko profesjonalni plantatorzy z prawdziwego zdarzenia.

Ci, nakładając zdrowo środków i wysiłków — mają z czego i wiedzą jak — ratują zawsze pokątną część swoich zbiorów, a wyższe ceny pozwalają, choć częściowo, nadrobić straty.

Nie tylko w Warszawskim, rzecz jasna, ale tu właśnie warzywnictwo i sadownictwo jest największe i najefektywniejsze w skali całego kraju. Dlatego też problemy tej delikatnej branży występują w tym rejonie w sposób bardzo skoncentrowany, a przy tym jak nigdzie indziej wpływa ona na cały charakter rolnictwa bliższych i dalszych okolic stolicy.

MAZOWIECKA SZANSA

Historycznie, rolnictwo to nie miało nigdy szczególnie dobrej opinii. Podstawowe uprawy oraz hodowla wymagają dla dobrego rozwoju przynajmniej jednego z dwóch warunków: dobrych gleb i należytej kultury rolnej. Mazowsze nie miało ani jednego, ani drugiego. Dopiero w nie tak odległych czasach szansa mazowieckiego rolnictwa zaczęła się stawać właśnie warzywa i owoce.

Tłumaczy się to powszechnie bliskością ogromnego i chłonnego rynku, jakim jest Warszawa i jej uprzemysłowione okolice. To prawda, ale ten nieodzowny warunek jeszcze nie wystarcza. Są rejon podobnie lub bardziej uprzemysłowione i zurbanizowane — Śląsk i Wybrzeże, a woli się tam owoce i warzywa z Warszawskiego. Kultury te bowiem mogą się nieraz zadowolić lichą glebą, ale wymagają specyficznego mikroklimatu, aby się mogły efektywnie rozwijać na przemysłową skalę.

I to jest właśnie ten drugi warunek, jakim dysponuje Mazowsze, a który nie jest na ogół znany niefachowcom.

Oczywiście, niecałe Mazowsze dysponuje takim mikroklimatem. Uprawa warzyw i owoców na liczącą się skalę jest skoncentrowana w paru podstawowych bazach produkcyjnych. Wiadomo, że nigdzie w kraju nie ma takich kalafiorów jak z Ożarowa. Cały prawie krajowy skup malin pochodzi z okolic Płońska. Jabłka — wiadomo z Grójckiego, ale też doskonale udają się w mniej znanych Łosicach. Owoce, to poza tym Otwock i Ryki, Piaseczno i Pruszków, a warzywa to również Pruszków, Sochaczew i Nowy Dwór oraz sama Warszawa, w której cennym uprawom coraz bardziej zagraża wielkomiejska zabudowa.

Koncentracja ta pociąga za sobą też pewne skutki gospodarczo-społeczne, czy wręcz cywilizacyjne. W kraju są tereny rolnicze o różnym stopniu rozwoju i zagospodarowania. Ale mało gdzie się spotyka aż tyle kontrastów, jak w Warszawskim, gdzie nieraz o mieście sąsiadują ze sobą wspaniałe sady i nowoczesne domy z obiektami, które pasowałyby do zupełnie innej epoki polskiego rolnictwa. Otóż w powyższym stopniu jest to rezultat nie tylko różnic poziomów gospodarki, lecz i mikroklimatu.

Niezależnie jednak od tego, że intensywna uprawa warzyw i owoców występuje wypami, Warszawskie jako całość jest największym i najbardziej wyspecjalizowanym producentem tych produktów w kraju. W ostatnim dobrym roku dla tych upraw, czyli w 1973, na 5,25 milionów ton warzyw i owoców zebranych łącznie w kraju, województwo warszawskie wyprodukowało 0,85 miliona ton, czyli ponad 16 procent, podczas kiedy dysponowało jedynie 10 procentami krajowych użytków rolnych.

To świadczy o wielkości produkcji. O stopniu specjalizacji i nowoczesności świadczą dane z zeszłego, niedobrego roku. Dotyczą one tylko pionu CSO (Centrala Spółdzielni Ogrodniczych) ale są miarodajne, ponieważ jest to największy potentat na rynku, a w Warszawskim dysponuje on 60 procentami towaru. Otóż plan skupu warzyw i owoców w zeszłym roku CSO wykonała w 75 procentach, natomiast w województwie warszawskim: warzywa — 87,5 (sama Warszawa — 90,9) procent, a w owocach — 101,9 procent. W ten sposób potwierdza się to, co mówili-

sób potwierdza się to, co mówili — o dobrych producentach, których nieurodzaj nie zmoże.

Różnica w wykonaniu planu w warzywach i owocach nie jest, rzecz jasna, przypadkowa. Owoce — te z drzew, bo z jagodowymi jest różnie — bardzo się wystorowały i w świecie, i u nas w Polsce, a więc i w Warszawskim. Przede wszystkim pojawiły się na masową skalę nowe wydajne odmiany, dokonany został wręcz skok w technologii upraw — sady zbiorkowane, doskonale chemikalia. specjalistyczny sprzęt (choć z tego ostatniego ciągle brakuje).

PRZEMYSŁ I CHAŁUPNICTWO

O ile sadownictwo staje się stopniowo przemyślem, to warzywnictwo ciągle znajduje się w stadium produkcji chałupniczej — stosunkowo niewielkie polećka i nie największe inspekty i szklarnie. Poza tym przeważają rośliny tradycyjne — blisko połowa zbiorów to dająca się łatwo przechować kapusta — od lat nie ma na większą skalę nowych gatunków, wiele warzyw ciągle jeszcze jest w Polsce całkiem nieznanymi. Uprawiają je czasem niezliczni hobbysci.

Poza tym odnosi się wrażenie jakby była prowadzona nie zawsze jednakoowa polityka, głównie finansowa, wobec producentów owoców i warzyw. Nie bardzo wiadomo, dlaczego sadownicy cieszą się większą estymą, podczas kiedy do uprawiających warzywa przylgnęło określenie „badylarze”, traktowane przez zainteresowanych jako pejoratywne, a wraz z nim cały stereotypowy bagaż pojęć, odbijający się w publicystyce i pociągających fiskalnych. Ze społecznego punktu widzenia trudno jednak znaleźć jakieś istotne różnice między producentem jabłek spod Grójca i kalafiorów spod Ożarowa.

Pewne naciski na producentów warzyw uderzają skutecznie tylko tych drobniejszych — polamatorów. Prawdziwi plantatorzy są w stanie przetrzymać każdą gorszą aurę, tyle tylko że zachowują umiarkowanie w inwestowaniu, które powyżej pewnego pułapu przestaje się kalkulować. Polega to m. in. nie tylko na dzieleniu posiadłości między członków rodziny, by je uczynić mniejszymi, lecz w tworzeniu mniejszych drożdzy (od metra kwadratowego) i mniej wydajnych powierzchni oszkolonych, a to już jest strata społeczna.

Wydaje się jednak, że główną przyczyną umiarkowanego postępu w warzywnictwie jest całkowity brak sprzętu wyspecjalizowanego. Kombinaty warzywniczy, bez którego w przyszłości się nie obejdzie, nie rysuje się nawet na horyzoncie.

To rozróżnienie powoduje pewne skutki również jeśli chodzi o wpływ sadownictwa i warzywnictwa na przemianę produkcji rolnej. W sadownictwie pojawiają się coraz częściej zespołowe formy uprawy, o czym wspomina m. in. w naszej dyskusji tow. Bogdan Prus, z największej bazy owocowej w kraju, podczas gdy w warzywnictwie poza nielicznymi enklawami, takimi jak Kombinat PGR w Szykulu, gdzie

inż. St. Wachowski sady i po 20 hektarów cebuli — dominuje przeważnie rozproszona własność i także produkcja. Tak więc w sadownictwie wyższy poziom branży prowadzi do wyższych form organizacji produkcji rolnej.

ŻEBY PRZYNAJMNIEJ ŁOPATY...

Zaczyna się od narzędzi. Powszechnie sady się, że kłopoty występują ze sprzętem zmechanizowanym, specjalistycznym — i słusznie. Ale nie mniejsze kłopoty są ze zwykłymi tradycyjnymi narzędziami, takimi, jak łopata, grabie, motyka, drabina, taczki, sekator. Tu nie tylko nie ma mowy o jakimkolwiek postępie nowych materiałów, ergonomii, lecz występuje wręcz regres w stosunku do sprzętu, jakim posługiwali się poprzednie pokolenia. Wszystko jest materiałochłonne, ciężkie, toporne, nieporęczne do pracy, niewygodne i niebezpieczne, a do tego skandalicznie nietrwałe.

Sprawa sprzętu — wszelkiego — jest o tyle istotna, że produkcja sadownicza i warzywnicza, zwłaszcza ta druga, jest bardzo pracochłonna. Mniejsze były kłopoty, gdy istniała możliwość znalezienia pracowników, lecz te możliwości są wyczerpane.

Na zbiór truskawek niczego lepszego od pary rak i łubianki jeszcze nie wymyślono, ale większość prac w sadach i ogrodach mogłaby być lżejsza i wytańszej, gdyby było czym pracować. Bez tego ludzie zaczęli stamtąd uciekać.

Dalej. Przechowywanie i przetwórstwo — w tej chwili chyba kluczowy punkt całej tej sprawy. Tu postępek jest znaczny, a problemy skomplikowane. Przede wszystkim powstaje pytanie, co i gdzie przechowywać. Otóż produkty przeznaczane do późniejszego spożycia w stanie nieprzetworzonym najlepiej przechowywać u producenta. Sadownik, który swoje jabłka przeniesie ostrożnie do przewiewnej szopy uniknie strat w transporcie (transport przed samym spożyciem nie zdąży się odbić na jakości) i pokazywać inwestycji na wielkie hermetyczne przechowalnie ze skomplikowaną aparaturą klimatyzacyjną, do ogrzewania, gazowania itp. Podobnie marchewka i sporo innych produktów, najlepiej się czuje w kopcu, na skraju pola.

W słabszych rejonach, takich jak Ciechanów, Miawa czy Pułtusk producent stara się zbyć towar natychmiast, za jakikolwiek pieniądź, natomiast specjaliści produkt trzymają, nie lekając się pewnych na to

nakładów. Oto przykład. W całym województwie warszawskim skupiono w IV kwartale zeszłego roku ok. 50 tys. ton owoców, a w I kwartale tego roku ok. 13 tysięcy ton. W tym dla powiatu grójckiego odpowiednie liczby wynosiły: 29 oraz 10 tys. ton, czyli że z ma skupowano owoce już prawie tylko w tym wysoko wyspecjalizowanym rejonie.

Przetwórstwo i przechowywanie przetworów wymaga już jednak inwestycji scentralizowanych. Tu zrobiono dużo. Ogromne zakłady w Tarcynie, Górze Kalwarii, Płońsku, chłodnie składowe w Ciechanowie i na Żeraniu, szykujące się na ten rok największa krajowa zamrażalnia w Rykach — to wszystko jest miarą postępu w branży.

Przemysł odbierający owoce i warzywa, traktowany jest jeszcze nieraz jako konieczność, gdyż bez niego groziłoby zmarnowanie sporej części produkcji. Takie ustawienie wyczerpywało sprawę jeszcze parę lat temu, lecz już nie teraz. Nie buduje się przemysłu przetwórczego — a są to wielkie i kosztowne zakłady, nie żadne tam pulpiarnie w szopach — po to tylko, aby interweniowały w latach klęski nadurodzaju. Ten przemysł musi pracować stale, a jego zadanie to nie tylko zaspokojenie potrzeb konsumentów w kraju i zagranicą, lecz także promowanie produkcji warzyw i owoców.

Warszawski i krajowy rynek na świeże produkty właściwie już wyczerpał swoje kreacyjne możliwości, jeśli chodzi o ich produkcję. Dalszy dynamiczny ich rozwój będzie zainspirowany tylko przez wielki przemysł, skupiający stale wielkie ilości towaru o określonych standardach. Tylko taki odbiorca zorganizuje cały ten interes jako jego kluczowe ognio.

OBRÓT — NAJSŁABsze OGNIWO

Nie nadążają za nim jednak następne ognia — transport i handel. Samochodów jest po pierwsze za mało, po drugie — nieracjonalne przebiegi ograniczają ich możliwości, a po trzecie — nie są to te samochody, jakich potrzeba. Że za mało — to nie wymaga komentarza. Trasy przewozu odpowiadają raczej liniom służbowej zależności niż racjonalnym wymaganiom transportu. Klasyfikacja dróg to odstawianie na punkt skupu własnym transportem producenta, stamtąd do zakładów lub do hurtowni, a stamtąd do detalu. Hurtownie już się dają czasem omijać, ale i tak linie przewozu się przedłużają, prace przedłużają, mnożą, a czas operacji wydłuża. W rezultacie nieraz towar, którego głównym atutem jest świeżość, mierzona w godzinach, traci pokątnie na wartości.

Podstawowym środkiem transportu jest nadal zwykła ciężarówka i furgonetka, wymagająca ręcznego ustawiania i zdejmowania skrzyń po kilkadziesiąt kilogramów.

I wreszcie handel. W całej branży spożywczej handel warzywami i owocami traktowany jest chyba najgorzej, choć obraca towarami łatwopojącym się i wymagającym większej uwagi, niż sprzedaż większości paczkowanych i trwałych produktów. Warzywa i owoce nie mogą jednak uzyskać odpowiedniej ilości wyspecjalizowanych sklepów czy powierzchni w sklepach ogólnych oraz zatrudnienia, które by gwarantowało właściwą dbałość o towar. I dlatego handel uspołecznił, mimo że oferuje niższe ceny, niekoniecznie bywa konkurencyjny w stosunku do bazarów i prywatnych sklepików, dokąd produkty trafiają znacznie krótszą i szybszą drogą, są przebrane, czyste i apetyczne.

Zapewne w tej chwili nie odczuwamy jeszcze zbyt silnie niedorozwoju wszystkiego, co się łączy z obrotem owocami i warzywami. Wielki przemysł przetwórczy dopiero rusza. Ale w skali 2—3 lat sytuacja zmieni się w sposób radykalny. Inwestycje przemysłowe i spowodowane przez nie wzrost produkcji doprowadzą do zatkania niedoinwestowanego transportu i handlu. To będzie wąskim gardłem, nieważnym w powożnym stopniu wielkie nakłady poniesione na innych odcinkach.

Przy tych warunkach obrót uspołecznił oczywiście dominuje jednak w Warszawskim na rynku owocowo-warzywnym. Jest to już zbyt wielka produkcja, aby mogła się obejść bez scentralizowanego aparatu. A jego istnienie pociąga za sobą określone skutki ekonomiczne i społeczne. Choćby za pośrednictwem polityki cenowej. W dobrych latach jest stosunkowo łatwo — producent nie obciąża przy cenie, chcąc zbyć nieraz szybko duże partie towaru. W gorszym sezonie trzeba im jakoś wyrównać zwiększone nakłady i stworzyć możliwości przetwarzania, a przecież trzeba też pamiętać o możliwościach masowego konsumenta.

W takich trudnych sytuacjach rynek prywatny reaguje najsilniejszym podniesieniem cen, ale przesadą byłoby mówienie o wolnej grze. o prawie podaży i popytu. Kiedy w Warszawskim tylko CSO obraca ponad połową towarów, sztywna państwowa cena ciągnie w dół również ceny wolnorynkowe. Producenti nieraz narzekają, ale ten rygor cenowy wydaje się słuszny nie tylko z punktu widzenia doręcznych potrzeb konsumenta. Istnienie masowego zorganizowanego odbiorcy, który nie pozwalał sobie na zasadach spekulacyjnych zmusza do szukania sposobów rozszerzania i intensyfikacji produkcji, prowadzi do specjalizacji, wyższych form własnościowych w przyszłości itp. Tym bardziej, że wśród rzeczy, jakich pilnie potrzebują mazowieccy producenci warzyw i owoców pieniądze wydają się być na ostatnim miejscu. To oni mają, brakuje im natomiast innych warunków potrzebnych dla powiększenia produkcji.

FAKTY I LICZBY

Warszawa i Mazowsze odgrywają olbrzymią rolę w rozwoju kraju pod każdym względem — społecznym, gospodarczym, kulturalnym, politycznym. W okresie powojennym w stolicy oraz regionie zaszło wiele istotnych zmian, które wywarły wpływ na strukturę ludnościową, powstanie ośrodków przemysłowych, naukowych, rozwój rolnictwa. Dzisiejszy obraz Warszawy i Mazowsza ma również znaczenie dla przyszłego rozwoju tego regionu.

1.

Charakterystyczną cechą powojennego trzydziestolecia był szybki wzrost ludności stolicy. Zdecydował o tym przede wszystkim przrrost migracyjny, który w latach 1945—1973 wyniósł ponad 871 tys. osób. Mniejsze natomiast znaczenie miał we wzroście liczby ludności stolicy przyrost naturalny. Najwyższy poziom osiągnął on w latach 1952—1958 i wahał się w granicach 12,6—16,2 tys. osób rocznie. Najniższy poziom zanotowano w latach 1965—1971, w granicach 0,8—2,8 tysiąca rocznie.

W roku 1970 w Warszawie mieszkało 59,5 proc. ogółem ludności miejskiej regionu. W 1975 roku wskaźnik ten nieco się obniżył, aby w 1990 roku — według prognoz — spaść poniżej 50 proc. Pomimo tego Warszawa jest i pozostanie nadal największą aglomeracją miejską w kraju. Ma to wpływ na obecny i przyszły roz-

wój rolnictwa oraz przemysłu rolnospożywczego w regionie.

Spżycie niektórych produktów rolnych w Warszawie na 1 mieszkańca (surowce w stanie świeżym)

Wyszczególnienie	1970	1990
Przetwory zbożowe	149 kg	110 kg
Ziemiaki	125 kg	80 kg
Warzywa	74 kg	180 kg
Owoce	57 kg	100 kg
Mleko	380 l	520 l
Mięso i tłuszcze roślinne	81,6 kg	112 kg

W Warszawie jako dużym ośrodku miejskim i przemysłowym występuje duże i zróżnicowane zapotrzebowanie na artykuły spożywcze, przede wszystkim przetwory mięsne, mleko, owoce, warzywa. Natomiast mieszkańcy stolicy w porównaniu z resztą kraju spożywają o wiele mniej przetworów zbożowych.

W związku z rozwojem aglomeracji stołecznej zapotrzebowanie na produkty żywnościowe będzie wzrastać i będzie ono miało charakter typowy dla potrzeb ludności wielkomiejskiej. Ale w przyszłości celem polityki żywnościowej be-

dzie wyrównanie poziomu zaopatrzenia i spożycia produktów żywnościowych w samej aglomeracji warszawskiej i dużych ośrodkach miejskich Mazowsza oraz ludności mniejszych miast i wsi. W związku z tym w przyszłości ulegnie zmianie struktura zapotrzebowania na produkty żywnościowe. Zapotrzebowanie na żywiec w 1990 roku będzie o ponad 90 proc. wyższe niż w 1970 roku, na mleko o ponad 100 proc., warzywa o 95 proc., owoce o 160 proc.

Na Mazowszu można wyodrębnić 4 rejon produkcji rolnej, które będą stanowiły podstawę dalszego rozwoju rolnictwa i przemysłu rolnospożywczego.

Rejon I — warszawsko-płocki, jest dość zróżnicowany pod względem glebowym. Rejon ten jest zapleczem żywnościowym Warszawy i Płocka. Również w przyszłości będzie spełniał taką rolę. Produkcja ma charakter ogrodniczo-hodowlany. Rejon ten daje 80 proc. ogólnej produkcji owoców i warzyw. W produkcji zwierzęcej dominuje hodowla bydła mlecznego.

Rejon II — plocko-ciechanowski posiada dość korzystne warunki glebowe. W produkcji roślinnej dominują rośliny przemysłowe — buraki cukrowe i rzepak. Rejon ten dostarcza np. 70 proc. surowca dla przemysłu cukrowniczego. Duży udział w zasiewach buraków cukrowych oraz znaczny odsetek użytków zielonych stwarza korzystne warunki dla rozwoju hodowli bydła.

Rejon III — siedlecki, w którym dominują III i IV klasa gleb. Rejon ten posiada korzystne warunki do specjalizacji w chowie trzody chlewniej oraz rozwijania produkcji roślin okopowych, pastewnych i zbóż.

Rejon IV — ostrołęcki charakteryzuje się wysokim udziałem łąk i pastwisk w strukturze użytków rolnych, posiadając tym samym sprzyjające warunki dla hodowli bydła typu mięsno-mlecznego.

W perspektywie do 1990 roku produkcja rolnicza powinna wzrosnąć o około 130 proc., w tym:

— zbóż z 1,5 mln ton do 2,7 mln ton,

— ziemniaków z 6,4 mln ton do 7,3 mln ton,

— buraków cukrowych z 1,2 mln ton do 2,2 mln ton,

— warzyw z 540 tys. ton do 1,1 mln ton,

— owoców z 216 tys. ton do 531 tys. ton,

— żywy z 374 tys. ton do 590 tys. ton,

— mleka z 1,5 mln l do 3 mln l

2.

Zarówno specjalizacja poszczególnych rejonów w produkcji rolnej, jak i jej zakładany wzrost wymagają znacznych inwestycji w przemysły rolnospożywczy. Przemysł ten jest ważną gałęzią produkcji Mazowsza i Warszawy. Pod względem wartości produkcji globalnej i zatrudnienia zajmuje drugie miejsce w kraju po regionie poznańskim. Pomimo to zdolności produkcyjne, zwłaszcza w przemyśle mięsny, mleczarskim, cukrowniczym są niewystarczające, co zmusza do przerzutów żywa oraz produktów rolnych do innych regionów kraju. Dopiero znaczne nakłady finansowe, ponad 8 mld złotych, zostały przyznane temu przemysłowi w bieżącej pięcioletce. Z tej sumy ponad 70 proc. przeznaczona na rozwój produkcji artykułów żywnościowych, a 20 proc. na rozbudowę zaplecza tego przemysłu: elewatorów, magazynów, chłodni składowych. W chwili obecnej np. w branży mięsnej zdolności produkcyjne pozwalają na przerob tylko 70 proc. skupowanego żywca. Podobnie wygląda sytuacja w przemyśle mleczarskim.

W bieżącej 5-lacie do najważniejszych zadań inwestycyjnych w poszczególnych branżach przemysłu rolnospożywczego należą:

— **Branża mięsna**: wytwórnia wędlin na Żeraniu, zakłady mięsne w Ostrołęce, wędliniarnia w Karzewie, zakłady mięsne w Sokolowie Podlaskim. Na następną 5-latkę planuje się oddanie nowego zakładu w Płocku, a do roku 1990 dwóch nowych wytwórni.

— **Branża drobiarska**: modernizacja i rozbudowa zakładów jajczar-

sko-drobiarskich w Płocku. W następnych latach powstana 3 kombinaty drobiarskie o zdolności produkcyjnej 15 tys. ton drobiu i 60 mln sztuk jaj każdy.

— **Branża zbożowo-młynarska**: modernizacja młyna w Ciechanowie, zakłady przetwórstwa zbożowo-młynarskiego w Białolecie. Do 1990 roku moce produkcyjne młynów powinny osiągnąć 600 tys. ton.

— **Branża owocowo-warzywna**: zamrażalnie owoców w Płońsku i Rykach. W następnej 5-lacie powstaną zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego w rejonie Sochaczewa, Garwolina, Pułtusk, Siedlec. Moce produkcyjne wzrosną do 210 tys. ton w owocach.

— **Branża mleczarska**: zakłady w Ciechanowie, Ostrowi Mazowieckiej, Ostrołęce i w Warszawie na Woli. Do 1990 roku zdolności produkcyjne wzrosną trzykrotnie dzięki budowie 14 nowych zakładów.

Szacuje się, że już w 1976 roku nastąpi pełne pokrycie potrzeb m. in. w zakresie przemiału zbóż, produkcji piwa, produkcji wyrobów mięsnych i wędliniarskich. Natomiast w 1990 roku Warszawa i Mazowsze będą miały nadwyżki w niektórych przetworzonych wyrobach przemysłu rolnospożywczego — mięsa około 370 tys. ton, wędlin około 120 tys. ton, jaj 22 mln sztuk.

3.

W 1949 roku istniało na Mazowszu (bez Warszawy) 1461 zakładów przemysłowych na ogólną liczbę 2 088 zarejestrowanych w 1938 roku. W 1965 roku liczba ta wzrosła już do ponad 3,5 tys. zakładów, a zatrudnienie wzrosło z 54 tys. osób (1949 roku) do około 130 tys. osób. W województwie występują prawie wszystkie gałęzie przemysłu, co świadczy o jego wszechstronnym rozwoju. Największą rolę odgrywają — przemysł elektromaszynowy, chemiczny, spożywczy, lekki i materiałów budowlanych. Natomiast w strukturze gałęziowej rolą przypada przemysłowi paliw, który patrycyjuje w produkcji przemysłowej w 37 proc., następnie miejsce zajmuje przemysł

elektromaszynowy — 19 proc., spożywczy — 18 proc. W 1970 roku Mazowsze zajmowało pod względem produkcji globalnej siódme miejsce w kraju, a w tym roku wysunęło się na miejsce trzecie. Warszawa i region warszawski pokrywają zapotrzebowanie kraju na ciagniki, kombinaty zbożowe, lampy kinoskowe, daje 50 proc. kabli energetycznych, 40 proc. frezarek.

W przyszłości rozmieszczenie przemysłu nie ulegnie zasadniczym zmianom. W perspektywie do roku 1990 zakłada się, że wzrost produkcji opierać się będzie na intensywnych czynnikach produkcji przy zmniejszeniu zatrudnienia. Przrost produkcji powinien wahać się w granicach 13—14 proc. rocznie i w znacznej mierze pokrywany będzie wzrostem wydajności pracy. W 1975 roku udział wydajności pracy w przyroście produkcji powinien wynieść 75 proc., a w 1990 roku około 90 proc.

4.

Według demograficznych prognoz w 1990 r. w regionie warszawskim będzie mieszkało prawie 45 mln osób, z tego w miastach ponad 3,2 mln osób. Udział ludności miejskiej w regionie wzrośnie z 57,7 proc. (1970 rok) do 72 proc. w 1990 roku. Obok Warszawy dynamicznie rozwijając się będą te ośrodki regionalne, z których Płock, Siedlce i Ostrołęka będą miały znaczenie krajowe. W Płocku nastąpi dalszy rozwój przemysłu petrochemicznego i elektromaszynowego oraz nauki i szkolnictwa wyższego. Siedlce będą rozwijały przemysł elektromaszynowy głównie w kooperacji z zakładami warszawskimi. Natomiast w Ostrołęce będzie rozwijany przemysł celulozowo-papierniczy, przemysł spożywczy i lekki.

P.S. Materiał został opracowany na podstawie materiałów przygotowanych na konferencję naukową dotyczącą „Rozwoju regionu warszawskiego w XXX-lecie 1945—1973”, zorganizowaną przez Oddział Warszawski PTE.

Opracował:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI

EKONOMIA POLITYCZNA A BUDOWNICTWO ROZWINIĘTEGO SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO ⁽³⁾

HENRYK CHOŁAJ

W dwóch poprzednich numerach (17 i 18) opublikowaliśmy trzy pierwsze rozdziały referatu prof. dr. hab. Henryka Chołaj, wygłoszonego na naradzie ekonomistów w Jabłonie. Poniżej zamieszczamy rozdział czwarty referatu.

INTERNACJONALIZM EKONOMII POLITYCZNEJ

„Nauki społeczne są ważną płaszczyzną umacniania proletariackiego internacjonalizmu, utrwalania wspólnego dorobku teoretycznego ruchu robotniczego, pogłębiania wiedzy o uniwersalnych prawidłowościach socjalizmu, stale wzbogacanych twórczym doświadczeniem KPZR, naszej partii oraz innych partii komunistycznych i robotniczych. W rozwiązywaniu zadań budownictwa socjalistycznego coraz większego znaczenia nabiera znajomość doświadczeń gromadzonych przez bratnie kraje, a przede wszystkim przez ZSRR. Studowanie tych doświadczeń powinno mieć coraz bardziej systematyczny i pogłębiający charakter. Należy więc rozwijać współpracę w dziedzinie nauk społecznych z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi”.

YLE głoszą tezy XVI Plenum KC PZPR. Na tym tle wypada nieco szerzej zająć się zagadnieniem współpracy naukowej ekonomistów polskich z ekonomistami innych krajów socjalistycznych, a zwłaszcza z ekonomistami radzieckimi. Należy przede wszystkim doświadczenia z ZSRR. Studowanie tych doświadczeń powinno mieć coraz bardziej systematyczny i pogłębiający charakter. Należy więc rozwijać współpracę w dziedzinie nauk społecznych z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi”.

Internacjonalizacja jest w obrębie wspólnoty krajów socjalistycznych procesem odcinającym coraz szerzej i coraz głębiej życie gospodarcze oraz polityczne i duchowe narodów. U podstaw obiektyw-

no historycznego procesu internacjonalizacji całego życia społecznego leżą potrzeby rozwoju sił wytwórczych. Proces internacjonalizacji produkcji, życia gospodarczego i całego życia społecznego jest tylko specyficznym (międzynarodowym) aspektem głębszego i ogólniejszego procesu, tj. nieustannego rozszerzania się i umacniania więzi pomiędzy różnymi rozdrobnionymi procesami w produkcji, pomiędzy różnymi elementami procesu reprodukcji. Jest to materialna podstawa procesów internacjonalizacji życia społecznego. Socjalizm rodzi nowy typ społeczny internacjonalizacji produkcji. Rezultatem, a zarazem warunkiem dalszego rozwoju tej internacjonalizacji jest integracja ekonomiczna.

Przyszłość gospodarczą naszego kraju jest związana z dalszym rozwojem specjalizacji i kooperacji pomiędzy krajami RWPG, z postępowaniem socjalistycznej integracji ekonomicznej. Czynnikiem integracji z roku na rok odgrywa coraz większą rolę w rozwiązywaniu zadań stojących przed gospodarką narodową każdego z bratnich krajów.

Niezmiennie donosiła się pogłębiająca się współpraca ideologiczna bratnich partii, czemu służy regularne spotkania czołowych działaczy partyjnych frontu ideologicznego. Coraz aktywniej organizowana jest współpraca akademii nauk krajów socjalistycznych w różnych dziedzinach. Obecnie działa już dobrze uregulowany mechanizm współdziałania bratnich krajów we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

W rezultacie nasilania się wszystkich tych procesów współpracy, integracja krajów wspólnoty socjalistycznej osiągnęła wyższy szczebel rozwoju.

Nauka jest bodaj najbardziej predestynowana do odgrywania roli niosącej współpracę międzynarodową, ponieważ w żadnej innej dziedzinie kultury tendencje internacjonalistyczne nie są tak silne, jak w dziedzinie nauki. Ekonomia polityczna socjalizmu, w tym teoria rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, nie może być w tych warunkach zjawiskiem lokalnym, np. polskim, lecz ma charakter międzynarodowy. Podstawą tej teorii jest historyczne doświadczenie wszystkich krajów budujących socjalizm. Studowanie i uogólnianie tych doświadczeń stanowi przesłankę sformułowania ogólnych prawidłowości rozwoju gospodarki socjalistycznej.

Choć ekonomia polityczna socjalizmu stanowi uogólnienie doświadczeń wszystkich krajów socja-

listycznych, to jednak doświadczenia radzieckie mają największy ciężar gatunkowy, m. in. z powodu ich niemieckiego charakteru. Nie pozostaje to w sprzeczności z faktem, że w doświadczeniu radzieckim, które jest źródłem wiedzy o znaczeniu ogólnym, zawarte są również pewne szczególne cechy rozwoju socjalizmu. Międzynarodowe znaczenie uogólnień budownictwa socjalistycznego i komunistycznego w ZSRR rośnie coraz bardziej, gdyż coraz więcej krajów wspólnoty socjalistycznej wstępuje w fazę rozwiniętego socjalizmu.

Z faktu internacjonalizacji nauki, która wyraża jedną z najważniejszych prawidłowości jej współczesnego rozwoju, wynika wniosek, że i nauki ekonomiczne nie mogą zamknąć się w ramach krajowych. Uczony nie może opierać się jedynie na osiągnięciach nauki swego kraju. Utrzymywanie kontaktu z nauką światową, a zwłaszcza z nauką ekonomiczną krajów socjalistycznych, w szczególności zaś z nauką radziecką, która wnosi największy wkład do rozwoju teorii i jest głównym naukowym środowiskiem ekonomicznym na świecie, orientacja w realnych osiągnięciach tej nauki stanowią nieodzowny warunek m. in. uprawiania — oprócz twórczości oryginalnej — twórczości adaptacyjnej, która jest w naszych warunkach twórczością pożyteczną i niezbędną.

Ze wszech miar szkodliwe byłoby, jak na to wskazywał konkretnie na chwilę, zasklepienie się w sobie polskiej nauki ekonomicznej, niezależnie od przyczyn takiego stanu rzeczy. W rezultacie prowadziłoby to do tego, że stawali byśmy się peryferią wobec nauki krajów socjalistycznych, zamiast być jej partnerem.

W ostatnich latach nastąpiło ożywienie w sferze współpracy naukowej pomiędzy ekonomistami radzieckimi i polskimi, której podstawą jest, oprócz nauki, marksistowsko-leninowskiej, tożsamość metodologiczna i ideologiczna. Obok innych zjawisk świadczących o tej tendencji, trzeba w tym kontekście podkreślić także powołanie do życia polsko-radzieckiej Komisji Nauk Ekonomicznych, która w lutym 1975 r. zapoczątkowała swoją działalność i zakreśliła interesujący program na przyszłość.

Pomimo tego wszystkiego współpraca gospodarcza krajów socjalistycznych nadal wyprzedza współpracę w dziedzinie nauk ekonomicznych, gdy tymczasem nauka powinna odgrywać raczej rolę produkują-

cą i torować drogę współpracy gospodarczej, oświeclając ją teoretycznie. Mamy tu więc do czynienia z pewnego rodzaju dysproporcją na niekorzyść nauk ekonomicznych. Jej zniesienie wymaga zmiany postaw, zlagodzenia barier organizacyjnych i finansowych, a przede wszystkim przechodzenia od sporadycznych kontaktów do naukowych koordynacji w zakresie wspólnie podejmowanych tematów. Istotne jest również przechodzenie od prezentowania w czasie spotkań i dyskusji naukowych swoich stanowisk do wypracowywania wspólnych poglądów, jednolitego stanowiska teoretycznego. Jest tylko jedna marksistowsko-leninowska teoria ekonomiczna.

Szczególną rolę w rozwoju polskiej nauki ekonomicznej powinna odegrać ściślejsza więź z głównymi nurtami radzieckiej nauki ekonomicznej oraz nauki ekonomicznej innych krajów socjalistycznych w dziedzinie teorii rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

Jeśli pominąć nieliczne wprawki publicystyczne, to dotychczas na tym nowym polu badań teoretycznych problematyka ta nie jest u nas stawiana teoretycznie, ani też nie dyskutuje się z tego punktu widzenia wyników badań prowadzonych na innych polach. Jako polscy ekonomiści akademicy jesteśmy w tej problematyce teoretycznej prawie nieobecni, chociaż jest ona od kilku lat czołowym tematem ongoingich dyskusji, studiów i badań w wielu krajach socjalistycznych. Opinia tych się akademickiego nurtu teorii ekonomicznej, gdyż jeśli idzie o programową działalność partii, to wypracowywać koncepcję perspektywicznego planu społeczno-gospodarczego rozwoju Polski Ludowej stwarza ona tym samym dalekosiężną wizję rozwiniętego socjalizmu. W koncepcji tej w jedną organiczną całość zlewa się to, co ogólne, uniwersalne w socjalizmie, z tym, co specyficznie polskie.

Trzeba również samokrytycznie stwierdzić, że do sfery badań podstawowych uprawianych nie nabył szeroko przez ekonomistów polskich, należy zaliczyć również problematykę rewolucji naukowo-technicznej, co będzie przecież w dużym stopniu wypełniać zawartość treściową teorii ekonomicznej rozwiniętego socjalizmu, gdyż rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne będzie charakteryzować się skojarzeniem osiągniętej rewolucji naukowo-technicznej z nowymi stosunkami społecznymi.

Problematyka rewolucji naukowo-

-technicznej odnosi się nie tylko do nauk technicznych, lecz przede wszystkim do nauk społecznych, a wśród nich w największym stopniu — do ekonomii politycznej. Nawiąsem mówiąc, nauka ekonomiczna to ten punkt przecięcia, w którym zbiegają się galezie wiedzy społecznej i technicznej. Charakterystyką naukową podejście do analizy procesów ekonomicznych. W. Lenin wysuwał postulat uwzględniania tendencji postępu technicznego: „ekonomista musi zawsze patrzeć naprzód, w kierunku postępu techniki, gdyż inaczej natychmiast znajdzie się w tyle”.

Ekonomiczna problematyka rewolucji naukowo-technicznej znalazła odbicie w pracach niektórych ekonomistów polskich. Przykładowo jedynie można by tu wymienić pracę Z. Madeja „Nauka i rozwój gospodarczy”, czy J. Pajestki „Determinanty postępu”, prace autorów badających ekonomiczne mechanizmy wdrażania innowacji itp. W niektórych problemach ekonomicznych rewolucji naukowo-technicznej stawiane są często w innych kontekstach tematy, które przy użyciu odmiennej konwencji terminologicznej, co na ogół nie ułatwia filiacji idei w sytuacji, kiedy potrzebny jest wspólny nurt myśli, a nawet terminologii dla wzajemnego zrozumienia się z ekonomistami krajów socjalistycznych.

Studia nad rewolucją naukowo-techniczną przebiegały już na świecie etap początkowy, rozpoznawczy, który zaowocował w postaci konstatacji, że rewolucja ta wymaga nowego podejścia do czynników wzrostu gospodarczego, że zwiększa w sposób zasadniczo bezpośredni wpływ nauki na rozwój sił wytwórczych, że tylko w warunkach socjalistycznych rewolucja naukowo-techniczna nie wywołuje antagonizmu pomiędzy rozwojem sił wytwórczych i stosunków produkcji itd. itp. Pojęcie rewolucji naukowo-technicznej weszło na trwałe do leksykonu marksistowskiej ekonomii politycznej, filozofii oraz oficjalnych dokumentów partii robotniczych i komunistycznych. Określenie istoty tej rewolucji, jej roli społecznej oraz najważniejszych aspektów ekonomicznych stanowi jeden z najważniejszych teoretycznych wniosków marksizmu drugiej połowy XX wieku.

Etap początkowy badań nad rewolucją naukowo-techniczną, co widać np. w świetle literatury radzieckiej i innej, ustępuje miejsca głębszym studiom opartym na solidnej tradycji analiz K. Marksa, dotyczących postępu technicznego, procesu przekształcania nauki w bezpośrednią siłę wytwórczą itp.

Charakterystycznym przykładem naszej nieobecności w kręgu tematyki uprawianej przez ekonomistów innych krajów socjalistycznych jest problematyka własności, uprawiana intensywnie i traktowana jako niezwykle ważna dla ekonomicznej teorii rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego przez ekonomistów radzieckich, bułgarskich, NRD, czechosłowackich, węgierskich itd.

Na tym tle bardzo wyraźnie uderza już nie tylko brak twórczości, ale wręcz brak zainteresowania teorią własności socjalistycznej przez ekonomistów polskich. Można by żartow-

bliwie powiedzieć, że jeśli idzie o teorię własności socjalistycznej przypomina trochę owych przysłowio- wych rycerzy II Międzynarodówki z ich stosunkiem do kwestii agrarnej. A jest to klasyczna dla ekonomii marksistowskiej problematyka, reprezentująca — używając dzisiejszego nazewnictwa — tzw. badania podstawowe.

Kwestia własności jest podstawową kwestią współczesności. Marksizm sam, jak wiadomo, powstał w związku z koniecznością rozwiązania kwestii własności, która stoi od zarania rewolucyjnego ruchu robotniczego. W „Manifestie Komunistycznym” Marks i Engels stwierdzili, że komuniści mogą streścić swoją teorię w jednym zdaniu: uspołecznienie własności prywatnej. Teoretyczne i praktyczne rozwiązanie kwestii własnościowej wiąże się niezmienne z całą egzystencją rewolucyjnego ruchu robotniczego. Problemu własności kapitalistycznej, jej funkcjonowaniu poświęcone jest najważniejsze dzieło życia K. Marksa — jego „Kapitał”, stanowiące nie tylko teorię burżuazyjnego sposobu produkcji, ale i krytykę ekonomii burżuazyjnej sub specie teorii wartości dodatkowej, której pomazanie jest siłą napędową rozwoju i upadku własności kapitalistycznej. Podstawowa różnica pomiędzy socjalizmem a kapitalizmem polega przede wszystkim na tym, że w kapitalizmie panuje prywatna, a w socjalizmie — społeczna własność środków produkcji. Z tego wynika wszystkie pozostałe różnice pomiędzy tymi ustrojami.

Kompleksowe badania socjalistycznej własności środków produkcji — wolne od jałowego teoretyzowania — są jednym z najważniejszych kierunków rozwoju ekonomii politycznej związanych z pogłębiającą analizą teoretycznych podstaw gospodaro- wania w socjalizmie. Wiąże się to przede wszystkim z zachodzącymi w naszym kraju procesami społeczno-ekonomicznymi, jak np. doskonałe- nie systemu zarządzania i procesy koncentracji zachodzące w przemyśle. Procesy te są analogiczne do reform gospodarczych przeprowadzanych w niektórych innych krajach RWPG, bezpośrednio oddziałają się na rozwoju stosunków własnościowych.

Można by powiedzieć, że podobnie, jak zwycięstwo socjalizmu, jego rozwój związane są z utrwaleniem się własności socjalistycznej, tak formowanie się ekonomii politycznej socjalizmu, jej dojrzałość zależy też od poziomu teorii własności socjalistycznej.

Wreszcie, teoria własności socjalistycznej jest terenem nieustannej i szczególnie ostrej walki z rewizjonizmem prawniczym i lewactwem. Na tle braku poznawczej aktywności w zakresie teorii własności socjalistycznej uderza fakt, iż przeciwnicy polityczni i teoretyczni socjalizmu doceniają problematykę własności. Należałoby wyciągnąć z tego odpowiedź wnioski, jeśli idzie o osłabienie naszej uwagi w zakresie badań nad tą podstawową dla ekonomii politycznej problematyką (c. d. n.)

1) W. Lenin: Dzieła, tom 5, W-wa 1959, str. 150.

ELEKTROTECHNIKA — SZYBCIEJ!

JAN NASIŁOWSKI, ZBIGNIEW WOYNAROWSKI

Wysoka lokata przemysłu elektrotechnicznego w nowoczesnej gospodarce jest zrozumiała, ponieważ nie bez słuszności naszą cywilizację nazywa się elektrotechniczną. Produkcja energii elektrycznej i różnorodnych urządzeń elektrycznych warunkuje obecnie niemal wszelką inną produkcję oraz zapewnia komfort współczesnej egzystencji.

U DZIAŁ ENERGII ELEKTRYCZNEJ oraz wyrobów elektrotechnicznych w finalnych produktach przemysłu jest zróżnicowany, zawiera się w granicach od ułamka procenta do 100 proc. W obrębie jej napęd elektryczny może kosztować kilkanaście procent, w turbospole — generator to ok. 1/2 wartości, w nowoczesnej lokomotywie elektrycznej (6000 kW) wyposażenie elektryczne stanowi ok. 2/3 jej wartości, natomiast telewizor, radio to wyroby w 100 proc. elektryczne. Istnieją produkty i procesy technologiczne nieosiągalne bez udziału energii elektrycznej.

Trzeba przy tym pamiętać, że aby ta energia mogła być skonsumowana muszą istnieć trzy grupy urządzeń produkowanych przez przemysł elektrotechniczny: 1) elektryczne wyposażenie elektryczne; 2) sieci przemysłowe i rozdzielcze; 3) różnorodne urządzenia do wykorzystywania energii elektrycznej.

Tak więc planowanemu przyrostowi produkcji energii elektrycznej, tj. budowie elektrowni, musi towarzyszyć odpowiedni, wielokrotnie większy przyrost produkcji przemysłu elektrotechnicznego.

Srednie tempo wzrostu produkcji globalnej w Polsce oscyluje ostatnio ok. 10 proc., a choć tempo przyrostu produkcji przemysłu elektrotechnicznego przekracza 15 proc., to — jak wskazuje dyskusja tocząca się na łamach „Wiadomości, Elektrotechnicz-

nych” (nr nr 19/74—5/75) — w zaspokajaniu różnorodnych potrzeb zgłaszanych przez niemal wszystkie dziedziny gospodarki na wyroby przemysłu elektrotechnicznego obserwuje się trudności. Tempo rozwoju przemysłu elektrotechnicznego jest za małe w stosunku do szybkiej dynamiki rozwoju każdej branży, w tym elektrotechniki, zależna jest od nakładów inwestycyjnych. U nas przemysł elektrotechniczny uzyskiwał w latach 1971—73 średnio 3,8 proc. nakładów ogółem na przemysł.

Niedorozwój przemysłu elektrotechnicznego hamuje rozwój innych przemysłów. Niemal każda konferencja naukowo-techniczna. Stowarzyszenia Elektryków Polskich ujawnia niemożność uruchomienia jakiegokolwiek projektu z powodu braku wolnych mocy produkcyjnych. Stan ten demobilizuje aktywność kadry inżynierskiej elektrotechniki oraz zmusza inne przemysły, zasobniejsze w środki inwestycyjne, do rozwijania produkcji elektrotechnicznej u siebie.

Produkcja elektrotechniczna rozwija się w przemyśle motoryzacyjnym, w resorcie budownictwa, w przemyśle okrętowym. Przykłady te można by mnożyć. Tymczasem polski przemysł elektrotechniczny, wykorzystując krajową bazę metali kolorowych, a zwłaszcza miedzi, powinien gwarantować produkcję elektrycznego wyposażenia dla wszystkich przemysłów i działów gospodarki uważanych za narodowe, a są ni-

mi: 1) rolnictwo, 2) górnictwo, 3) elektroenergetyka, 4) przemysł okrętowy, 5) przemysł taboru kolejowego, 6) przemysł obrabiarkowy. Efektywność rozwijania produkcji w tych dziedzinach zależy często od tego, czy mogą one liczyć na dostawy potrzebnych urządzeń elektrycznych z przemysłu krajowego.

Rozwijanie produkcji elektrotechnicznej poza przemysłem elektrotechnicznym jest zjawiskiem niekorzystnym; rozproszone działy produkcji, choć umożliwiają zaspokojenie bieżących potrzeb, to znajdując się poza głównym nurtem postępu konstrukcyjnego i technologicznego przejawiać muszą tendencje konserwatywne. Nie bez znaczenia jest również to, że produkcja elektrotechnicznej nie można rozwijać bez silnego zaplecza badawczo-laboratoryjnego, a rozproszeni producenci są go pozbawieni. Odcieci są także od istniejących instytutów elektrycznych resortów. Rozproszenie zmniejsza swobodę manewru gospodarczego, np. specjalizację produkcji elektrotechnicznej wg przeważającej technologii.

Dążeniem producentów jest produkcja wyrobów w długich jednolitych technologicznych seriach, co umożliwia automatyzację produkcji i obniża koszt par badawczo-technicznych na jednostkę produkowanego wyrobu. Niestety, w produkcji elektrotechnicznej ten postulat nie zawsze może być spełniony i konieczna jest również produkcja krótkoseryjnych lub jednostkowych, dostosowanych rozmiarami do potrzeb producentów finalnych. Na przykład: produkcja generatorów energetycznych dużej mocy jest jednostkowa, a produkcja elektrycznego wyposażenia statków morskich lub elektrycznego taboru kolejowego to produkcja krótkoseryjna, nawet wtedy gdy rocznie produkuje się 100 lokomotyw, co można już uznać za produkcję dużą.

Integracja gospodarcza krajów RWPG umożliwia uczynienie produkcji krótkoseryjnej produkcją średnioseryjną. Na przykład: aparatura elektryczna dla taboru kolejowego, to kilkadziesiąt różnych typów aparatów i urządzeń produkowanych przez szereg krajów stosownie do potrzeb własnych fabryk taboru kolejowego. Gdyby te produkcje odpowiednio podzielić między zainteresowane kraje w ten sposób, żeby każdy z nich produkował i doskonalił część asortymentu, to poprawiłoby warunki technologiczne produkcji i oddziaływałoby zaplecze badawczo-rozwojowe każdego z krajów od części zadań. Sprawa jest jednak trudna do przeprowadzenia zarówno ze względu technicznych (konieczność uzgodnienia wspólnych wymagań technicznych) jak i organizacyjnych, (udoskonalenie systemu między krajami RWPG, nawiązanie operatywnych kontaktów między kooperującymi przemysłami). Najdogodniejsze warunki do rozwijania takiej współpracy — jak się wydaje — istnieją między Polską a NRD.

W sytuacji, gdy przemysł elektrotechniczny zaspokaja potrzeby ilościowe swych odbiorców w 65—85 proc., a brak wolnych mocy uniemożliwia zwiększenie produkcji stosownie do potrzeb, nie wolno tracić z pola widzenia spraw jakości, trwałości i niezawodności urządzeń elektrycznych. Poprawa tych walorów może wpłynąć również na ograniczenie zapotrzebowania urządzeń na wymianę. Wysokiej jakości produktu nie otrzymuje się za darmo, jej osiągnięcie wymaga wielkiego wysiłku zaplecza badawczego zarówno producentów elektrotechnicznych, jak i użytkowników. (Odnosić należy konieczność wnikliwych analiz usterek obserwowanych w eksploatacji). Trzeba przy tym pamiętać, że często gorsze oszczędności na materiałach lub robociznie mogą zniweczyć najbardziej nawet wartościowe osiągnięcia konstruktorów. Wyroby o zwiększonej trwałości, w których tkwi więcej pracy badawczej, muszą być droższe, bardziej opłacalne zarówno dla producenta, jak i użytkownika.

Zdecydowanie wyższe ceny muszą być ustalane również w przypadku produkcji jednostkowej i krótkoseryjnej. Dziś jaskrawo uwidaczniają się różnice w poziomie cen analogicznych urządzeń pochodzących z produkcji krajowej i z importu, i to zarówno z krajów socjalistycznych, jak i zachodnich. Zaniżone ceny krajowych wyrobów elektrotechnicznych uniemożliwiają racjonalną politykę podziału zadań między producentów krajowych i import, a w przypadku podjęcia produkcji przez przemysł krajowy obniżają efekty jego pracy.

Wiele kłopotów z produkcją elektrotechniczną wynika z tego, że przemysł elektrotechniczny zbyt często dostarcza swoje wyroby jako elementy luzem, nie skompletowane w zespoły funkcjonalne. Zmusza to odbiorców, przemysły wyrobów finalnych, do rozwijania u siebie działalności kompletacyjnej elementów elektrotechnicznych, która wymaga — prócz chęci — także stosowanych magazynów wejściowych, hal montażowych, laboratoriów kontroli, magazynów wyrobów gotowych. Chroniczny brak powierzchni produkcyjnych uniemożliwia przemysłowi elektrotechnicznemu podejmowanie roli kompletatora, co przysparza kłopotów nie tylko odbiorcom wyrobów, ale i jemu samemu.

Dążenie do produkcji i dostaw aparatury, instalacji, wyposażenia w stanie skompletowanym jest koniecznością. Pozwoli to na prowadzenie szerszej polityki gospodarczej, podczas gdy produkcja elementów luzem zmusza do akceptacji dyktanda kompletatorów nie zawsze najlepiej znających problemy technologii elektrotechnicznej i często mylnie oceniających stopień trudności i opłacalności podjęcia produkcji jakiegokolwiek wyrobu.

Szczególnie trudne problemy, natracza produkcja wyrobów określonych nazwą: „aparaty elektryczne”. Trudności wynikają z tego, iż prace dużych grup tych urządzeń opiera się na zupełnie odmiennych podstawach fizycznych (np. wyłącznik, odgromnik, przekładnik, bezpiecznik, opornik, a ich produkcja wymaga zupełnie odmiennych linii technologicznych i odmiennych laboratoriów badawczych. Zróżnicowanie jest tu tak duże, że nie można być konstruktorem aparatów w ogóle, lecz tylko konstruktorem określonych grup aparatów pracujących wg zbliżonych zasad fizycznych, np. wyłączników i styczników. Wskutek tego zróżnicowania aparatury elektrycznej i niedostatek powierzchni produkcyjnych, dotychczas nie można było tej pro-

dukcji uporządkować wg przeważającej technologii. W jednej fabryce z reguły istnieją różne ciągi technologiczne, chociaż wiadomo, że najlepsze wyniki osiągają zakłady o jednolitej technologii.

Niepomyślny stan polskiej elektrotechniki — dysproporcja między potrzebami a możliwościami ich zaspokojenia — zmusza środowisko fachowe do poszukiwania i przemyślenia różnych koncepcji zarządzania zlu. Jedną z głównych przyczyn, wydaje się, jest rozproszenie, brak organu sprawnie koordynującego całość tematyki elektrotechnicznej. Chodziłoby przede wszystkim o:

- koordynację działalności inwestycyjnej, zabieganie o środki na rozwój produkcji elektrotechnicznej i prowadzenie polityki racjonalnego ich wykorzystania, pamiętając przy tym o służebnej roli elektrotechniki wobec wszystkich innych dziedzin produkcji i gospodarki;
- organizowanie produkcji materiałów elektrotechnicznych, normalii elektrotechnicznych, podzespołów — na potrzeby kraju i eksportu;
- organizowanie obrotu wymienionymi elementami i wyrobami gotowymi;
- stymulowanie procesów wdrożeniowych nowych wyrobów zarówno w oparciu o własne opracowania, jak też i licencje;
- organizowanie działalności kompletacyjnej w tych przypadkach, gdy urządzenia elektryczne decydują o działaniu wyrobu finalnego;
- organizowanie zaplecza badawczo-rozwojowego elektrotechniki, bez którego produkcja elektrotechniczna nie może być rozwijana.

Ludzie pracujący w przemyśle elektrotechnicznym mimo niewątpliwych osiągnięć stoją od lat pod presją krytyki z powodu niezaspokajania dużej części potrzeb, przy czym w zasadzie każdą z tych potrzeb można by zaspokoić, lecz koszt ten innych odbiorców wyrobów przemysłu elektrotechnicznego. Zmienił sytuację może tylko rozbudowa przemysłu elektrotechnicznego, poparta odpowiednią organizacją tego przemysłu.

1) Dyskusja na temat polskiego przemysłu elektrotechnicznego. „Wiadomości Elektrotechniczne”, nr 10—12; 1973, nr 1—5, 8, 10—24/1974; nr 1—3/1975.

L. Froelich: „Czym może i powinna być elektrotechnika?” — „Życie Gospodarcze”, nr 3/1975.

SPRZECZNOŚCI

ZOFIA DŁUGOSZ

(Korespondencja własna z Włoch)

NON pagate il cumulo fiscale" — to hasło powtarza się w gazetach, widnieje na murach, służy jako zawołanie organizatorów wieców i manifestacji. O co chodzi?

„Cumulo fiscale”, to podatek od łącznych dochodów męża i żony. Wprowadzony jako jeden z licznych instrumentów walki z inflacją, powoduje nie tylko dotkliwy uszczerbek w budżetach rodzinnych, większy, wskutek progresji, niż oddzielne podatki od zarobków, ale zagraża też emancypacji kobiet, która, jak każda zdobycz świeżej daty, jest tutaj szczególnie ceniona.

Wielkie przeobrażenia dokonały się w ostatnich latach w społeczeństwie włoskim i choć domorodni moralisci, których tu nie brakuje, rozdzierają jak zwykłe szaty nad „upadkiem obyczajów” — nie są to tylko zmiany na gorsze. Po stronie „ma” trzeba zapisać niewątpliwie rozbudzenie aspiracji kobiet, ich dążność do wyrwania się z domowego getta, do wykształcenia i pracy zawodowej.

Warto przypomnieć, iż prasa różnych krajów europejskich komentując w zeszłym roku włoskie referendum w kwestii rozwodów traktowała je powszechnie jako przejaw wielkiego społecznego zacofania Włoch, a ewentualne zwycięstwo konserwy w referendum wiązała przede wszystkim z pozycją i postawą kobiet w tym kraju. Spodziewano się, że żyjąc „przy mężach”, dżęcząc ciągłą obawą o meską niestalość, zechcą ich one nierozdzielnie wiązać przykuć do słubnych małżonków i wywiązywania się z rodzinnych obowiązków.

Wyniki referendum dowiodły, iż stereotyp ten odchodzi już w przeszłość. Zamanifestowane w nim przez kobiety większa pewność siebie, większe poczucie godności osobistej, wiążą się jednak bez wątpienia z emancypacją ekonomiczną, z coraz częstszym podejmowaniem pracy zawodowej. Znamienne jest przy tym obumieranie we Włoszech — z dużym opóźnieniem w stosunku do innych krajów wysoko uprzemysłowionych — kategorii służby domowej. Jeszcze przed niewiele laty głównym tematem rozmów wytwornej damskiej socjety było wyrzekanie na służbę. Teraz jest nim lament nad niemożnością znalezienia pomocy domowej.

Wprowadzenie podatku od łącznych wynagrodzeń męża i żony może utrudnić i opóźnić proces usamodzielniania się Włosek. W rodzinach zaczyna się teraz kalkulacja: czy to się opłaca? Nowy rodzaj podatku wywołuje więc gwałtowny sprzeciw samych kobiet, a także innych sił społecznych. Niektóre centrale związków prowadzą przeciw niemu regularne kampanie protestacyjne, otwierając nawołując do uchylania się od tego przepisu.

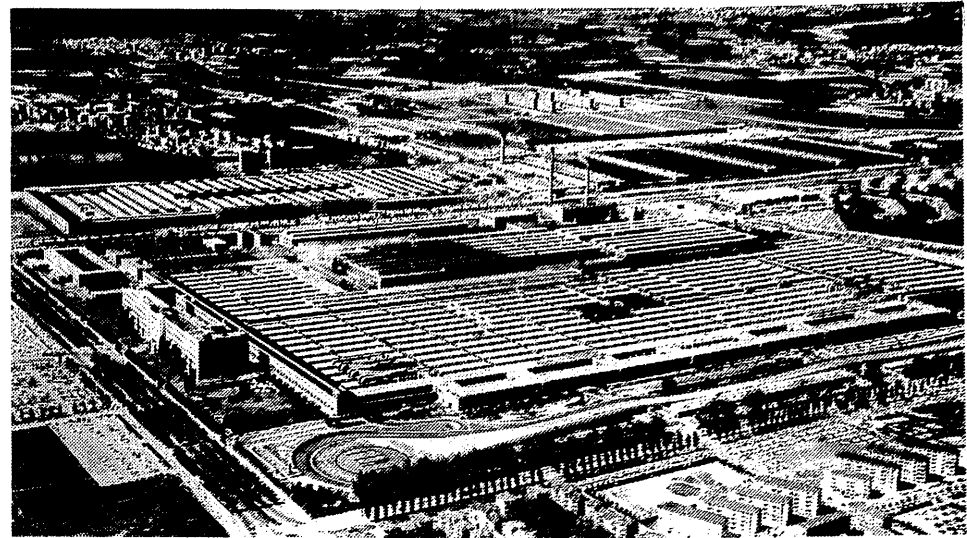
LECZĄC INFLACJĘ, WYWOŁYWAĆ RECESJĘ

„Cumulo fiscale” to tylko jeden, nie najważniejszy zresztą, przykład nowych sprzeczności, w jakie wkłosa polityka włoska, stosując ostre środki przeciwko inflacji.

Wstrząsową kurację stosunków finansowych podjęto tu w pierwszym kwartale 1974 roku, kiedy deficyt bi-

lansu handlowego sięgnął sumy 10 mld dolarów i wzrastał w zawrotnym tempie i mld dolarów miesięcznie, kiedy stopa inflacji wynosiła 25 proc., a koszty utrzymania wzrosły o 30 proc. w stosunku do poprzedniego roku, co wywołało nową falę żądań rewindykacyjnych i groziło dalszym podkręceniem inflacyjnej spirali. Prócz znanych, ostrych posunięć antyimportowych zastosowane wtedy nowe instrumenty w polityce finansowo-kredytowej: wprowadzono wiele nowych podatków, podniesiono do 14—15 proc. stawkę oprocentowania wkładów pieniężnych w bankach, co zachęcało do gromadzenia oszczędności, z drugiej zaś strony podrażniono bardzo wydatnie koszt udzielanych przez banki kredytów: aż do 20 proc. wartości przy kredytach krótkoterminowych. Zmusiło to prywatnych przedsiębiorców do zerpnięcia z własnych zasobów pieniężnych, przechowywanych na „czarną godzinę” (często w bankach szwajcarskich), do opróżnienia magazynów z wszelkich zapasów materiałów i półproduktów, które trzeba było skierować do produkcji, żeby przedsiębiorstwa mogły w ogóle funkcjonować.

Zabiegi te przyniosły pożądane rezultaty szybciej nawet, niż się spodziewano. Konsumenci istotnie ograniczyli wydatki, spadło przede wszystkim wyraźnie spożycie mięsa, a do przedsiębiorstw przypłynęło z zagranicznych banków sporo pieniędzy. Już pod koniec 1974 roku polityka ta przyniosła efekty, które spodziewano się uzyskać dopiero w połowie bieżącego roku. Jeśli odliczy się wydatki na import ropy naftowej — bilans handlowy Włoch jest



Imperium Fiata w Turynie

Fot. ARCHIWUM

obecnie zrównoważony. Manewr z wyłączeniem z bilansu handlowego kosztów importu ropy ma budzić optymizm, wiarę w możliwość odrodzenia gospodarki. „W obrębie naszych możliwości — dowodzą przedstawiciele sfer rządowych — zrobiliśmy wszystko, żeby uzdrowić sytuację ekonomiczną kraju. Ropa naftowa to już siła wyższa, z tym problemem nie tylko my nie możemy sobie poradzić.

W środowiskach przemysłowych optymizmu jest jednak znacznie mniej. Leki skutecznie kurujące inflację mają bowiem, jak to zwykle bywa, ostre i szkodliwe skutki uboczne. Najważniejszy z nich — to recesja: spadek produkcji, ograniczenie inwestycji, które są niezbędne, żeby przemysł włoski mógł dotrzymać kroku światowemu postępowi w produkcji.

W mediolańskiej siedzibie Confindustrii — organizacji prywatnych przemysłowców — pokazano mi wielką księgę, zawierającą przewidywania na temat tegorocznej koniunktury w przemyśle. Niemal we wszystkich sektorach — regres, spadek produkcji w najlepszym przypadku — rozwój zerowy. Wielki minus przede wszystkim przy przemyśle samochodowym, co musi się odbijać ujemnie na hutnictwie żelaza, sektorze metalurgicznym i chemicznym. W latach tłustych przemysł samochodowy ciągnął w górę wiele dziedzin przemysłu i usług, jego rozwój traktowany był jako specyficzna włoska recepta na nakręcanie koniunktury gospodarczej. Teraz obserwuje się proces odwrotny: regres w przemyśle samochodowym zatacza szerokie kręgi, pogrążając w recesję inne sektory.

Minus też przy inwestycjach — ponura wróżba dla przemysłu materiałów budowlanych, konstrukcji stalowych itp. Minus w przemyśle lekkim — znak, że społeczeństwo poddaje się jednakże w pewnym stopniu nowej ideologii konsumpcyjnej ascezy.

— Ograniczenie wydatków konsumpcyjnych — twierdzą reprezentanci Confindustrii — ma głównie źródła psychologiczne. Siła nabywczą społeczeństwa nie spada, ludzie w istocie mają pieniądze, lecz boją się je wydawać w obawie przed jutrem, przed dalszym pogłębianiem się kryzysu i spadkiem zatrudnienia. Mamy nadzieję, że latem ten opór psychologiczny osłabnie...

A więc jeszcze jedna wielka sprzeczność. Kto ogarnia myślą całą gospodarkę — gromi konsumpcyjny nieumiarowanie, kto patrzy ze swojego podwórka — radby je doprowadzić do zenitu.

Wobec ograniczenia wewnętrznego popytu nadzieją przemysłu jest eksport. Ratuje on w istocie przed jeszcze głębszą depresją, ale także napotyka pewne przeszkody. Kraje zamożne, same gnębione w mniejszym lub większym stopniu recesją, nie są obecnie zbyt zainteresowane importem, mniej rozwinięte chętnie kupowałyby przede wszystkim dobra inwestycyjne, ale na kredyt, jak to jest powszechnie przyjęte przy zakupach tego rodzaju. Warunki udzielania tego kredytu muszą być oczywiście konkurencyjne wobec sfinansowanych przez inne kraje — Francję, RFN, Stany Zjednoczone. Dawniejsi włoski przemysł prywatny korzystał tu szeroko z pomocy państwa, które wyrównywało różnicę między rynkową stawką oprocentowania kredytów, a stopą procentową przyznawaną zagranicznym nabywcom dóbr inwestycyjnych, zwłaszcza w transakcjach długoterminowych. Teraz, ze względu na słabość państwowych finansów, to rozwiązanie stosowane jest znacznie rzadziej. Confindustria usilnie o nie zabiega, instrument ten jest bowiem niezbędny dla utrzymania eksportowej ekspansji włoskiego przemysłu, m. in. również na rynki krajów socjalistycznych.

Dyrektora mediolańskiego okręgu Confindustrii zapytałam, czy istnieją w tej organizacji jakieś formy wewnętrznej samopomocy dla tych przedsiębiorstw, które borykają się chwilowo ze szczególnymi trudnościami. Skądże — brzmiała zdecydowana odpowiedź — „Confindustria to nie przysłupek. Kto nie umie pływać, niech tonie”.

Ale co to znaczy umieć pływać we współczesnym kapitalizmie? Tygodnik „Europeo” zamieścił w zeszłym roku cykl publikacji, ukazujących historię dorabiania się wielkich fortun przez włoskich magnatów przemysłu. Była ona zapewne nieco pokolorowana, ale nawet pamiętając o tym zastrzeżeniu, czytało się ją jak... powieść kryminalną. Była to bowiem historia nieustannego mijania się z prawem, wielkich machinacji podatkowych i celnych, związków z przedstawicielami życia politycznego, którzy te machinacje — nie zawsze bezinteresownie — ułatwiali. Z drugiej strony prasa włoska pełna jest wyrzeków drobnych przedsiębiorców, przedstawiających wiarygodnie brzmiące kalkulacje, iż samą pracą i przedsiębiorczością — choćby była dla kraju najpożyteczniejsza — dojdą do fortuny niepodobna.

KTO NIE UMIE PŁYWAĆ — NIECH TONIE

Zastosowane przez banki ograniczenia kredytów — choć w ostatnich miesiącach nieco rozluźnione — dla wia w ogóle przemysł, zwłaszcza drobnych przedsiębiorców, których udział we włoskiej strukturze gospodarczej jest dominujący: wytwórnie zatrudniające do 500 osób stanowią tu aż 90 proc. wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych. Mały „padrone” nie jest postacią kochaną przez związki zawodowe, pracownicy rzadko bowiem korzystają z jego przedsiębiorstwa w takich warunkach pracy, jakie wielkie zalogi zdołały sobie wywalczyć u Fiata, Olivettiego czy Pirellego. Intelktualiści zarzucają mu ignorację i konserwatyzm obyczajowy.

Drobny włoski przedsiębiorca ma też jednak wiele bezspornych zalet. Rzutkość, przedsiębiorczość, wszechbylskość w świecie międzynarodowego biznesu i nowoczesnej techniki, umiejętność szybkiej adaptacji do zmieniających się warunków — kontrastują z ociężałą machiną państwa. Ta bowiem od kilkunastu lat nie może ruszyć z miejsca z rozwiązywaniem wielkich społeczno-gospodarczych problemów kraju, jak rozwój tańszego budownictwa mieszkaniowego, dostępnego dla rodzin skromnie i średnio sytuowanych, re-

forma oświaty, ochrony zdrowia, ubezpieczeń społecznych, zmiana regionalnego systemu zarządzania. Sprawy te od tak dawna są tutaj na tapecie, iż budzi to nawet zniecierpliwienie u postronnego obserwatora, a co mówić dopiero o społeczeństwie włoskim.

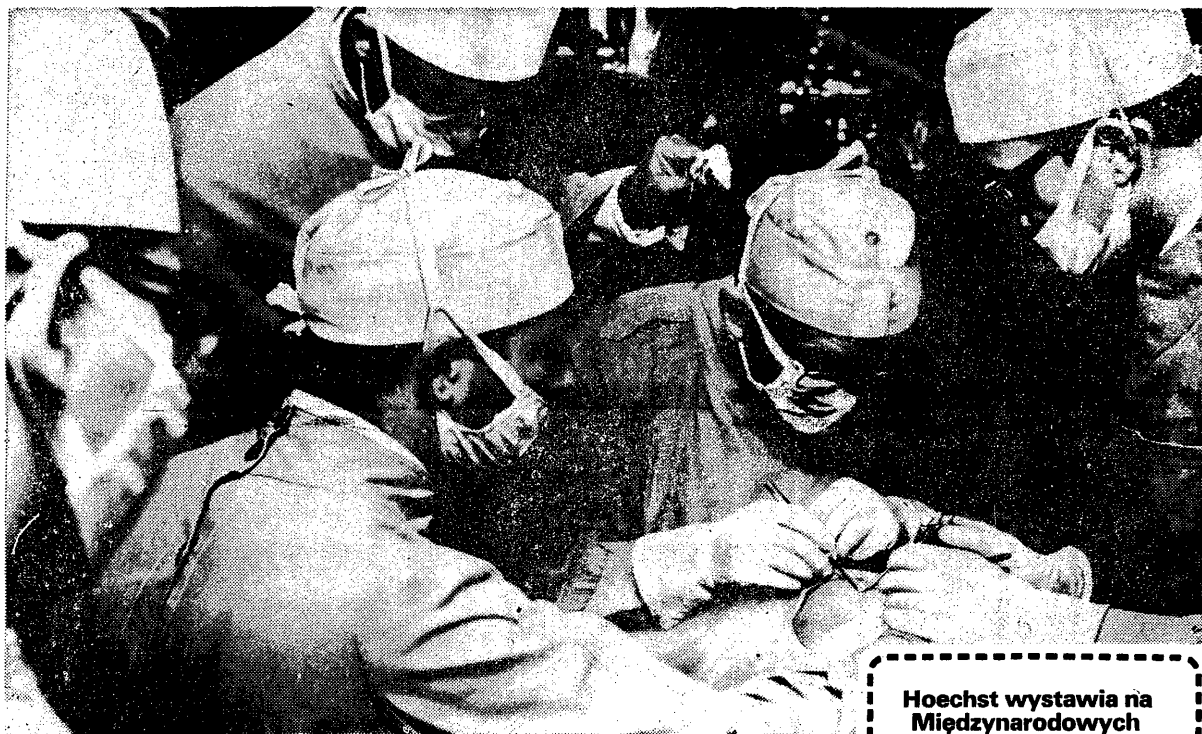
Tymczasem włoski przemysł niekiedy swoimi wyrobami zawojował świat. Dość wspomnieć o włoskich butach, sprzączce i odzieży sportowej, o pseudo antycznych meblach, które nuworzyszą ze Stanów Zjednoczonych i Australii pomagają dorabiać sobie genealogię. W okresie ograniczeń ruchu samochodowego, które, jak pamiętamy, zastosowano w wielu krajach, w ciągu paru zaledwie miesięcy produkcja rowerów zwiększyła się we Włoszech pięciokrotnie.

Wiele drobnych firm potrzebuje jednak dla tej przedsiębiorczości ciągłego napędu finansowego: dopływu kredytów udzielanych na dogodnych warunkach. Nie wszyscy przedsiębiorcy mają własne zasoby pieniężne, niektórym brakuje funduszy nie tylko na modernizację, ale nawet na finansowanie środków obrotowych. Słabość włoskiego systemu finansowo-kredytowego od dawna dawała się im we znaki, a ostatnie ograniczenia kredytowe są dla nich przysłowiowym gwoździem do trumny. Rząd zapowiada udogodnienia kredytowe, zwłaszcza dla tych dziedzin wytwórczości, które zamierza popierać — dla rolnictwa, budownictwa mieszkaniowego i produkcji eksportowej — ale od zapowiedzi do realizacji bywa tu daleko. Np. w marcu, kiedy potrzeba odrodzenia rolnictwa, a szczególnie hodowli, brła na ustach wszystkich polityków, 180 tysięcy stanowisk do opasu była porostawala nieobsadzonych, gdyż właścicielom — większym i drobnym, prywatnym i spółdzielczym — brakowało właśnie pomocy kredytowej.

Jedynym sposobem na uratowanie Confindustrii zapytałam, czy istnieją w tej organizacji jakieś formy wewnętrznej samopomocy dla tych przedsiębiorstw, które borykają się chwilowo ze szczególnymi trudnościami. Skądże — brzmiała zdecydowana odpowiedź — „Confindustria to nie przysłupek. Kto nie umie pływać, niech tonie”.

Ale co to znaczy umieć pływać we współczesnym kapitalizmie? Tygodnik „Europeo” zamieścił w zeszłym roku cykl publikacji, ukazujących historię dorabiania się wielkich fortun przez włoskich magnatów przemysłu. Była ona zapewne nieco pokolorowana, ale nawet pamiętając o tym zastrzeżeniu, czytało się ją jak... powieść kryminalną. Była to bowiem historia nieustannego mijania się z prawem, wielkich machinacji podatkowych i celnych, związków z przedstawicielami życia politycznego, którzy te machinacje — nie zawsze bezinteresownie — ułatwiali. Z drugiej strony prasa włoska pełna jest wyrzeków drobnych przedsiębiorców, przedstawiających wiarygodnie brzmiące kalkulacje, iż samą pracą i przedsiębiorczością — choćby była dla kraju najpożyteczniejsza — dojdą do fortuny niepo-

dobna. Jeśli pozna się nierec spłot tych szczególnych warunków gospodarczych i społecznych, od lat panujących we Włoszech, bez większego zaskoczenia przyjmując się tytuł, jaki napotkałam w jednej z gazet: „Przemysł stawia na Włoską Partię Komunistyczną”. Oczywiście, zawarte w nim uogólnienie trzeba złożyć na karb dziennikarskiej licencji poetki. Prawdą jest jednak, że idea udziału Włoskiej Partii Komunistycznej w rządzie popierana jest nie tylko przez klasę robotniczą, ale ma zwolenników w środowiskach klasowo najbardziej od niej dalekich. W kraju targanym sprzecznościami, gnębionym na przemian inflacją i recesją, zamachami terrorystycznymi, niestalością rządów, szermującymi obietnicami, których nikt już na serio nie bierze — partia komunistyczna ze swoim konsekwentnym programem, polityczną rolgową, z wewnętrzną dyscypliną — prezentuje się jako jedyny ośrodek spokoju, myślowego ładu, powagi i siły. Coraz więcej ludzi żywi przekonanie, że korzystając z wielkiego kredytu zaufania, jakim darzą jej politykę szerokie kręgi społeczeństwa, mogłaby ona wiele trudnych i drażliwych spraw ułagdzić, a przede wszystkim — zapewnić rządowi skuteczność poczynania, której dotąd tak bardzo im brakuje.



Nowa surowica powstrzymuje odrzucanie tkanek przy transplantacjach

Badania naukowe nad skutecznością przeszczepiania narządów

Chore, niesprawne lub zranione narządy można dzisiaj wymieniać na tkanki dawców. Jednakże przy tym dochodzi często do niepożądanych reakcji obronnych organizmu przeciw obcej tkance, ponieważ niektóre czynniki tkankowe są niezgodne. Przeszczepiony narząd zostaje zaatakowany, uszkodzony i ostatecznie odparty.

Naukowcy firmy Hoechst opracowali środek zapobiegający odrzucaniu tkanek

Po przeszczepie organizm tworzy przeciwciała, które obcą tkankę atakują i uszkadzają. Rolę kluczową przy tym odgrywają limfocyty. Naukowcy firmy Behringwerke należącą do koncernu Hoechst opracowali globulinę antylimfocytarną. Przy jej użyciu można zahamować reakcję obronę przeciwko obcej tkance. Ponadto Zakłady Behringwerke kontynuują starania w kierunku ulepszenia testów do typowania na zgodność tkanek.

Nowe nadzieje na przyszłość

Globulinę antylimfocytarną w wystarczającej ilości mogą dzisiaj otrzymać lekarze na całym świecie. Dlatego w wielu przypadkach wzrasta nadzieja na pomyślne przeszczepienie narządu.

Uczeni różnych dziedzin koncentrują się na jednym problemie

Globulina antylimfocytarna i testy do typowania tkanek są wynikiem rozległej wiedzy i systematycznej współpracy immunologów, farmakologów, kardiologów, neurologów i chirurgów. Przykład ten wskazuje, jak w firmie Hoechst naukowcy z wielu dziedzin współpracują ze sobą celem rozwiązania problemu w szerokim zakresie.

Badania naukowe w firmie Hoechst-to inwestycje na przyszłość

Z udziałem 10.300 współpracowników w laboratoriach i zakładach doświadczalnych i rocznym nakładem ponad 450 milionów DM pomaga Hoechst rozwiązać zadania dnia dzisiejszego i jutra.

Hoechst wystawia na Międzynarodowych Targach Poznańskich od 8. 6. - 17. 6. 75 Stoisko nr. 105, Hala 20

Hoechst pracuje w następujących dziedzinach:
Leki, chemikalia nieorganiczne i organiczne, sztuczne nawozy i środki ochrony roślin, barwniki i lakiery, syntetyczne włókna i środki, uszlachetniające dla włókiennictwa, tworzywa sztuczne, folie, kosmetyki, technika spawania i cięcia, budowa instalacji chemicznych.

PLA1073 ZG

Przedstawicielstwo na Polskę:
Dom Handlowo-Agenturowy
Maciej Czarnecki i Ska, S.A.
00-683 Warszawa 1
ul. Marszałkowska 87
skr. poczt. 215, telefon 21-78-13
teleks 813278 czar pl

Hoechst



Hoechst wybiega myślą w przyszłość

MAŁGORZATA MIECZKOWSKA

ŻYCIE GOSPODARCZE nr 19 (1234) 11.V.1975 r. str. 13

koniunktura na świecie

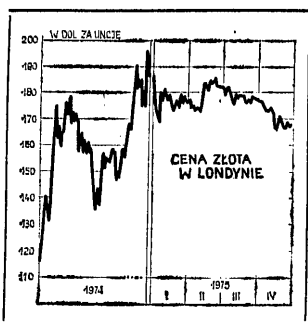
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(w dol. za uncję)

Tabela nr 1

	18.IV	22.IV	25.IV	29.IV
Londyn	170,25	165,5	166,1	167,05
Zurych	170,5	165,5	166,0	167,0
Paryż	173,38	168,84	168,94	170,31



KURSY WALUT

Tabela nr 2

	18.IV	22.IV	25.IV	29.IV
Funt szterling (w dol. za funt)	2,373	2,352	2,351	2,350
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,425	2,433	2,425	2,431
Frank belgijski (we fr. za dol.)	35,32	35,2	35,25	35,18
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,382	2,381	2,383	2,377
Lir włoski (w lirach za dol.)	634,0	634,3	—	—
Frank franc. (we fr. za dol.)	4,198	4,208	4,168	4,145
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,569	2,563	2,569	2,558
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	3,983	3,983	3,982	3,989
Jen japoński (w jen. za dol.)	291,73	292,6	293,7	293,9

W OSTATNIEJ DEKADZIE kwietnia cena złota oscylowała w Londynie poniżej 170 dolarów za uncję, a więc na poziomie niższym niż cerna, po jakiej Francja przeszacowała swoje rezerwy złota. Spadek ceny złota poniżej tego poziomu wywołał poważne zaniepokojenie w krajach, które mają znaczną część rezerw dewizowych w złocie, a więc przede wszystkim we Francji i we Włoszech. Na marginesie obserwowanej ostatnio zmiany ceny złota (por. tabela nr 1 i wykres) warto zwrócić uwagę, że w pierwszej dekadzie kwietnia dokonano kolejnej obniżki ceny platyny, w związku z czym kształtuje się ona również na poziomie znacznie niższym niż przed rokiem.

Głównym czynnikiem rozwoju sytuacji na rynkach walutowych było dalsze osłabienie kursu funta szterlinga. Osłabienie to miało miejsce mimo wyraźnej poprawy bilansu obrotów towarowych Wielkiej Brytanii z zagranicą. Saldo tego bilansu wyniosło bowiem w I kwartale br. — 671 mln f. szterlingów, podczas gdy w I kwartale 1974 roku — 1 265 mln f. szterlingów. Poprawa w bilansie obrotów towarowych Wielkiej Brytanii z zagranicą zaznaczyła się jednak nie tylko w stosunku do odpowiedniego okresu ubiegłego roku, lecz również w stosunku do IV kwartału 1974 r. Fakt, że nie zahamowało to spadkowej tendencji „kułsu” funta szterlinga tłumaczy się przede wszystkim tym, że poprawa bilansu obrotów towarowych Wielkiej Brytanii w I kwartale br. została spowodowana takimi czynnikami, jak zwolnienie tempa wzrostu importu,

wynikające z mniejszego przywozu ropy naftowej (głównie wskutek jądowej zimy), strajk dokerów oraz ogólny spadek popytu związany z recesją gospodarczą.

Wśród przyczyn osłabienia kursu funta szterlinga wymieniane są następujące: 1) Mimo wspomnianej wyżej poprawy bilansu handlowego Wielkiej Brytanii w I kwartale br., wykazuje on od dłuższego już czasu deficyt, którego finansowanie doprowadziło do bardzo wysokiego zadłużenia tego kraju za granicą. 2) Zła sytuacja gospodarcza Wielkiej Brytanii oraz pesymistyczne prognozy jej dalszego rozwoju. 3) Tendencja do pobudzenia gospodarki przez polatanie kredytu, czego wyrazem było siódme już w bieżącym roku obniżenie w dniu 18 IV stopy pożyczkowej Bank of England z 10 na 9,75 proc. (tendencja ta zmniejsza bowiem atrakcyjność lokat zagranicznych w bankach angielskich). 4) Bardzo wysoka nadal stopa inflacji (21 proc. w skali rocznej), co obniża konkurencyjność brytyjskiego eksportu.

W komentarzach na temat osłabienia kursu funta szterlinga podkreśla się, że angielskie władze finansowe nie podjęły żadnych środków w celu podtrzymania kursu swej waluty. Fakt ten ocenia się jako zainteresowanie w obniżeniu kursu funta szterlinga, gdyż działałoby to na zwiększenie konkurencyjności eksportu towarów angielskich i co się z tym wiąże na poprawę salda obrotów zagranicznych Wielkiej Brytanii, co jest niezbędne już choćby z uwagi na wzrastający ciężar obsługi zaciągniętych kredytów.

Kurs dolara przez większą część okresu objętego informacją był dość stabilny. W końcu kwietnia wykazał jednak ponowne osłabienie (por. tabela nr 2). Osłabienie to było szczególnie widoczne w stosunku do franka francuskiego (w dniu 29 IV za dolara płacono 4,145 franków, wobec 4,208 w dniu 22 IV). Kurs dolara spadł jednak również w stosunku do franka szwajcarskiego, marki RFN.

W komentarzach na temat ponownego osłabienia kursu dolara wskazuje się przede wszystkim na: sprzedaż dolarów przez banki centralne Belgii i Danii w celach utrzymania kursu tych walut w stosunku do marki RFN (wynik przynależności obu tych krajów do tzw. weża zachodnioeuropejskiego, w skład którego wchodzi: RFN, Dania i Kraje Beneluxu oraz jako członkowie stowarzyszenia Szwecja i Norwegia). Kraje te dążą do stabilizacji kursów swych walut względem siebie i zachowaniu płynnego kursu w stosunku do walut innych krajów).

Dotychczasowa główna przyczyna spadku kursu dolara, jaka była obniżka stopy procentowej w USA, przestała bowiem działać. Wiąże się to zarówno z zahamowaniem obniżki stopy procentowej w USA, jak również z tendencją do obniżenia

rozwinętych krajach kapitalistycznych. Tendencja ta była już sygnalizowana w poprzednich przeglądach. W trzeciej dekadzie kwietnia obok wspomnianej wyżej obniżki stopy pożyczkowej Banku Anglii, nastąpiła obniżka stopy dyskontowej w Austrii (z 6,5 na 6 proc.) i w Belgii z 7,5 na 7 proc. Zróżnicowane tempo obniżki stopy procentowej w poszczególnych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych jest wyrazem zróżnicowanego rozwoju recesji w tych krajach. Do problemu tego wrócimy w następnych przeglądach. W tym miejscu zilustrujemy to zróżnicowanie na przykładzie wskaźników wzrostu produkcji.

	Marzec 1975	Marzec 1974	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA	109,6	124,7	-12,1
Japonia	108,8	130,8	-16,4
Belgia	171,5	165,4	-4,1
Francia	116	126	-8,0
Włochy	108,4	117,4	-7,7
RFN	103,6	113,3	-8,6
W. Brytania	105,3	103,3	-1,9

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES”

(I.VI.1962 = 100)

Tabela nr 3

Data	Wskaźnik
17.IV	166,8
22.V	165,16
25.IV	164,02
29.IV	163,27
Przed miesiącem	173,82
Przed rokiem	228,93

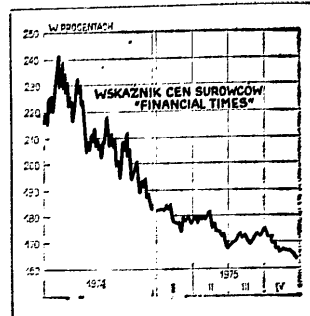


Tabela nr 4

	Jedn. pieniężne i wagi	30.IV.	Przed. tygodn.	Przed. mies.	Przed. rokiem	W ciągu roku w %
ZBOŻE I PASZE						
Pszennica	centy/busz.	241,75	359,25	389,25	384,0	89,0
Jęczmień	„	244,5	232,5	232,5	275,0	84,9
Kukurydza	„	201,5	291,5	303,0	280,75	103,8
Owies	„	174,25	168,0	172,5	156,0	111,7
Ziarno soi	dol./tona	—	232,5	216,0	—	—
INNA ŻYWNOSĆ						
Kawa	centy/lb	—	—	—	72,5	—
Kakao	f./sz.t/tona	341,5	376,0	686,0	1216,0	41,5
Cukier	centy/lb	19,0	24,75	25,0	23,0	82,6
WŁÓKNA I SKÓRY						
Bawełna	centy/lb	42,0	47,25	44,5	65,0	75,3
Włna	pensy/kg	173,0	174,0	—	228,0	78,5
Skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	22,0	24,5	18,0	26,0	89,5
METALE						
Złom stali	dol./tona	84,83	86,5	85,17	129,33	65,6
Miedź elektr.	f./sz.t/tona	347,0	361,0	392,0	1350,0	40,5
Cyna	„	292,0	297,0	306,0	1009,0	74,6
Cynk	„	227,0	239,0	237,0	801,0	49,5
Ołów	„	197,5	196,6	231,0	300,0	63,8
INNE						
Kauczuk	pensy/kg	27,5	27,5	27,5	37,5	73,3

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bradford — włna; Liverpool — bawełna; Londyn kakao, miedź elektrolityczna (wire bars); cyna, cynk, ołów, kauczuk.

na rynkach towarowych

W OSTATNIEJ DEKADZIE kwietnia wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał wyraźną tendencję spadkową obniżając się ze 166,8 w dniu 17 IV do 163,27 w dniu 29 IV, co jest poziomem niższym niż przed miesiącem o 10,55 punkta i o 65,68 punkta niż przed rokiem. Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy jak zwykle do danych tabel nr 4. Z tabeli tej wynika że:

● Ceny **zboż i pasz** wykazały dość zróżnicowaną tendencję: pszenica i soja zmniejszyły, pozostałe wykazały pewne wzmocnienie.

Zniżka cen pszenicy nastąpiła mimo publikowania przez Ministerstwo Rolnictwa USA danych, z których wynika, że zapasy tego zboża są niższe niż zakładano. Odmiennie kształtuje się sytuacja w EWG, która wyraziła zgodę na eksport 200 tys. ton pszenicy.

Na zniżkę cen soi działały dwa czynniki: 1) Prognoza opracowana przez byłego podsekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa USA A. Schnittera, z której wynika, że zbiory soi na świecie mogą wzrosnąć w br. do 63,4 mln ton wobec 53,7 mln ton w ub. roku, głównie dzięki zwiększeniu arealu uprawy w USA i Brazylii. 2) Informacje o „dobrych” wynikach odłowów sardeli w Peru, które rozpoczęły się w marcu (do połowy kwietnia odłowiono 2 mln ton ryb), co zapowiada dalsze zwiększenie produkcji i eksportu mączki rybnej.

Na wzmocnienie cen kukurydzy i innych zboż wpływają głównie infor-

macje o nadmiernych opadach w pasie uprawy kukurydzy w USA.

Ogólne prognozy wzrostu produkcji zboż wskazują nadal na dobry urodzaj, który pozwolić może nawet na pewną odbudowę zapasów. Jednym z elementów tej oceny jest niższy popyt na zboże i pasze, w związku z utrzymującą się na rynku międzynarodowym nadwyżką podaży nad popytem na miarę. Nie przecytemu bynajmniej decyzja podjęta w dniu 24 IV przez EWG, która zezwala na import 50 tys. ton wołowyń z krajów trzecich w okresie czterech miesięcy oraz na import 67,5 tys. sztuk młodego bydła opasowego dla Włoch w okresie maj—wrzesień br. Pierwsza z tych decyzji warunkuje bowiem import od ekwiwalentnego zakupu wołowyń, z nadwyżkowych zapasów znajdujących się w dyspozycji krajów EWG, które ocenia się na 250—340 tys. ton. O charakterze wspomnianej wyżej decyzji EWG świadczy również fakt, że przed wprowadzeniem zakazu importu wołowyń do krajów zrzeszonych w tym ugrupowaniu gospodarczy, rocznie importowały one 900 tys. ton wołowyń.

● W zakresie innych artykułów żywnościowych dominowała tendencja zniżkowa. Na dalszą zniżkę cen kakao działało, zarówno mniejsze zapotrzebowanie związane z dalszym, znaczącym spadkiem konsumpcji tej używki w głównych krajach importujących, jak również informację o dobrych zbiorach. Slabe notowania cen kawy utrzymują się nadal, a toczące

ze świata nauki i techniki

ENERGIA GEOTERMICZNA

Na półwyspie Kamezatka na coraz szerszą skalę wykorzystywana jest energia geotermiczna, której dostarczcycielem jest 25 czynnych wulkanów i ponad 6000 del ciepłych wód. Ilość ciepła wydzielana dziennie tylko przez 10 największych źródeł, stanowi ekwiwalent spalania 200 tys. ton węgla. Przy źródłach Paratutiskich zamontowano już pierwszą w świecie freonową elektrownię geotermiczną o mocy 750 kilowatów. Na południu Kamezatki pracuje elektrownia o mocy 600 kilowatów. W oparciu o wykorzystanie ciepłych wód podziemnych na Kamezatce zakładane są coraz liczniejsze ciepłarnie. W najbliższym czasie do głównego miasta półwyspu Petropawłowska-Kameczackiego doprowadzony będzie rurociąg, 500 podziemnych źródeł ogrzewać będzie miasto i dostarczać mu ciepłej wody (PAP).

TRÓJWYMIAROWY RADAR

Trójwymiarowy radar o rewelacyjnych właściwościach skonstruowano w firmie Plessey Radar (Wielka Brytania). Zasięg wykrywania obiektów o masie 1000 kg wynosi 500 km od stacji naziemnej. Czułość i precyzja radaru jest tak duża, że pozwala na odróżnienie dwóch leżących obok siebie samolotów, które znajdują się od siebie w odległości zaledwie 15 metrów. Dzięki nowym elektronicznym aparatom współpracującym, rejestracja obiektów — ich pozycji, kursu, wysokości — jest też o wiele dokładniejsza. (Interpress)

MIĄDŻYCZA

Do chorób cywilizacji w krajach zamożnych należą schorzenia wywołane miadżycą, które są np. w USA główną przyczyną zgonów (w roku 1967 — 51,1 proc., rak natomiast — 16,8 proc. zgonów). A naukowcy stwierdzają od dawna, że śmiertelność z powodu chorób wywołanych miadżycą jest wprost proporcjonalna do spożycia tłuszczów zwierzęcych, cukru i węglowodanów. Dlatego właśnie niezbędne jest stworzenie takiego modelu racjonalnego, żywieniowego społeczeństwa, który uchroniłby nas przed skutkami negatywnych zjawisk, występujących w obecnym modelu konsumpcji. (Interpress)

STAL ODPORNA NA KOROZJĘ

Dzięki współpracy hutnictwa z krawkowską AGH opracowano oryginalną metodę produkcji stali odpornej na korozję — w drodze przeprowadzenia procesu odweglenia płynnej stali mieszkanką argonu i tlenu w próżni. Pierwsza tego typu instalacja przemysłowa powstała już w hucie „Balidon”, trwają próby technologiczne. Nowa metoda umożliwi rozszerzenie produkcji importowanych obecnie stali antykorozyjnych, wytwarzanych przez nieliczne huty w świecie. (PAP)

KOSZULA WODNA

Specjaliści z Instytutu Spawania Elektrycznego im. J. O. Patona wespół z

naukowcami z Donieckiego Instytutu Naukowo-Badawczego Higieny Pracy i Chorób Zawodowych skonstruowali oryginalną ochładzającą kurtkę z kaptem zakładaną pod odzież ochronną. Kurtka jest lekka, nie krępuje ruchów i — co najważniejsze — robotnik może w niej pracować w podwyższonych temperaturach, sięgających 90 stopni. Nadmiar ciepła usuwa koszula wodna, wykonana z dzianiny, w którą wszyci są specjalne siatki z rurkami z polichloru winylu. Woda płynnie płynie z wodociągu i przepływa przez układ rurek w kamizelce, powodując pożądaną efekt chłodzenia. (Isoc. Industria nr 4/75 — w „Innowacji”).

WYMIENNA INSTALACJA

W Gdańskim „Młostoprojekt” opracowany został zestaw elektrycznego osprzętu z tworzyw sztucznych, którego zastosowanie zabezpiecza przed koniecznością rozerwania ścian w wypadku awarii przewodu. Plastikowe rurki wprowadzane do ścian i stropów umożliwiają w razie szybkiej wymiany uszkodzonego przewodu. Osprzęt ten nadaje się do wszystkich rodzajów budownictwa. Produkcję zestawu rozpoczęły zakłady „Metalplast” w Kaliszu i spółdzielnia pracy w Redzie pod Gdynią. Nowy osprzęt stosują już gdańskie przedsiębiorstwa budowlane. (PAP)

APTEKA W OGRODZIE

Jeśli nie chcesz chodzić do lekarza — musisz mieć aptekę w ogrodzie. Nowe badania medyczne i farmakologiczne potwierdzają, że ludzki organizm posiada naturalną rolę profilaktyczną, zapobiegając wielu schorzeniom. Gdyby w codziennym życiu udało się umieścić np. salicylate czarnej rzodkwi — narzekalibyśmy na bóle w stawach. Burówka z marchwi, selera i porów, uzupełniona zieloną natką pietruszki — działa profilaktycznie przeciw takim chorobom jak krzyżowica u dzieci, zakłócenia wzroku, wypadanie włosów, kruszenie się paznokci. Wreszcie jaskółka — skuteczny środek przeciw biegunkom i doskonały regulator procesów trawienia. (PAP)

SPECJALISTÓW WSKAŻE KOMPUTER

W Rządowym Centrum Informatycznym „Peseł” działa od końca ub. roku podsystem „Magister”, którego zadaniem jest szybkie dostarczanie stałe aktualizowanej informacji o „oficerach gospodarki narodowej”, czyli wszelkiego rodzaju specjalistach z wyższym wykształceniem. Jest to pierwszy tego typu komputerowy system informacji osobowej w ruchu. W krajach RWPG. Obejmuje swym zasięgiem ok. 640 tys. osób — w zasadzie wszystkich legitymujących się układowym wyświadczeniem Polaków zatrudnionych w jednostkach gospodarki uspołecznionej. Rozruch i eksploatacja tego informatycznego kolosa przyniesie nam doświadczenia niezbędne do zaprogramowania i wdrożenia w życie Powszechnego Elektronicznego Systemu Edwizacji Ludności „Peseł”. (PAP)

EMERYT PRZY PRACY

„Jest bardziej zdyscyplinowany, praktyczniejszy, lepiej wykorzystuje czas pracy... Wszystkie te uwagi odnoszą się do emerytów z Leningradu, Instytutu Naukowo-Badawczego wainie do zatrudnionych w gospodarce narodowej emerytów, porównując efektywność ich pracy z efektywnością pracowników w wielu przedsiębiorstwach. Swoje opinie opierają na kompleksowych badaniach, jakie przeprowadzili w różnych przedsiębiorstwach Leningradu. Zredagowane analizy były efektywne i organizacja pracy emerytów, ale otrzymane wyniki pozwalają — zdaniem specjalistów — na wysunięcie wniosków istotnych nie tylko dla spraw produkcyjnych. (Interpress)

SYGNALIZATOR ZAGROŻENIA

W Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Rolnictwa Elektrycznego „Elektromot” opracowano i wykonano (na podstawie projektu wynalazczego, zgłoszonego przez Katowicki Kombinat Inżynierii Mieliskiej) sygnalizator strefy zagrożenia na linii kolejowej. Urządzenie instaluje się na pole elektryczne wokół linii elektrycznej, nie obciążonej lub obciążonej, niskiego i wysokiego napięcia z odległości bezpiecznej dla operatora sprzętu. Chodzi tu głównie o zabezpieczenie ludzi pracujących przy budowie i eksploatacji samodzielnich maszyn budowlanych, bowiem jak dowiodły statystyki są one bardzo często narażeni na porażenie prądem elektrycznym w wyniku zetknięcia się sprzętu z liniami energetycznymi. (Innowacje)

„PRASBET”

Na Śląsku wprowadzono nową metodę produkcji wielkopłytowych elementów betonowych, nazwaną „Prasbet”. Metoda polega na formowaniu masy betonowej w temperaturze 80°C, z jednoczesnym odprowadzeniem z niej powietrza oraz na prasowaniu elementów pod ciśnieniem 60 atmosfer. Pozwala to na skrócenie czasu ich wykonania z dotychczasowych 12—16 godzin do kilkunastu minut. Nowa metoda ma także i tę zaletę, że w trakcie montażu zbudowane jest stosowanie tzw. mokrych procesów. W pierwszym domu wybudowanym z prefabrykatów typu „Prasbet” były one łączone na tzw. złącza kłamrowe. Zarówno technologia produkcji, jak i montaż są uciążliwe w skali światowej. Resort budownictwa postanowił przyspieszyć wprowadzenie tej rewolucji do szerokiej praktyki. (WIT)

CHOWANE KOLCE DO OPON

Są one wynalazkiem islandzkiej firmy Einar Einarsson. Okazuje się, że kolce tak bardzo niszczą jeźdźnię, iż w niektórych krajach zabroniono ich używania. W nowych oponach umieszczono komorę powietrzną pod bieżnikiem. Po otwarciu zaworu przy pomocy lewarka, komora wypelnia się powietrzem wydmuchując kolce na zewnątrz. Przy jeździe na suchym nawierzchni ta sama metoda można kolce schować. (Newsweek, 17.02)

wiadomości gospodarcze ze świata

POMOC DLA MONGOLSKIEGO ROLNICTWA

Kraje RWPG służą wydatną pomocą Mongolii w rozwijaniu rolnictwa. W ciągu bieżącej pięcioletki Związek Radziecki udzielił Mongolii na ten cel znacznych kredytów. Te środki zostały przeznaczone na budowę wielkich ferm hodowlanych, zarodkowych ferm hodowlanych, mleczarni, gospodarstw specjalizujących się w produkcji pasz, wytwórni pasz treściwych, punktów weterynaryjnych. Obiekty te budowane są przy współpracy specjalistów radzieckich. ZSSR dostarcza do tych obiektów także sprzęt i części urządzeń. Również Węgry uczestniczą w rekonstrukcji i rozwoju rolnictwa Mongolii. Ostatnio zakończona została prowadzona przy współpracy Węgier budowa jednego z największych w Azji kombinatów rolniczych. Kompleksowy program socjalistycznej integracji przewiduje dalszą poważną pomoc krajów członkowskich RWPG dla mongolskiego rolnictwa. Dzięki temu możliwa będzie realizacja opracowanego przy współpracy Komisji Rolnictwa RWPG piętnastoletniego planu rozwoju produkcji zwierzęcej. Produkcja pasz zwiększy się 4-krotnie, co umożliwi wydatny wzrost pogłowia wszystkich gatunków zwierząt gospodarskich. Ma to zasadnicze znaczenie dla Mongolii, gdzie produkcja zwierzęca jest podstawą całego rolnictwa.

Wzrost kosztów utrzymania w Argentynie

Jak podaje prasa argentyńska w kraju tym koszty utrzymania w porównaniu ze stanem sprzed 10 miesięcy wzrosły o ok. 40—50 proc. Tylko od lutego bieżącego roku opłaty za korzystanie z energii elektrycznej zostały podniesione o 40 proc., przejazdy kolejnymi — o 50 proc., a liniami lotniczymi — o 35 proc., zaś koszty przewozu wszelkiego rodzaju towarów wzrosły o 40 proc. (MP)

WZROST KOSZTÓW UTRZYMANIA W ARGENTYNIE

Jak podaje prasa argentyńska w kraju tym koszty utrzymania w porównaniu ze stanem sprzed 10 miesięcy wzrosły o ok. 40—50 proc. Tylko od lutego bieżącego roku opłaty za korzystanie z energii elektrycznej zostały podniesione o 40 proc., przejazdy kolejnymi — o 50 proc., a liniami lotniczymi — o 35 proc., zaś koszty przewozu wszelkiego rodzaju towarów wzrosły o 40 proc. (MP)

INWESTYCJE ROLNE IRANU

Zwiększone dochody ze sprzedaży ropy naftowej wykorzystuje rząd

IRANU NA INWESTYCJE ZWIĄZANE Z ROZWOJEM ROLNICTWA

Iranu na inwestycje związane z rozwojem rolnictwa. Jednym z większych ostatnio podjętych przedsięwzięć zmierzających do intensyfikacji produkcji rolnej i uniezależnienia się od importu żywności, jest budowa kosztem 250 mln dol. wielkiego kombinatu rolniczo-przemysłowego na wyżynie Mogan. Przewiduje się budowę przede wszystkim licznych stacji i urządzeń nawadniających, pozwalających na ograniczenie skutków permanentnie nawiedzającej ten teren suszy i na kilkakrotne zwiększenie dotychczasowej obsady bydła, owiec i kóz. Około 10 proc. nawadnianej powierzchni przeznacza się pod intensywną sadę. Przygotowywanie do wysyłki świeżych owoców, jak i ich przetwarzanie będzie się odbywać na miejscu w budowanych obecnie zakładach.

PRODUKCJA KAUCZUKU

Według szacunków międzynarodowej komisji współpracy do spraw kauczuku światowa produkcja i zapotrzebowanie na kauczuk naturalny w 1974 roku trochę się zwiększyły a na kauczuk syntetyczny — podobnie jak w poprzednich 5 latach — nieco spadły. Ilościowo produkcja i zapotrzebowanie na obydwa rodzaje kauczuku w roku ubiegłym wynosiły: kauczuk naturalny — produkcja 3,50 mln ton, zapotrzebowanie 3,49 mln ton; kauczuk syntetyczny — produkcja 7,21 mln ton, zapotrzebowanie 7,09 mln ton. (M.P.)

REFORMA ROLNA W ETIOPII

Ziemia w Etiopii należała dotychczas w 1/3 do Kościoła, w 1/3 do wielkich feudalów i w 1/3 do większych lub mniejszych właścicieli ziemskich. Rada Wojskowa, która dokonała zerwania z dotychczasowym systemem, proklamowała nacjonalizację ziemi: państwo staje się jedynym właścicielem ziemi, która zostanie przydzielona chłopom do użytkowania, ale górna granica arealu w dyspozycji osób prywatnych wynosi 10 ha. Wszystkie wielkie gospodarstwa rolne, a zwłaszcza należące do cudzoziemców, zostają znacjonalizowane bez odszkodowania i będą zarządzane bezpośrednio przez władze państwowe.

Uchylono prawa „tradycyjnych i duchowych zwierzchników” do posiadania ziemi w myśl hasła: „żadna osoba, żadna organizacja, ani żadna grupa gospodarcza nie ma prawa do prywatnego władania ziemią — cała ziemia w Etiopii jest kolektywną własnością narodu etiopskiego.”

FARMACEUTYKI Z RFN

Wpływ RFN ze sprzedaży farmaceutyków do 144 krajów świata wynosił ostatnio ponad 1 mld dolarów rocznie, co stanowi prawie czwartą część ogólnych obrotów tymi artykułami w handlu światowym. RFN udzielała prymat w eksporcie leków, wyprowadzając USA (2 miejsce w świecie), mimo iż wartość globalna produkcji leków w Stanach jest 3-krotnie wyższa niż w RFN. Większość leków amerykańskich nie może jednak konkurować na rynkach światowych z wyrobami firm RFN, które są uważane za lepsze i tańsze. Handlowe sukcesy przemysłu farmaceutycznego RFN związane są przy tym z „eksportowym” programem badań nad nowymi lekami, bowiem w przeciwieństwie do większości krajów Europy i USA laboratoria przemysłu RFN prowadzą specjalne badania również nad coraz to nowymi lekami, np. przeciw chorobom tropikalnym — śpiączce, malarii, chorobom endemickým, itp.

KONKURENCYJNOŚĆ JAPONSKICH WYROBÓW

Instytut Badania Koniunktur Koncernu Mitsubishi stwierdził, że galopująca inflacja spowodowała osłabienie konkurencyjności japońskich towarów w porównaniu z wyrobami innych krajów. Bowiem z powodu znacznie szybszego wzrostu kosztów materiałowych i robocizny wyroby japońskie tracą na konkurencyjności w porównaniu z wyrobami eksportowanymi przez USA i RFN. Łącznie w latach 1974—1976 wzrost kosztów sięgnie w Japonii 23—25 proc. wobec ok. 22 proc. w USA i około 20 proc. w RFN. Spośród wszystkich badanych branż największa zwyżka kosztów wytwarzania wystąpiła w chemii, przemyśle tekstylnym i przemyśle budowy maszyn.

CZYNÓW SPOŁECZNYCH

Podsumowanie wartości wykonanych w ub. r. czynów społecznych wykazało, że była ona o ok. 41 proc. wyższa niż przed rokiem i wyniosła ok. 13,4 mld zł. Tak znaczny wzrost wartości czynów społecznych związany jest, jak wiadomo, ze znaczącym ich ożywieniem w związku z XXX-leciem Polski Ludowej. Na szczególne podkreślenie zasługuje przy tym wzrost udziału środków pieniężnych i wartości pracy społecznej w realizacji czynów: z 64 proc. w 1973 r. do ok. 68 proc. w 1974 roku.

Ponad 60 proc. wartości wykonanych w ub. r. czynów społecznych stanowiły czynności związane z budową dróg i zaspokojeniem potrzeb gospodarki komunalnej, ok. 12 proc. stanowiły czynności związane z zaspokojeniem potrzeb kultury i oświaty, a tylko 2 proc. czynów związanych z potrzebami ochrony zdrowia.

Nadal wysoki był udział czynów polegających na wykonywaniu robót remontowych i inwestycyjnych, absorbujących dodatkowo znaczne ilości materiałów budowlanych i zdolności przerobowych przedsiębiorstw budowlanych. W br. podane dane okazują się więc dalsze rozciąganie przyrostu produkcji sprzedanej kosztom szczególnie wysokiego wzrostu zatrudnienia lub przeciętnej płacy.

RELACJE EKONOMICZNE

Dane za I kw. br. wskazują, że przy ogólnie dość dobrych relacjach ekonomicznych przemysłu, na niektórych terenach ma miejsce osiągnięcie przyrostu produkcji sprzedanej kosztem szczególnie wysokiego wzrostu zatrudnienia lub przeciętnej płacy.

Odnosi się to zwłaszcza do przedsiębiorstw przemysłu terenowego w woj. olsztyńskim, gdzie wzrost produkcji sprzedanej o 6 proc. został osiągnięty kosztem wzrostu zatrudnienia o 4,5 proc. i przeciętnej płacy o ok. 13 proc., przy wzroście wydajności pracy tylko o 1,7 proc. Częściowo jest to uzasadnione naborem pracowników do nowo uruchamianych zakładów przemysłu mleczarskiego i tworzeniem brygad remontowych w tym przemysle. Trudno jednak tym uzasadnić wysoki wzrost przeciętnej płacy. Podobnie niekorzystne relacje ekonomiczne w przemyśle terenowym występują w woj. warszawskim (15 proc. wzrostu przeciętnej płacy przy 4,3 proc. wzroście wydajności pracy i 7 proc. wzro-

ście produkcji sprzedanej) również są tłumaczone wzrostem płac i zatrudnienia w przemyśle mleczarskim. (Sb)

TENDENCJE ROZWOJU USŁUG

Dynamika wartości usług dla ludności, świadczonych przez jednostki objęte planem terenowym drobnej wytwórczości i handlu wewnętrznego, była w I kw. br. (20,1 proc.) nieco niższa od założonej w planie rocznym (21,4 proc.). Znacznie poniżej tempa założonego w planie rocznym kształtowała się jednak dynamika usług w mieście Poznaniu (18 proc. wobec planowanych 29,5 proc.), w województwie białostockim (7 proc. wobec planowanych 21,8 proc.), kieleckim (13,4 proc. wobec planowanych 26,4 proc.), opolskim (15,7 proc. wobec planowanych 27 proc.) i warszawskim (17,7 proc. wobec planowanych 24,2 proc.). (Sb)

WARZYWA I OWOCE NA TARGOWISKACH

Ceny targowiskowe warzyw i owoców w marcu br. wskazywały nadal tendencję wzrostową i znacznie przekroczyły poziom z analogicznego okresu ub. r. (kapusty — o 63 proc., cebuli o 40 proc., pietruszki i marchwi — o ok. 96 proc., buraków o 80 proc. i jabłek o ok. 33 proc.). Jest to, jak wiadomo, uzasadnione słabymi ubiegłorocznymi zbiorami i szybkim wzrostem dochodów ludności, pociągającym za sobą m. in. wzrost popytu na warzywa i owoce. Zwiększa się ich zapasy nagromadzone przez handel uspołeczniony nie wystarczająco dla skutecznego oddziaływania na ceny targowiskowe.

Okazuje się więc, że handel uspołeczniony powinien w br. znacznie rozszerzyć kontraktację i skup warzyw i owoców na zaopatrzenie rynku w roku gospodarczym 1975/76. (Sb)

CENY ZWIERZĄT GOSPODARSKICH

Pomimo sygnalizowanych na wielu terenach kraju trudności paszowych i związanego z tym wzrostu cen ziemiaków i siana w obrotach między rolnikami (w granicach 19 proc. w marcu br. w porównaniu z marcem ub. r.), utrzymała się tendencja wzrostowa cen zwierząt gospodarskich (krów dojnych w granicach 6 proc. i prosiąt na chów w granicach 1,6 proc.).

Największy wzrost cen krów dojnych notowano w marcu br. w woj. opolskim (o 11 proc.), rzeszowskim

(o 10,8 proc.) i krakowskim (o 9,4 proc.). Najwyższe ceny za krowę dojną (powyżej 9,5 tys. zł) płacono w woj.: wrocławskim, szczecińskim, opolskim i poznańskim, a najniższe (poniżej 7,5 tys. zł) w woj. lubelskim i kieleckim.

Większe wzrosty cen prosiąt (o ponad 6 proc.) notowano w marcu br. w woj. koszalińskim, lubelskim, poznańskim, szczecińskim i zielonogórskim, a większe spadki cen (w granicach 2-4 proc.) miały miejsce w woj. gdańskim, katowickim, krakowskim. Rozpiętość cen prosiąt wahała się od 560 zł za sztukę w woj. białostockim oraz 580 zł w opolskim i łódzkim do 680 zł w woj. krakowskim. (Sb)

SPRZEDAŻ PASZ PRZEMYSŁOWYCH

W marcu br. uległo osłabieniu tempo wzrostu sprzedaży rynkowej pasz przemysłowych. Na około 10 proc. wzrostu ich sprzedaży w I kw. br. w marcu br. sprzedaż ta była tylko o 3,2 proc. wyższa niż przed rokiem. Równocześnie na koniec marca br. stan zapasów pasz w sieci handlu wiejskiego był o ponad 20 proc. wyższy niż przed rokiem.

Dobre zaopatrzenie w pasze przemysłowe odgrywa więc istotną rolę w podtrzymywaniu rozwoju hodowli i stabilizowaniu cen zboża w obrotach pomiędzy rolnikami. Tym większą uwagę wymaga jednak właściwe zaopatrzenie w pasze terenów, gdzie tempo wzrostu ich sprzedaży jest szczególnie wysokie, tj. w woj. opolskim, gdańskim, katowickim. (Sb)

KONFERENCJA EKONOMISTÓW PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO

Podany w nr. 9 „Życia Gospodarczego” termin Krajowej Konferencji Ekonomistów Przemysłu Chemicznego uległ przesunięciu z 15 i 16 maja br. na 26 i 27 maja. Miejsce konferencji będzie nie Warszawa — jak zapowiadano — lecz Poznań. Przypominamy, że celem konferencji jest sprecyzowanie kompleksowych propozycji udoskonalenia rozwiązań nowego systemu ekonomiczno-finansowego i optymalne dostosowanie go do antycypowanych potrzeb i warunków gospodarowania w latach 1976-1980. W obradach, które odbędą się w poznańskiej Akademii Ekonomicznej, weźmie m.in. udział prezes Zarządu Głównego PTE — prof. dr hab. Józef Pajestka.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **PREZYDIUM RZĄDU** rozpatrzyło program rozwoju kultury i sztuki do 1980 roku. Rozpatrzone także opracowania przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych wspólnie z CRZZ informacje na temat dalszej poprawy warunków pracy oraz zakładowej działalności socjalnej i bytowej. Prezydium Rządu zatwierdziło przygotowany program rozwoju nasłonecznienia w latach 1976-80. Wytycza on zadania związane z produkcją i obrotem materiału siewnego, który ma podstawowe znaczenie dla każdej intensyfikacji produkcji roślinnej. Rząd zobowiązał resort rolnictwa i władze terenowe do zapewnienia prawidłowej realizacji zadań zawartych w programie. Prezydium Rządu aprobując przedstawione w raporcie główne kierunki działania na rzecz lepszego wykorzystania i poprawy jakości eksploatacji pojazdów i maszyn, zobowiązało ministrów i kierowników urzędów centralnych do podjęcia konkretnych kroków mających na celu poprawę obecnej sytuacji w tej dziedzinie.

● **PAŃSTWOWA RADA DO SPRAW GOSPODARKI PRZEMISŁOWEJ** rozpatrzyła przygotowane przez Ministerstwo Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska dokumenty dotyczące postępu prac w planowaniu miejscowym oraz głównych kierunków kształtowania środowiska w planowaniu przestrzennym. Rada ustaliła, że elementy programu ochrony środowiska należy wyodrębnić w systemie planowania gospodarczego i przestrzennego oraz zapewnić jego realizację nie tylko poprzez system planowania, ale również drogą odpowiedniego oddziaływania na społeczeństwo.

● **PAŃSTWOWA RADA GÓRNICZA** rozpatrzyła stan bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach górniczych oraz sprawy ochrony zdrowia załóg górniczych. Przeanalizowano te zagadnienia w opar-

ciu o materiały przedstawione przez resorty prowadzące działalność górniczą oraz przez Wyższy Urząd Górniczy i Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej.

● **OSTATNIE DNI TEGOROCZNEJ WIOSNY** w rolnictwie przebiegają przy bardziej sprzyjającej pogodzie. Wzmógł się wysiłek rolników i pomoc jednostek usługowych oraz placówek zaopatrujących wieś w materiał siewny i inne środki produkcji umożliwiły sprawne przeprowadzenie siewów zbóż jarych. W wielu gospodarstwach zakończono siewy buraków cukrowych, a w pozostałych czyni się starania, aby prace te jak najszybciej ukończyć. Z dnia na dzień szybko wzrasta powierzchnia zasiewanych ziemniaków. Prace te najbardziej zaawansowane są w województwach: poznańskim i opolskim, gdzie obsadzono ziemniakami ponad 70 proc. planowanego arealu. Na Rzeszowszczyźnie zasadzono ziemniaki na 1/3 planowanego obszaru. Sporo pozostało jeszcze do zasiania buraków w tym regionie. W celu przyspieszenia prac rolnicy świadczą sobie wzajemnie usługi i w sposób zespołowy korzystają z maszyn kółek rolniczych. Placówki Centrali Nasienniej dostarczyły o 15 proc. więcej sadzeńców, niż planowano.

W woj. kieleckim siew buraków cukrowych zakończył już FGR, przeprowadzając te prace na obszarze o 40 proc. większym niż w ub. roku. W woj. krakowskim buraki cukrowe i pastewne obsiano na 60 proc. planowanej powierzchni, zaś sadzenie ziemniaków jest na półmetku. Wielu rolników rozszerza uprawę wysoko wydajnych roślin pastewnych: kukurydzy, buraków, a także brukwi. Odrabiają opóźnienia w pracach polowych rolnicy lubelscy. Wszędzie prowadzi się ostatnie przygotowania do sianokosów i zbioru zielonki.

● **HUTA IM. LENINA PRZODUJE** w kraju w dziedzinie racjonalizacji i wynalazczości. Potwierdziły to efekty ekonomiczne uzyskane ta drogą w ub. roku, które przekroczyły 580 mln zł. Niemal połowę tej kwoty przyniosły projekty wynalazcze zgło-

żone w 1974 r. i natychmiast zastosowane.

● **PO RAZ PIERWSZY** w swojej historii **PORT GDYŃSKI PRZYJĄŁ RÓWNOOCZEŚNIE DWA KOŁOSY OCEANICZNE** o nośności ponad 100 tys. ton. Przy Nabrzeżu Francuskim odbył się wyładunek blisko 81 tys. ton kukurydzy i owsa z masowca PZM „Kasprody Wierch”. Równocześnie na redzie portu gdyńskiego znajduje się 100-tysięcznik bandery szwedzkiej „Fujisan” z ładunkiem 84 tys. ton kukurydzy kanadyjskiej.

● **ZAŁOGA DOKP GDĄŃSK ZDOBYŁA** po raz drugi sztafardę przechodni prezesa Rady Ministrów i CRZZ za zwycięstwo w 1974 r. we współzawodnictwie pracy na PKP. Równocześnie Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS w Lublinie okazało się najlepsze w kraju, zdobywając również za ubiegłoroczne wyniki sztafardę przechodni.

● **OD 1 MAJA BIEŻ. ROKU PKP NIE PRZYJMUJE DO PRZEWÓZU NIEKTÓRYCH RODZAJÓW ŁADUNKÓW** (np. węgiel, piasek, cement, artykuły spożywcze itp.). Ładunki te mogą być transportowane samochodami i żeglugą śródlądową. Ograniczenia te nie dotyczą przesyłek w komunikacji międzynarodowej (eksport, import, tranzyt).

● **Odbiorcy radzieckiemu przekazany został PIERSZY NA ŚWIECIE SAMOŁOT ROLNICZY O NAPIĘDZIE ODRZUTOWYM „M-107”**, skonstruowany w Mieleckiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego, wspólne dzieło konstruktorów polskich i radzieckich. Samolot „M-15” wypróbowany zostanie przy nawożeniu z powietrza sztucznych nawozami pół radzieckich: sowchozów i kolchozów.

● **POLSKIE SAMOŁOTY PASAŻERSKIE „LOT”** latają do 31 krajów i lądują w 53 portach, w tym 9 krajowych. Ogółem Polskie Linie Lotnicze przewiozły w ub. roku 1169 tys. pasażerów, w tym ponad 640 tys. na liniach zagranicznych. Nie licząc przesyłek pocztowych, przewieziono ok. 15 tys. ton ładunków, z tego ponad 8889 ton na trasach międzynarodowych.

watogodzin energii elektrycznej rocznie, tj. więcej niż produkowały wszystkie elektrownie chińskie w 1949 r.

● **Agencja WYZWOLENIE** przekazała oświadczenie ministerstwa spraw zagranicznych **TRR BWP** stwierdzające, że rząd rezerwuje sobie prawo wszczęcia kroków w celu odzyskania wywiezionego przez uciekinierów złota i pozostałego majątku Poludniowego Wietnamu. Oświadczenie stwierdza, że uciekając za granicę przedstawiciele marionetkowej administracji sągajskiej wywieźli dziesiątki ton złota, a także wiele okrętów i samolotów do Tajlandii oraz innych krajów.

● **Premier Belgii LEO TINDEMANS**, poinformował, że rząd podjął decyzję o zamrożeniu wszystkich cen na okres 2-miesięczny. „Stoi przed nami bardzo dramatyczny problem — jak sprawić, by ceny naszych towarów były znowu konkurencyjne. Ekspert ekonomiczni ustalili, że w tych sektorach przemysłu, które można ze sobą porównać — nawet w Stanach Zjednoczonych koszty produkcji są niższe niż w Belgii” — powiedział Tindemans. Zamrożeniu cen towarzyszą inne posunięcia zmierzające do ożywienia gospodarki i zmniejszenia bezrobocia.

● **Przewiduje się, że zachodnioeuropejski Wspólny Rynek** zawsze wkrótce uład handlowy z Meksykiem — czwartym krajem Ameryki Łacińskiej po Argentynie, Urugwaju i Brazylii. Będzie to zapewne porozumienie szersze, obejmujące kooperację przemysłową, wzorowane na umowie podpisanej z Indiami w roku 1973.

● **Z punktu widzenia Meksyku układ z zachodnioeuropejską „dziewiątką”** miałby doniosłe znaczenie, gdyż pozwoliłby zmniejszyć jego uzależnienie gospodarcze od Stanów Zjednoczonych. Obecnie 2/3 obrotów meksykańskiego handlu zagranicznego przypada na USA, zaś lokaty amerykańskie stanowią 80 procent wszystkich obcych inwestycji w Meksyku.

bę w Łodzi. Podobnej wielkości zakład oddany zostanie w czerwcu we Wrocławiu.

Niemniej podaż garmażerki jest nadal niewystarczająca. Aby ją zwiększyć, kierownictwo „Społem” bardziej rygorystycznie zaczęło pilnować, by w zakładach produkowano dania garmażeryjne nie tylko z nazwy. Produkcie wedlin i innych pseudogarmażeryjnych wyrobów nakazano przekazać do masarni. W to miejsce ułożona została produkcja wyrobów mięsno-podrobowych i drobiowych.

W spółdzielniach „Społem” zaczęto także szukać rezerw produkcyjnych w stołówkach. Dla zainteresowania ich personelu produkcję garmażeryjną dla sklepów detalicznych wprowadzono prowizyjne zasady wynagradzania. Spodziewany efekt — około sześć tysięcy ton rocznie wyrobów garmażeryjnych z restauracji i stołówek.

za granicą

■ W wywiadzie dla dziennika „KOMSOŁOMSKAJA PRAWDA” marszałek **ALEKSANDER WASILEWSKI** powiedział m. in.:

GIEORGI ŻUKOW należy do niezapomnianych dowódców. Był on nie tylko bardzo utalentowanym dowódcą, ale był również ogromnie odważny, opanywany i zdecydowany. Żukow nie bał się odpowiedzialności. Nawet w najbardziej trudnych, krytycznych momentach wojny nie był zdezorientowany i nie upadał na duchu. Przeciwnie, w takich chwilach był szczególnie aktywny i skoncentrowany. Dla niego nie było przeszkód nie do pokonania. Człowiek ten urodził się po to, by zwyciężać.

Co się tyczy **STALINA** — kontynuuje marszałek Wasilewski — to trzeba powiedzieć, że był to człowiek niepospolity, o skomplikowanym i pełnym sprzeczności charakterze. W związku z jego pozycją ponosił on szczególną odpowiedzialność. Odpowiedzialność tę głęboko sobie uświadamiał.

Nie znaczy to bynajmniej, że Stalin nie popełniał błędów. W pierwszym okresie wojny wyraźnie przeceniał on swoje siły i umiejętność kierowania wojną, a główne sprawy ogromnie skomplikowanej sytuacji na froncie usiłował rozwiązywać sam, co niejednokrotnie doprowadzało do jeszcze większego skomplikowania sytuacji i do ciężkich strat.

Trzeba jednakże szczerze powiedzieć, że Stalin nie tylko głęboko przeżył błędy, jakich dopuścił się w pierwszych latach wojny, ale także potrafił wyciągnąć z nich słuszne wnioski. Począwszy od operacji stalingradzkiej, jego stosunek do wszystkich biorących udział w opracowywaniu ważnych decyzji strategicznych zdecydowanie zmienił się na lepsze.

■ Na Węgrzech podano do wiadomości, że zgodnie z porozumieniem

zawartym między WRL i NRD, w roku bież. istnieją nowe możliwości podejmowania przez młodzież węgierską pracy w NRD. Szczególnie duże zapotrzebowanie istnieje na takich specjalistów, jak ślusarze, narzędziowcy, mechanicy samochodowi, elektrycy, murarze, malarze, robotnicy wykwalifikowani w dziedzinie poligrafii i przemysle chemicznym. O wyjazd mogą się ubiegać także robotnicy i robotnicy niewykwalifikowani, którzy pragną wyuczyć się zawodu.

W tym roku istnieją także, choć ograniczone, możliwości wyjazdu do pracy w NRD dla inżynierów budowlanych i specjalistów przemysłu chemicznego.

■ **Ministerstwo Informacji i Łączności LRB** opublikowało dane dotyczące realizacji planu społeczno-gospodarczego LRB w pierwszym kwartale br. Wynika z nich, że globalna produkcja przemysłowa wyniosła 102,8 proc. zadań planowych, roboty budowlano-montażowe — 101,6 proc. przewozy i transport — 106,4 proc., obroty w handlu detalicznym — 101,9 proc. Wzrosło też w tym okresie pogłowie bydła.

Dochód narodowy na głowę ludności wzrósł o 9 proc. Średnie place w przemyśle — o 5,1 proc., w budownictwie o 6,2 proc., w transporcie kolejowym o 3,8 proc., w handlu detalicznym o 1,8 proc. Koszty produkcji we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej zmniejszyły się o ok. 17 proc.

■ W stoczni w Konstancji w obecności prezydenta Rumunii N. CEĂ-USESCU odbył się chrzest największego statku morskiego, jaki wybudowano dotychczas w Rumunii — 55-tysięcznika, rudowęglowca „Tomis”. Statek zbudowany na podstawie polskiej dokumentacji, wyposażony w silnik główny z Zakładów „H. Cegielski” oraz inne polskie urządzenia.

■ W Chinach oddano do użytku największą hydroelektrownię w tym kraju, nad rzeką Żółta. Elektrownia może produkować 5 700 mln kilo-

na rynku

USŁUGOWE POTKNIĘCIE

W numerze 17/1975 r. podaliśmy informację o ogólnym niewykonaniu planu inwestycji usługowych w ubiegłym roku. Fakt ten nie pozostawał bez wpływu na realizację planu usług dla ludności.

Do stuprocentowego wykonania planu sprzedaży usług przez jednostki podległe i nadzorowane przez MHWIU zabrakło 1,8 proc. Pozornie jest to niewiele, ale wartość tej „końcówki” jest rzędu ponad 100 mln złotych. Głównym winowajcą jest — świadczący ok. 70 proc. usług bytowych — Centralny Związek Spółdzielczości Pracy, którego jednostki wykonywały plan w 94,9 procentach.

Przy okazji wspomnijmy o planach na rok bieżący. W 1975 roku nadzorowane i koordynowane przez MHWIU powinny wykonać usługi dla ludności za ok. 19,6 mld złotych.

Jest to około 23 proc. więcej niż wykonano w ub. roku. Założono przy tym, że najszybciej powinny rozwijać się usługi: przemysłowe (zwłaszcza motoryzacyjne), remontowo-budowlane, pralnicze oraz handlowe.

GARMAŻERKA ZE „SPOŁEM”

Okolo jedna czwarta trafiających na rynek wyrobów garmażeryjnych pochodzi z zakładów CZSS „Społem”.

Najwięcej, bo 19 tysięcy ton tych wyrobów dostarcza 58 specjalistycznych zakładów garmażeryjnych. Są to firmy niewielkie, pracujące na dość prymitywnych warunkach — niemniej stale podnoszą produkcję. W kwietniu br. rozpoczął działalność duży i nowoczesny zakład społemowski o wydajności 5 ton na do-

Pragniecie szybko i korzystnie wybudować nowoczesny zakład produkcyjny lub obiekt rolniczy? Najkrótsza droga do tego przedsięwzięcia prowadzi przez

TECHNOEKSPORT

znany na całym świecie eksporter 420 rodzajów kompletnych obiektów dla wszystkich gałęzi przemysłu i rolnictwa.

TECHNOEKSPORT

projektuje oraz udziela pomocy technicznej, stosuje najnowsze osiągnięcia światowe oraz patenty bułgarskie

TECHNOEKSPORT

udziela korzystnych kredytów handlowych z terminem spłaty od 3 do 5 lat.

Prosimy zwracać się na nasz adres: SOFIA, PL. LENINA 16

Tel. 87 24 15

Telex 022593

Adres telegraficzny: TECHNOEKSPORT — Sofia



Nasz tygodnik drukowany jest w Prasowych Zakładach Graficznych przy ul. Marszałkowskiej 3/5. W kwietniu drukarnia obchodziła jubileusz XXX-lecia wznowienia działalności. Początki były skromne — brakowało maszyn, wiele urządzeń było zdezastrowanych, nie było fachowców. Mimo to pierwsze kilkanaście tysięcy „Życia Warszawy” ukazało się na rynku.

W miarę upływu czasu nowoczesność wkraczała do drukarni. Obecnie jest to nowoczesny zakład specjalizujący się w druku gazetowym. Wystarczy powiedzieć, że obok „Życia Warszawy” i jego 5 mutacji na Marszałkowskiej drukuje się 13 tygodników, w tym: „Politykę”, „Forum”, „Życie Gospodarcze”, „Przegląd”. Zdolność produkcyjna drukarni wzrosła o 50 proc. po całkowitej modernizacji, która przewiduje m.in. zainstalowanie kilku wyso-

ko wydanych maszyn rotacyjnych z importu. Trzy takie agregaty już pracują. Nowoczesna technika wkracza zresztą do wszystkich dziedzin druku — linotypii, chemigrafii, zecerii. Obecnie około 50 proc. wszystkich drukowanych tekstów jest składanych metodą szybkiego składu. Łączne nakłady inwestycyjne na modernizację osiągnęły kwotę 105 mln złotych.

Ale nie tylko nowoczesne maszyny i urządzenia przyczyniają się do sukcesów. Sztuka drukarska to przecież jedna z najtrudniejszych i najbardziej odpowiedzialnych. Wśród załogi drukarni na Marszałkowskiej wiele osób jest związanych z zakładem od chwili jego powstania. Są to specjaliści wysokiej klasy, którzy swym doświadczeniem pomagają młodym kolegom w opanowaniu zawodu. Właśnie dzięki takiej załodze drukarnia zdobywała wielokrotnie nagrody w ogólnopolskim współzawodnictwie o jakość produk-

cji poligraficznej. W 1973 otrzymała dyplom za osiągnięcia w rozwoju dodatkowej produkcji.

Z okazji jubileuszu zespół redakcyjny „Życia Gospodarczego”, składa serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy całej załodze drukarni, wszystkim tym, którzy przyczyniają się do ostatecznego redagowania naszego tygodnika.

Czytelnikom przedstawiamy kilka osób pracujących dla naszego pisma.

Na zdjęciach od lewej: linotypiści — Janusz JABŁOŃSKI i Włodzisław MADEJ; metrampaż — Jerzy STRZYŻEWSKI i Kazimierz ŁĘCZYŃSKI; preser Jan MACHURA; mistrz-metrampaż — Kazimierz WIŚNIEWSKI; montażyści — Robert MUCHAJER, Arkadiusz ZIELŃSKI i Lucjan MATHIA.

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

prasa

Statystyka jest dyscypliną suchą, beznamiętną, obiektywną. W odczuciach społecznych dużą rolę odgrywa subiektywizm. Może właśnie dlatego dane statystyczne dotyczące jakiegos zjawiska nie zawsze pokrywają się z opinią tzw. przeciętnego człowieka.

Jednym z najistotniejszych założeń polityki pogrundniowej był znaczny, nie spotykany dotąd wzrost płac realnych. Mimo iż był to plan bardzo wysoki i słyszało się głosy powątpiewające w jego realizację, wszystkie wskaźniki na to, że w końcu pięcioletni wzrost płac realnych będzie wyższy, niż zakładano. Nie każdy jednak obywatel w swoim subiektywnym odczuciu odnosi się do sprawy tak, jak by to wynikało z da-

nych GUS. Dlaczego? Przyczyn jest wiele. Jedną z nich stanowią niedostatki rynkowe.

Te właśnie niedostatki i ich wpływ na rozbieżność między urzędową statystyką a subiektywnymi odczuciami ludźmi omawia na łamach „Polityki” Andrzej Mozolowski w artykule „Dlaczego zabrakło?”

Teoretycznie wszystko jest w porządku. Wzrosły płace, wzrosła produkcja, a więc zwiększyła się siła nabywcza ludności przy znacznie zwiększonej podaży tzw. wyrobów rynkowych. Można by rzec — klasyczny przykład dla studentów pierwszego roku ekonomii politycznej.

Skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle? „Zagadkowe zjawisko

znacznie szybszego wzrostu dostaw rynkowych wielu towarów niż wzrost siły nabywczej ludności — pisze A. Mozolowski — a zarazem utrzymywanie się niedostatku tychże, wynika z dwóch podstawowych przyczyn. Po pierwsze — skokowy wzrost zapotrzebowania dotyczy niektórych tylko artykułów. Popyt na inne rośnie bardzo powoli lub nawet wcale. Po drugie — doszło do rozbieżności między planowanymi a rzeczywistymi dostawami surowców pochodzących z importu.”

Jeśli chodzi o popyt, coraz wyraźniej daje się zaobserwować zjawisko „podąża rody popyt”. Intensyfikacja budownictwa mieszkaniowego spowodowała nie spotykane dotąd zapotrzebowanie na meble, wyposażenie

kuchni, łazienek. Mimo znacznie zwiększonej produkcji mebli, armatur, glazury, wykładzin itp., handel musi się ratować importem, ale i tak niewiele to pomaga. Wprowadzenie na rynek prawdziwej nowości rody popyt na nią tam, gdzie go dotychczas nie było. Dotyczy to pralek automatycznych, radiotechnicznego sprzętu stereofonicznego, telewizorów kolorowych i czarno-białych z głowicą zintegrowaną, męskich koszul kolorowych z elastycznym i wielu innych artykułów.

Na zarzuty dotyczące niedostatków rynkowych zjednoczenia i ministerstwa odpowiadają statystyka. A statystyka wykazuje, że np. zakłady przemysłu lekkiego plan dostaw artykułów rynkowych wykonały w I

kwartale w 103 proc. W niektórych grupach wyrobów wskaźniki są znacznie wyższe. Jedwabiu dostarczono na rynek o 15 proc. więcej, firanek o 53 proc., dywanów o 11 proc.

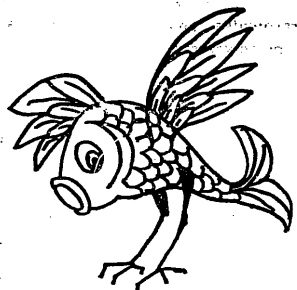
Skąd więc narzekania na przemysł lekki? Właśnie stąd, że są to sukcesy statystyczne. „Klient szukający na próżno galek — pisze autor — nie wynagrodzi sobie ich braku zakupem firanek, najznakomitsza zaś wykładzina podłogowa nie zastąpi wyprawki niemowlęcej. Plany są globalnie wykonywane i przekraczane, i to nie żadnymi białkami, lecz pełnowartościowym, atrakcyjnym towarem — a luki w zaopatrzeniu sklepowym jak były, tak są. Pogłębianie przez niewydolność handlu, pogarszają tym bardziej samopoczucie klienta.”

Plan wzrostu płac realnych był tworzony w oparciu o rzeczywiste możliwości i skorelowany z możliwościami zwiększenia masy towarowej na rynku. Władze partyjne i państwowe zdecydowały się na dodatkowe inwestycje rynkowe i na znaczny wzrost importu. Dostosowano do tego politykę finansową, politykę zatrudnienia. Chodzi jednak o to, aby duże dziś i jeszcze większe jutro możliwości zwiększenia produkcji nieomawiały. Plan są globalnie wykonywane i przekraczane, i to nie żadnymi białkami, lecz pełnowartościowym, atrakcyjnym towarem — a luki w zaopatrzeniu sklepowym jak były, tak są. Pogłębianie przez niewydolność handlu, pogarszają tym bardziej samopoczucie klienta.”

J.Z.

żywocik gospodarczy

● Firmowy sklep zakładów rybnych „Krewetka” w Gdańsku han-



duje pieczonymi kurczakami. Są to prawdopodobnie kurki wodne karmione mączką rybną.

● „Wieź Wroclawia” napisał, że w jednym z PGR powiatu lubińskiego 93 tony jęczmienia i 18 ton pszenicy przekształcono w paszę, a w drugim 10 ton żyta wywieziono na halę kopalni „Rudna”. Ten drugi PGR odpisał, że wiadomość jest nieprawdziwa i na halę wywieziono 10 ton brudu z magazynu, czego do-

wodem, że nikt nie poszedł siedzieć. Redakcja odrzuca wyjaśnienie, gdyż jej reporterzy odróżniają żyto od śmieci. I również z tego powodu, że nie wydaje się jej prawdopodobne, by przy panującej u nas ciasnocie w magazynach PGR trzymał w swoim na składzie aż 10 ton brudu.

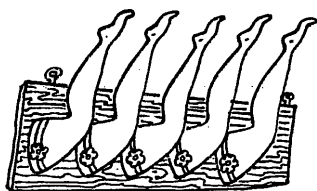
● Nie sanepid, PIH, czy administracja terenowa, ale Komenda Miejska MO w Dąbju (Szczecin) samodzielnie zamknęła restaurację „Pod Zagłami”. Powodem była całkowita nietrzeźwość personelu. Po wyproszeniu załogi z restauracji, milicja musiała ją zamknąć z braku kogośkolwiek trzeźwego na tyle, by



był zdolny do dalszego prowadzenia lokalu. Decyzja MO obowiązuje od chwili wytrzeźwienia personelu. Sprawa się przeciąga.

● Zakładom „Towimor” w Toruniu podzucono pod płot spawarkę elektryczną wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych, sprawną. Filantropa nie znalazł. Zakłady publikują rysopis podrzutka, zaznaczając, że jeśli nie znajdzie się hojny właściciel — przegarną spawarkę na stałe. Dyrekcja chodzi wokół płotu i wypatruje, bo zadbali się i wielki piec hutniczy. Bezinwestycyjny rozwój fabryk ma dużą przyszłość.

● W katowickim domu towarowym „Zenit” ukazały się już w sprzedaży wieszaki na ubrania, które składają się z poprzecznej deseczki i zgiętych w kolanie nóżek saren, pełniących rolę kółków, czy haczyków do wieszania pałt. Wieszaki dzielą się na dwunóżkowe i pięcinożkowe. Przedmiot dał pretekst do dyskusji, czy dopuszczać do sprzedaży wyroby jaskrawo obrydlive, na które jest w związku z tym wielki popyt i o które klienci się zabijają? Inaczej: lansowanie przez handel



znośnego gustu, czy nasz klient nasz pan i każdemu jego szczęście?

● Halina T. z Białegostoku kupiła w sklepie przy ul. Lipowej dwie szafki kuchenne i dopłaciła 60 zł, żeby je przywieziono jej do domu. Po tygodniu czekania powiedziano jej, że ma dopłacić 120 zł, gdyż może dostać tylko szafki większe, niż była już kupiła. Zamiast szafek wóz meblowy przywiózł pana, który zażądał kolejnej dopłaty 140 zł, bo szafki, które pani T. kupiła, już nie ma, tylko są jeszcze droższe. Pan zainkasował drugą dopłatę. Szafki nie przyjechały. Dyrektor WPH Meblami złożył wyjaśnienie, że

choć szafek nie ma, firma jest w porządku, bo brygada transportowa pokwitowała w sklepie ich odbiór. W miesiąc po kupieniu szafek przybyły one do właścicieli. Dyrekcja śledztwo wykazało, że zawieziono je do innego domu i mieszkania, po czym trzeba było je odebrać od nieprawego właściciela. Z okazji tej historii dyr. Kosior z WPH Meble wystosował na łamach prasy apel do pracowników transportu swojej firmy, aby „meble dostarczane były zgodnie z adresem”. Dyrektor wywodzi że w przeciwnym przypadku: „podobne nieporozumienia wystąpią częściej”. Jak więc widzimy, kierownictwo handlu meblami jest bardzo sprawne pod względem intelektualnym. Prezentuje bowiem całkowicie bezbłędne rozumowanie.

● Miejski inspektor sanitarny w Kielcach, lekarz Charczuk zamknął rozlewnię piwa w tym mieście ze względu na następujące niedoskonałości higieny rozlewania piwa do butelek: ściany i sufit pokryte pleśnią. Maszyna do mycia butelek uszkodzona. Otworem kontrolnym sika woda z sodą, stwarzając niebezpieczeństwo wypadku. Maszyna

skorodowana. Ciąg transportowy brudny, pełno różnych odpadków, odzież robocza porozrzucana po pomieszczeniu, w kątach śmieci i złom. W magazynie wyrobów gotowych jeden wielki śmietnik. Rury odprowadzające piwo do rozlewni przebiegają przez podwórkę kanałem, do którego leje się brudna woda. Urządzenia sanitarne całkowicie zdeastrowane.

Jak z tego wynika, niesłusznie bagatelizowane jest ryzyko wynikające z wypicia małego piwa przy pracy lub za kierownicą, czy też normalnie na zakąskę pod wódkę.



giełda samochodowa

WSRÓD SAMOCHODÓW firm zachodnich na warszawskiej giełdzie dość często spotkać można różne modele BMW. Z tej racji kilka słów o pozycji jaką mają samochody tej firmy na rynku europejskim.

Uwagę fachowców zajmujących się zagadnieniami motoryzacji zwróciło rozszerzenie się sprzedaży modelu BMW-520. Kiedy wóz ten po raz pierwszy, nie tak dawno, pojawił się w salonach samochodowych, większość oglądających go zgodnie twierdziła, że jest to „krok wstecz” w działalności firmy BMW. W porównaniu z sześciocylindrowym 3.0S czy BMW-2002. Czterocylindrowy BMW-520, odbiegał wyraźnie od uartytanych wyobrażeń o samochodach BMW mających w sobie coś z wozów sportowych. Jednakże ograniczenie szybkości w szeregu krajach

europejskich do 100—110 km na godzinę i wysokie ceny benzyny — zrobiły swoje. Wozu BMW serii 500 (są również wersje 518 o pojemności 1,8 litra i wersja orientalna 528 o pojemności 2,8 litra) zaczęły wypierać cięższe i kosztowniejsze w eksploatacji samochody sześciocylindrowe. Wbrew więc temu co można było sądzić na pierwszy rzut oka, produkcja wozów pośrednich rozmiarów podjęta przez BMW okazała się być zgodną z kształtującym się obecnie zapotrzebowaniem rynku europejskiego. Oczywiście sama zgodność z tendencjami rynkowymi to nie wszystko. Uważa się, że pod względem wykonania BMW-520 bije wozy o tej samej pojemności takich firm jak Volvo, Peugeot czy Rover. Ścisłej mówiąc, o ile na przykład samochodu marki Volvo są popularne ze

względem na swoją długowieczność i trwałość, o tyle BMW serii 500, podobnie zresztą jak model 2500 czy 3,0, cieszą się uznaniem kierowców z racji łatwości prowadzenia.

BMW-520 zapewnia kierowcy bardzo dobrą widoczność, wygodnie mieści 5 osób (z dużą ilością miejsca na nogi), ma dość przestrzeni bagażowej dla 4—5 dużych walizek — pod tymi względami nie ustępuje największym europejskim samochodom. Przy bardzo elastycznym silniku fakt, że BMW-520 ma czteroprzekładniową skrzynię biegów (nie zaś pięcio-), jest niemal niezauważalny. Za dodatkową zaletę wozów tej serii uznaje się to, że zarówno szum powietrza przy jeździe, jak i praca silnika są mało słyszalne wewnątrz samochodu.

A oto niektóre notowania na giełdzie warszawskiej.

SYRENA 105 z czerwca 1974 roku — 85 tys. zł. Za wóz z 1971 roku, również serii 105 żądano 50 tys. zł; SKODA S-100 pod dwóch latach eksploatacji — 135 tys. zł; FIAT 126p z produkcji tegorocznej (styczeń) — 107 tys. zł; FIAT 125p. z silnikiem 1500 ccm, z końca ubiegłego roku — 165 tys. zł; WARTBURG 353 po trzech latach eksploatacji — 134 tys. zł; TRABANT 601 użytkowany niespełna rok — 85 tys. zł; VOLKSWAGEN 1302 z produkcji zeszłorocznej — 245 tys. zł; FIAT 132p z silnikiem 1800 ccm, p. 10 tys. km — 320 tys. zł; VOLVO 144 z produkcji 1973 roku — 400 tys. zł; BMW — model 2002, po 35 tys. km — 190 tys. zł.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Jan Glowczyński (redaktor naczelny), Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalecz-Jawecki, Marian Sikora, Andrzej Sikorski, Ernest Skalski, Jerzy Surdykowski, Wiesław Szynkler, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dwyer, Mieczysław Kabał, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palejka, Grzegorz Płaski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH” Wydawnictwo „Współczesne” 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-581 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 1) — 00-550 — Warszawa. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-28.

28-33-92, redaktorzy 28-33-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 200 zł półrocznie: 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 listopada na rok następujący. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch” jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we własnych dla doręczenia pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę można zamówić w RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-550 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa — ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38603-38506

Zam. 1513. B-87